

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

The Tall Ship Races 2024 - wielkie regaty rozpoczęte

● Ważne kontrakty w sprawie morskich elektrowni wiatrowych podpisane. Coraz bliżej budowy

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

eur 24 i Twój go24.pl
79 lat

Piątek
5.07.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 155 (24 213) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Muzeum i polityka.
Spór o wystawę
będzie miał różne
natężenie
str. 4-6



Charyzmatyczny i skromny. Rocznic
śmierci Stanisława
Horno-Popławskiego
str. 14-15

Jastrzębia Góra jak Biarritz. Historia
miejsc, ludzi, ich pasji
oraz patriotycznego
sznytu **str. 10-11**



FOT. NAŁĘCZ/REPR.

Magazyn Puls

Dr Rafał Maszewski

W Polsce rośnie siła
burz. Mogą przynieść
poważne zniszczenia
str. 22

OBRONNOŚĆ

**Szef MON
o rozbudowie armii**

- Najważniejsze, że z dnia na dzień
nasza armia się zwiększa. Będziemy
zwiększać liczebność armii, ale nie
tylko liczby są ważne, tylko operacyj-
ność wojska. Jedno musi wynikać
z drugiego, tylko wtedy armia będzie
efektywna.

W Polsce powstają też wojska bezza-
łogowe, wojska dronowe. Drony są
przyszłością. Polska będzie miała ich
wiele tysięcy w służbie naszej armii
- mówi Władysław Kosiniak-Ka-
mysz, wicepremier, minister obrony
narodowej.

Czytaj str. 24-25

GDYNIA TŁUMY NA JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH FESTIWALI W EUROPIE

Zakochani w Open'erze



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Już sam początek był mocny - z występami grup Foo Fighters i Maneskin, a to przecież nie wszystko. Kultowy już Open'er Festival znów zaprosił do Gdyni. Jedna z największych muzycznych imprez w Europie od dwudziestu lat poszerza swoją ofertę muzyczną i kulturalną **str. 8-9**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011122021

NOWE INSTALACJE RAFINERYJNE ORLENU W GDAŃSKU!

Realizowany nakładem ponad 1,8 mld zł Projekt HBO jest jedną z kluczowych inwestycji Grupy ORLEN i zarazem największą inwestycją na terenie rafinerii w Gdańsku.

Więcej w ŚRODKU wydania

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA PIOTR LASKA, WÓJT GMINY DZIEMIANY

Atutem gminy jest potencjał turystyczny

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Rozmowa z Piotrem Laską, wójtem gminy Dziemiany w powiecie kościerskim

Przed panem pięć lat działalności w samorządzie. Jakie inwestycje w pierwszej kolejności zamierza Pan zrealizować?

Na pewno dokończę wszystkie inwestycje, na które już gmina uzyskała dofinansowanie. W tej chwili realizowane są takie inwestycje jak rozbudowa ujęcia wodnego w Dziemiachach, budowa ścieżki pieszo-rowerowej do Trzebnia. Rozstrzygnęliśmy przetargi na trzy odcinki dróg, a za kilka dni ogłosimy przetargi na kolejne trzy odcinki, które po zakończeniu tych inwestycji utworzą nam piękną pętlę drogi asfaltowej nie tylko dla autobusu szkolnego, ale także dla mieszkańców i turystów, którą będzie można pojechać z Dziemian przez Jastrzębie, Szablewo i Piechowice z powrotem do Dziemian. Zmodernizujemy również stadion sportowy w Kaliszu i wybudujemy bieżnię sportową w ZKiW w Dziemiachach. Rozbudowy doczeka się w końcu remiza OSP w Raduniu. Przeprowadzimy również prace modernizacyjne w zabytkowym budynku szkoły w Kaliszu. Cały czas pracujemy nad doprowadzeniem do lepszego stanu plaży i domku ratownika w Dziemiachach, której stan pozostawiał wiele do życzenia.

Które z planów muszą zostać zrealizowane, żeby uznać Pan kadencję za udaną?

Mam nadzieję, że uda mi się sprawić, że mieszkańcy naszej gminy będą dumni, że tu właśnie mieszkają. A wiem, że trzeba poprawić opiekę lekarską, ofertę kulturalno-sportową, dalej powiększać sieć dróg asfaltowych, rozwijać sieć wodno-kanalizacyjną i zadbać o naszą oczyszczalnię. Wierzę w to, że uda mi się zaktualizować naszych mieszkańców w organizacjach porządko-



FOT. ARCH. PRYWATNE

- Mam nadzieję, że uda mi się sprawić, że mieszkańcy gminy będą dumni, że tu właśnie mieszkają - mówi wójt

wych. Wisienką na torcie będzie oddanie do użytku skateparku dla naszych najmłodszych.

W jakim kierunku chce Pan poprowadzić rozwój gminy?

Nasza gmina leży w obszarze Natura 2000 i w części na terenie Wdzydzkiego Parku Krajo-
brazowego, dlatego rozwój turystyki będzie ważnym elementem, ale chciałbym, aby nasi mieszkańcy na tym zarabiali poprzez miejsca noclegowe i tego typu usługi. Będę namawiał młodych ludzi do zakładania działalności gospodar-

czej, żeby swoją kreatywność zamieniali na sposób na życie.

Jakie problemy wymagają pilnego rozwiązania?

Największym problemem jest nasza oczyszczalnia ścieków i wywózcy się tego powodu dylemat, czy ją remontować czy budować nową?

Mocne i słabe strony gminy?

Niewątpliwie dużym atutem naszej gminy jest bogate środowisko naturalne i potencjał turystyczny. Również dostępność podstawowych usług i towarów, a także niskie ceny działek

budowlanych i rekreacyjnych w stosunku do innych gmin powoduje, że możemy mówić o dobrym komforcie życia. Mocną stroną jest powiększająca się sieć dróg i wystarczająca baza oświatowo-opiekuńcza. Do słabych stron należy mało atrakcyjny rynek pracy, peryferyjne położenie gminy, brak zasięgu internetowego w kilku mniejszych miejscowościach. Odpływ młodych, wykształconych ludzi do aglomeracji miejskich również jest bolączką. Ograniczone możliwości rozwoju przemysłu. Brak wyraźnej reklamy i promocji gminy. Nasze atuty będą się stały wykorzystać do zwiększenia potencjału turystycznego. Przy tworzonego ogólnym planie zagospodarowania przestrzennego będziemy tworzyć strefy rozwoju gospodarczego i turystycznego. Podejmiemy współpracę z innymi samorządami w celu wspólnego rozwoju (np. budowa ścieżek rowerowych i innych inwestycji turystycznych).

A kondycja finansowa gminy?

Obecna sytuacja finansowa wymaga nieustannego analizowania i pilnowania wszystkich wydatków. W budżecie na rok 2024 wystąpił problem z osiągnięciem nadwyżki bieżącej, w związku z czym mocno zwerifikowano wszystkie planowane wydatki bieżące (utrzymanie urzędu i naszych jednostek oraz płace i pochodne, usługi, materiały, utrzymanie i remonty dróg, oświetlenie uliczne, wodociągi, kanalizacja sanitarna i deszczowa, gospodarka odpadami). Mamy ujemną różnicę pomiędzy dochodami i wydatkami bieżącymi. Wynik budżetu bieżącego planuje się na poziomie -1.275.565,86 zł. W całości zabezpieczamy wszystkie planowane wydatki inwestycyjne oraz płace wraz z pochodnymi wszystkich pracowników zatrudnionych w jednostkach budżetowych. Na inwestycje środki mamy, natomiast mamy bardzo mało środków na bieżące funkcjonowanie.

POGODA NA WEEKEND

Piątek
18°C
14°C

Wiatr zach.
16 km/h
Uwaga
Bez opadów w ciągu doby

Sobota
27°C
19°C

Wiatr płd
20 km/h
Uwaga
Przejściowe niewielkie zachmurzenie

Niedziela
20°C
15°C

Wiatr zach.
16 km/h
Uwaga
Wczesny poranek z opadami

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

4.07.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (-)	GBP	504/511(-)
USD	394/401 (-)	CHF	438/445 (-)
GBP	503/510(-)		
CHF	437/449 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 427/434 (-)
USD 395/402 (-)
GBP 504/511(-)
CHF 438/445 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz@polskapress.pl

Łukasz
Kamasz





W góry? Czy na Mazury?

WEEKENDOWA PROMOCJA

-35 GR/L

W wakacyjne weekendy
od piątku do niedzieli
z aplikacją ORLEN VITAY
tankuj taniej paliwa **EFACTA**
do 50 litrów aż 4 razy w miesiącu!

- 45 gr/l
z Kartą
Dużej Rodziny

Promocja dla zarejestrowanych użytkowników aplikacji ORLEN VITAY. Wirtualna Karta VITAY wraz z aktywowanym kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na zakup 50 l paliw EFACTA w wysokości 35 gr/l lub 45 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie łączy się z innymi promocjami i jest ograniczona czasowo – obowiązuje w każdy weekend w okresie od 28 czerwca 2024 r. do 1 września 2024 r. Regulamin na vitay.pl/rabaty

magazyn REJSY

www.dziennikbaaltycki.pl

MORZE I ŻAGLOWCE

Regaty The Tall Ships Races 2024 wystartowały. W stawce są łącznie cztery żaglowce, które mają swoje macierzyste porty na Pomorzu. To „Dar Młodzieży” i „Pogoria” z Gdyni oraz „Generał Zaruski” i „Bonawentura” z Gdańska. Na finiszu pierwszego etapu „Dar Młodzieży” był drugi, a „Pogoria” musiała wycofać się z rywalizacji. Walka jednak nie jest jeszcze zakończona **str. 12-13**



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

GOSPODARKA

Coraz bliżej budowy morskich farm wiatrowych Equinor i Polenergia podpisały umowy na transport i instalację fundamentów oraz morskich stacji elektroenergetycznych dla projektów Bałtyk 2 i Bałtyk 3 **str. 18**



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Trwający spór wokół wystawy głównej nie jest jedyny. Wcześniejsze protesty dotyczyły m.in. połączenia MIIWŚ z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939

KONIEC SPORU WOKÓŁ MUZEUM, CZY DOPIERO POCZĄTEK?

Wszystko wskazuje, że to polityka zdecydowała o zwrocie w stanowisku dyrekcji Muzeum II Wojny Światowej wobec zmian w wystawie głównej placówki, z której zniknęły wprowadzone w 2017 roku elementy poświęcone rtm. Witoldowi Pileckiemu, rodzinie Ulmów i św. o. Kolbemu. Czy jednak decyzja muzealników o uwzględnieniu tych postaci na wystawie rzeczywiście oznacza koniec sporu? – Nie cieszę się z tej decyzji, będziemy uważnie obserwować, co się dzieje z wystawą – zaznacza Tomasz Rakowski, gdański działacz PiS. – To mądry krok – mówi z kolei Sławomir Rybicki, senator KO

Tomasz Cbudzyński

Mam nadzieję, że zapadną decyzje, które unieważnią to zamieszanie – mówił premier Donald Tusk w zeszłym tygodniu, kiedy spór o zmiany w wystawie głównej nabierał tempa.

I nie był to jedyny głos z rządzącej koalicji, który krytykował zmiany, jakie w wystawie głównej wprowadziła nowa dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej, której od kwietnia tego roku szefuje prof. Rafał Wnuk. W sprawie usunięcia wątków poświęco-

nych rtm. Witoldowi Pileckiemu, rodzinie Ulmów i św. o. Kolbemu wyraźnie wypowiedział się wicepremier, szef MON i lider PSL, Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Usuwanie z niej tych, którzy dawali świadectwo patriotyzmu i niezłomnej walki o dobro Oj-

czyzny, jest niedopuszczalne. Fragmenty ekspozycji dotyczące rotmistrza Witolda Pileckiego, ojca Maksymiliana Kolbego oraz rodziny Ulmów powinny zostać natychmiast przywrócone. Wystawa główna Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku musi być

przykładem tego, co nas łączy, nie dzieli – podkreślał Kosiniak-Kamysz. Głos Ludowców płynął również z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, bo wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Bożena Żelazowska z PSL stwierdziła, że św.

Maksymilian Kolbe, błogosławiona rodzina Ulmów oraz rotmistrz Pilecki „powinni wrócić na wystawę”. Nieco inne zdanie miała szefowa MKiDN, Hanna Wróblewska (objęła stanowisko

Dokończenie na str. 6

Tak polska kolej zmieniła się dzięki środkom unijnym

Polska od 20 lat jest członkiem Unii Europejskiej. Obecność naszego kraju w związku europejskich państw zaowocowała ogromnymi środkami, które mogły być przeznaczone również na rozwój kolei. Dzięki finansowaniu z różnych programów unijnych, zmodernizowane zostały linie kolejowe, stacje i przystanki. Powstały nowe odcinki torów, nowoczesne systemy sterowania ruchem kolejowym i bezpieczeństwa. Na zmianach zyskali przede wszystkim pasażerowie, którzy podróżują komfortowo, szybciej, a przede wszystkim bezpieczniej.

Wielomiliardowe inwestycje na kolei w ciągu ostatnich

20 lat nie byłyby możliwe, gdyby nie wsparcie unijne. To dzięki licznym programom, takim jak Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko, Program Operacyjny Polska Wschodnia, CEF „Łącząc Europę” – (Connecting Europe Facility) oraz szesnastu Regionalnym Programom Operacyjnym w każdym województwie, polska kolej miała możliwość zmieniać się dla podróżnych i ich wygody.

Sprawną obsługę pasażerów, szybsze przejazdy pociągami, wzrost poziomu bezpieczeństwa i wygoda w codziennych podróżach to efekty inwestycji, które PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. zrealizowały również dzięki wsparciu funduszy unijnych. W latach 2004-2023 łączne nakłady na inwestycje kolejowe – w tym również te współfinansowane przez Unię Europejską – wyniosły blisko 116 mld zł. Prace objęły ok. 17 tys. kilometrów torów. Efektem są dzisiaj krótsze czasy przejazdu na ważnych trasach, jak m.in. Warsza-



Nowy przystanek Ustka Uroczysko

wa – Trójmiasto, Katowice – Kraków, Kraków – Rzeszów, Wrocław – Poznań, Warszawa – Białystok, Ełk – Szczytno – Olsztyn.

Budowa nowych linii do terminali lotniczych pozwoliła lepiej zintegrować różne środki transportu i umożliwiła łączenie transportu kolejowego z lotniczym. Powstały połączenia do lotniska Kraków Balice, Katowice-Pyrzowice, Rzeszów Jasionka, Warszawa Lotnisko Chopina, Olsztyn-

-Szymany czy między Świdnikiem a Portem Lotniczym Lublin.

Ważnym efektem kolejowych inwestycji jest także poprawa warunków do przewozów towarów. Dzięki inwestycjom zrealizowanym przy pomocy środków unijnych, poprawił się dostęp do portów morskich w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Świnoujściu. Sprawny przewóz towarów jest możliwy dzięki pracom na przejściach granicznych

i modernizacji ważnych linii dla ruchu towarowego, jak np. linia 131 Chorzów Batory – Tczew, linia 273 Wrocław – Szczecin tzw. Nadodrzan-ka, linie kolejowe w woj. śląskim np. Toszek Północ – Rudziniec Gliwicki – Stare Koźle, Chybie – Żory – Rybnik – Nędza/Turze.

POMORSKIE NA DOBRYCH TORACH

Po wielu latach wróciły połączenia kolejowe na trasie Gdańsk Kokoszkki – Stara Piła



Nowe tory do Portu Gdańsk usprawniły transport towarów

– Gliniec. Mieszkańcy dzięki powstaniu tzw. bajpasu kartuskiego zyskali możliwość dogodnych codziennych i okazjonalnych podróży koleją alternatywną trasą między Gdańskiem a Kartuzami.

Podróźni zyskali wyższy standard obsługi na przebudowanych stacjach i przystankach.

Nowoczesne obiekty, które zapewniają większą dostępność do kolei także osobom o ograniczonych możliwościach poruszania się, powstały w każdym województwie. Podróż z wygodnych peronów podróżni mogą rozpocząć m.in. na stacji Gdańsk Główny, w Kwidzynie i Miastku. Postępują prace na kolejnych stacjach, m.in. w Słupsku, które dostosują obiekty do potrzeb różnych grup podróżnych. By ułatwić podróżowanie wszystkim pasażerom, montowane są windy, schody ruchome i pochylnie. Dla osób niewidomych i niedowidzących dostępne są informacje w alfabecie Braille'a.

Zwiększyła się również dostępność do ko-

lei dzięki budowie nowych stacji i przystanków w całej Polsce. Nowe obiekty powstały zarówno w dużych miastach np. Słupsk Północny, jak i w mniejszych miejscowościach m.in. Ustka Uroczysko.

Miliardowe inwestycje PLK SA to również prace na rzecz poprawy poziomu bezpieczeństwa w ruchu kolejowym i drogowym.

Bezkolizyjne skrzyżowania, jak tunele i wiadukty, usprawniły przejazd pociągów oraz poprawiły lokalną komunikację. Tysiące przejazdów kolejowo-drogowych zyskało nową nawierzchnię lub urządzenia. Nowoczesne systemy pozwalają lepiej nadzorować ruch pociągów. W woj. pomorskim nowy wiadukt drogowy powstał m.in. w ciągu ul. Ku Ujściu w Gdańsku.

Na kolei kontynuowany jest wielki proces inwestycyjny. Efektem będzie dalszy rozwój infrastruktury, co przełoży się na kolejne szybsze i bezpieczniejsze podróże, lepszą ofertę przewozową oraz większą dostępność do kolei.



Nowe perony na stacji Kwidzyn



Przebudowana stacja Gdańsk Główny

„ prof. Jarosław Nocoń

Premier Donald Tusk zabrał głos brzmiący dość jednoznacznie. Moim zdaniem przesadził o tym, co się w tej sprawie wydarzy

TEN SPÓR BĘDZIE MIAŁ RÓŻNE NATEŻENIE

Dokończenie ze str. 4

z opinią bezstronnego fachowca (w dziedzinie kultury), która podkreślała „autonomiczność” prof. Rafała Wnuka, obecnego dyrektora, w realizacji misji Muzeum II Wojny Światowej.

- Chciałabym, aby nasza pamięć i historia były przedmiotem otwartej dyskusji, krytycznej analizy i pogłębionej refleksji, a nie narzędziem służącym do rozniecania społecznych i politycznych sporów - dodawała jednocześnie Hanna Wróblewska.

Wkrótce w sprawie głos zabrał szef rządu. I jego wystąpienie zapowiadało przełom.

- Z bohaterami, takimi jak rotmistrz Witold Pilecki czy ojciec Maksymilian Kolbe - symbolami polskiego patriotyzmu i martyrologii, powinno się także w przestrzeni muzealnej, postępować niezwykle delikatnie. Nie ma żadnego powodu, żeby te elementy naszej historii, te symbole, takie postaci, były pretekstem do niepokoju czy waśni - mówił Donald Tusk. Premier dodał, że liczy, że w Muzeum zapadną decyzje, „które nikogo nie będą raniły ani drażniły”.

Czarna ściana

Tu przypomnijmy - dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, prof. Rafał Wnuk zdecydował o przywróceniu oryginalnej wersji wystawy w placówce, której jest współautorem, obok Pawła Machciewicza, Janusza Marszałca i Piotra M. Majewskiego. Oznaczało to usunięcie z miejsc na wystawie dużych fotogramów poświęconych rodzinie Ulmów, rtm. Witolda Pileckiego czy ojca Maksymiliana Kolbe, które do ekspozycji zostały włączone w 2017 r. przez ówczesnego dyrektora Karola Nawrockiego (na stanowisko był rekomendowany przez PiS). O tę ingeren-

cję toczył się zresztą proces przed sądem. Przywrócony został na wystawę natomiast dokument autorstwa Mateusza Subiety pt. „Dyptyk”, który został z kolei usunięty z wystawy siedem lat temu, w czasach, gdy dyrektorem placówki był dr Karol Nawrocki.

Zmiany w wystawie głównej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku wywołały oburzenie Nawrockiego, dziś prezesa IPN i polityków Prawa i Sprawiedliwości. Karol Nawrocki zmiany w wystawie nazwał m.in. „antypolskim wyciem”. Beata Szydło pisała o „hańbie” i „obrażaniu Polaków”.

- Z głównej wystawy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zniknęli polscy bohaterowie: rotmistrz Witold Pilecki, święty ojciec Maksymilian Kolbe, a miejsce po błogosławionej rodzinie Ulmów zajęła czarna ściana. To bardzo ważne, aby na polu polityki historycznej w wymiarze europejskim podkreślać wkład Polaków i ich bohaterskie czyny podczas II wojny światowej. Nie ma naszej zgody na wymazywanie tego z kart historii - napisał Piotr Müller, pomorski europoseł PiS.

Zwolennicy i politycy tej partii w czasie protestów pod Muzeum skandowali głośne „zdraycy” - mając na myśli szefostwo placówki (ale też pewnie politycznych oponentów). - Wycofajcie się z tej decyzji, macie jeszcze czas na refleksję - mówił Tomasz Rakowski, pomorski działacz PiS, radny, stojąc obok byłego wicedyrektora, a potem dyrektora placówki, prof. Grzegorza Berendta (zastąpił w 2020 r. Karola Nawrockiego).

W minioną sobotę w Gdańsku pod Muzeum przyjechali też politycy tworzącej rząd Trzeciej Drogi, w tym Miłosz Motyka i Magdalena Sroka z PSL.

- Nasza inicjatywa - dezaprobata wobec usunięcia polskich bohaterów z wystawy Muzeum II WŚ - nie jest przeciwko komuś. Ona jest za czymś: za wspólnotą narodową, patriotyzmem i upamiętnieniem polskich bohaterów. Powinniśmy być z nich dumni. Jesteśmy - mówił w Gdańsku Miłosz Motyka.

- Nie potrzebujemy dziś tworzenia podziałów. Mielśmy już próby wymazywania gumką bohaterów, którzy wymazywani być nie powinni. Tak robiła poprzednia władza. Stojąc na straży historii i szacunku, wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec takiego działania - zaznaczała Magdalena Sroka.

Muzeum się wycofuje

Tego samego dnia, gdy na placu przed Muzeum II Wojny Światowej głos zabierali politycy, dyrektorka placówki opublikowała oświadczenie.

- Rozumiemy, że przeprowadzone zmiany mogą budzić zdziwienie i zaniepokojenie obywateli. Witold Pilecki był i znajduje się nadal w Muzeum II Wojny Światowej. Nieprawdą jest, że został z Muzeum usunięty. Zdecydowaliśmy, że do ekspozycji stałej zostaną włączeni o. Maksymilian Kolbe i rodzina Ulmów. Widzimy, że istnieje taka autentyczna społeczna potrzeba. Wkrótce historia o. Maksymiliana Kolbe i rodziny Ulmów znajdą się wśród innych bohaterów widocznych w Muzeum. Zostaną one zaprezentowane w sposób godny, rzetelny i zgodny z najnowszymi badaniami. Nie powielimy nieścisłości i błędów, które widniały na usuniętej przez nas fototapecie rodziny Ulmów czy w ekspozytorach poświęconych o. Kolbe - brzmiało oświadczenie dyrektorki. - W zespole, który przygotowuje scenariusz zmian, zgodny z aktualną wiedzą historyczną, a także spójny z przesłaniem całej eks-

pozycji, obok pracowników Muzeum II Wojny Światowej znajdą się naukowcy z innych ośrodków muzealnych. Ewolucja wystawy będzie się odbywać z poszanowaniem podstawowej zasady, jaką jest autonomia twórcza i niezależność badań naukowych. Jesteśmy przekonani, że zmiany te pozwolą na nowo stworzyć z Muzeum miejsce spotkań i dialogu wszystkich Polaków.

Dyrektorka placówki po raz kolejny odniosła się do zarzutów o „brak patriotyzmu” w pierwotnej wersji wystawy, co miało doprowadzić do korekt wprowadzonych przez dr. Karola Nawrockiego, gdy objął stanowisko dyrektora Muzeum.

- Narracja, którą po raz pierwszy zaprezentowaliśmy w 2017 r., została utkana z setek ludzkich losów i opowieści o walce ze złem. Bohaterowie większości z nich to ludzie słabo, a nawet zupełnie nieznanymi. Bo ofiarami II wojny światowej były miliony zwykłych ludzi, stąd zależało nam na podkreśleniu tragedii, brutalności i śmierci, jaka ich spotkała. Na wystawie nie zabrakło jednak miejsca także dla tych powszechnie znanych postaci, jak: Elżbieta Zawacka „Zo”, Jan Piwnik „Ponury” i Witold Pilecki - oświadczyła dyrektorka placówki.

- Muzeum II Wojny Światowej powstało, by łączyć zarówno Polaków, Europejczyków, jak i mieszkańców wszystkich kontynentów. Pokazana jest w nim tragiczna i skomplikowana historia Polski w czasach II wojny światowej - na tle historii całego globu. Przejmująca jest nie tylko dla nas, Polaków, ale też dla gości z zagranicy - czytamy w oświadczeniu placówki.

Od braku wiary do uznania

- Zdecydowana postawa przynosi efekt! Zgodnie z komu-

nikatem Muzeum II Wojny Światowej do ekspozycji stałej zostaną ponownie włączeni o. Maksymilian Kolbe oraz rodzina Ulmów. PSL będzie zawsze broniło bohaterów narodowych i dbało o prawdę historyczną! - pisał krótko po oświadczeniu Muzeum Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Trzeba podkreślić i przypomnieć, że prawa autorskie twórców wystawy stałej Muzeum II Wojny Światowej zostały naruszone w czasach, gdy placówką rządziła dyrektorka mianowana przez PiS. Potwierdził to wyrokiem Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Nie powinna więc dziwić decyzja autorów wystawy, prof. Rafała Wnuka i dr. Janusza Marszałca, że przywrócili jej spójność i pierwotny kształt. Niedopuszczalna jest nagonka na historyków przeprowadzana przez polityków PiS i ich ingerencja w autonomię twórców i muzealników. Debata o naszej historii, o naszej tożsamości nie powinna podsycać podziałów lecz łączyć. Stoję zdecydowanie po stronie dyrektorki Muzeum, ale z uznaniem odnoszę się do jej deklaracji zmian w narracji wystawy - zaznaczył senator Koalicji Obywatelskiej, Sławomir Rybicki.

Tomasz Rakowski zaznacza jednak wyraźnie: - Nie cieszę się z tej decyzji. Panowie dyrektorzy po karnym spotkaniu w Ministerstwie Kultury (red.) łaskawie ogłosili, że Kolbe i Ulmowie pojawiają się na wystawie. Pilecki nie, bo przecież już tam jest - ogolony na tyso na zdjęciu legitymacyjnym formatu 3x4 cm - wystarczy, bez przesady (...) - pisał sarkastycznie na platformie X Tomasz Rakowski. - Za groźbę nie wierzę tym ojkofobom. Bohaterowie wróć, ale w wydaniu poniżającym i antypolskim, tego możecie być pewni. Będziemy uważnie obserwować, co dzieje się z wystawą MIIWŚ. Naszych Bohaterów nie odpuścimy.

Nikt tego nie rozwiąże

Czy to polityka zdecydowała w Muzeum II Wojny Światowej? Czy stosunek do wystawy gdańskiej placówki dzieli koalicję rządzącą?

- Premier Donald Tusk zabrał głos brzmiący dość jednoznacznie. Moim zdaniem przesadził o tym, co się w tej sprawie wydarzy - mówi prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Chyba jednak nikt nie ma wątpliwości, że spór polityczny wokół pokazywania polskiej historii się nie zakończy...

- Z politologicznego punktu widzenia... owszem, on będzie trwał, z różnym natężeniem - mówi politolog. - W tym znaczeniu nie różni się od innych narzędzi politycznych zmagani. Ważne jest jednak jeszcze jedno - widzimy dysputę o to, do czego służyć ma nam historia, zwłaszcza ta w powszechnym odbiorze. Czy ma być „czystą” nauką pokazującą procesy dziejowe w sposób obiektywny, pokazywać ich dobre i złe strony - stanowić „nauczycielkę życia”?

Czy jednak ma angażować emocje, uwypuklać najbardziej pozytywne elementy polskiej historii w celach, nazwijmy to, marketingowych? Tak jak zresztą robią to inne państwa, np. Stany Zjednoczone, pokazujące np. w kinematografii jednoznacznie pozytywną, heroiczną postawę swoich żołnierzy w czasie różnych konfliktów. I trudno z tym dyskutować, bo takie są wymogi popkultury. Polityka Prawa i Sprawiedliwości już dość dawno zakładała wykorzystanie historii do osiągnięcia pewnych, bieżących celów, np. społecznego wzmocnienia postaw patriotycznych. I w każdym z tych kontekstów: do czego służyć ma nam historia i jak ją pokazywać - spór jest po prostu nierozstrzygalny. ©

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza



czytaj

naszahistoria.pl





- Nowa instalacja pozwoli zaoferować nowe produkty na rynku olejów silnikowych i przemysłowych - mówi Wojciech Sieniawski, dyrektor Działu Realizacji Projektu HBO



Montaż kominów odprowadzania spalin dwóch pieców technologicznych instalacji HBO. Każdy z segmentów kominów waży od 4 do 17 ton

Inwestycja Grupy ORLEN w Projekt HBO w Gdańsku przekroczyła półmetek

Hydrokrakingowy Blok Olejowy, tzw. HBO, umożliwi wyprodukowanie rocznie 400 tys. ton olejów bazowych grupy II. Projekt warty ponad 1,8 mld złotych jest jedną z kluczowych inwestycji Grupy ORLEN i największą inwestycją na terenie rafinerii w Gdańsku.

Mateusz Tkarski

Hydrokrakingowy Blok Olejowy umożliwi wytwarzanie na terenie rafinerii w Gdańsku wysokiej jakości olejów bazowych grupy II, których Grupa ORLEN dotychczas nie produkowała. Po połączeniu z dodatkami uszlachetniającymi, oleje bazowe stają się gotowymi środkami smarnymi, np. olejami silnikowymi, które są stosowane w jednostkach napędowych samochodów czy olejami przemysłowymi, wykorzystywanymi np. w maszynach i urządzeniach.

Instalacja podstawowa Projektu HBO w rafinerii Gdańskiej będzie jedną z najnowocześniejszych tego typu w Europie i na świecie.

- To będzie pierwsza instalacja i pierwsze źródło olejów bazowych grupy II w Polsce - powiedział Wojciech Sieniawski, dyrektor Działu Realizacji Projektu HBO.

- W światowym przemyśle rafineryjnym obserwujemy tendencję odchodzenia od olejów bazowych grupy I na rzecz olejów bazowych grupy II, pozwalających na produkcję olejów smarowych, zachowujących się bardziej stabilnie i mniej podatnych na utlenianie. Nowe produkty będą sprzedawane m.in. na rynek europejski.

Korzyści

Dzięki nowej instalacji wzrośnie efektywność przerobu ropy naftowej, co zaowocuje wyższymi marżami rafineryjnymi. Nowe produkty to nie tylko 400 tys. ton olejów bazowych, ale także dodatkowe kilkadziesiąt tysięcy ton

półproduktów paliwowych, czyli niskosiarkowych komponentów, stosowanych w procesie produkcji paliw - benzyny i oleju napędowego.

Zaawansowanie na poziomie 70 proc.

Realizacja projektu przekroczyła już poziom 70 proc. Zaawansowania, a same prace budowlano-montażowe osiągnęły ponad 60 proc. Posadowiono już najważniejsze urządzenia instalacji podstawowej i wybudowano zbiorniki magazynowe. Trwa montaż dwóch pieców technologicznych. Na szczycie każdego z nich instalowane są kominy do odprowadzania spalin.

Ze względu na znaczne rozmiary i masę, kominy są montowane w częściach o wadze od 4,2 do 17,1 tony, z wykorzystaniem żurawia o udźwigu 200 ton. To już ostatni montaż wielkogabarytowych elementów.

Kolejne etapy prac, zaplanowane na 2024 rok, to zakończenie budowy nowej stacji elektrycznej, wykonanie instalacji elektrycznych, automatyki i sterowania oraz izolacji cieplnej rurociągów.

- Pierwsze prace rozruchowe w obiektach Projektu HBO powinny rozpocząć się jeszcze w tym roku. Gotowość do rozruchu technologicznego instalacji głównej zaplanowano najpóźniej na IV kwartał 2025 roku, a do połowy 2026 roku instalacja ma osiągnąć pełną zdolność operacyjną - informuje Piotr Szczucki, kierownik projektu w Dziale Realizacji Projektu HBO ORLEN i dodaje, że obecnie przy realizacji inwestycji pracuje około 500 osób. Do-

dam, że w czasie najbardziej intensywnych prac jest to około 700 pracowników.

Elementy o wadze nawet 200 ton

Budowa instalacji i obiektów Projektu HBO w Gdańsku rozpoczęła się w sierpniu 2022 roku. Wykonano już palowanie i fundamenty, instalację sieci podziemnych oraz wszystkie konstrukcje żelbetonowe i większość stalowych. Posadowiono też główne aparaty i urządzenia. Największe i najcięższe z nich to: kolumna destylacji próżniowej o wysokości prawie 40 m i ciężarze 109 ton, z której będą odbierane finalne produkty - oleje bazowe oraz dwa reaktory o ciężarze 212 i 153 ton, służące do odparafinowania katalitycznego oraz hydrowasowania, celem uzyskania odpornego na utlenianie, stabilnego produktu.

Obecnie trwa także montaż rurociągów na wszystkich płaszczyznach budowy Projektu HBO. Najwyższy obiekt instalacji podstawowej mierzy prawie 60 metrów wysokości.

Równoległe, nakładem ponad 0,5 mld zł, Grupa ORLEN inwestuje we wzmocnienie bezpieczeństwa i pewności dostaw produktów z i do rafinerii w Gdańsku, realizując na jej terenie projekt Terminalu na Martwej Wiśle, dzięki któremu możliwy będzie załadunek na statki ponad miliona ton produktów rafineryjnych rocznie - w tym olejów bazowych grupy II i paliw żeglugowych oraz przyjmowanie do rafinerii półproduktów oraz biododatków i komponentów paliw.

©



Brawurowy występ Maneskin i transfanów włoskiej grupy pod sceną, którzy śpiewali wraz z frontmanem Damiano Davidem



Zespół Maneskin, rozpoczął „rockową” serię na głównej scenie Open’era. Pod koniec godzinnej koncertu basistka Victoria de Angelis wyszła do publiczności

WRÓCIŁ OPEN’ER, czyli międzynarodowe gwiazdy i odwołania na ostatnią chwilę

Można śmiało powiedzieć, że Open’er Festival należy do największych wydarzeń muzycznych w Europie. Organizacją, rozmachem i line-upem nie ustępuje chociażby angielskiemu Glastonbury. Co roku do Gdyni zjeżdża się tysiące fanów z całego świata i, co najważniejsze, od ponad dwudziestu lat Open’er nieustannie poszerza ofertę zarówno muzyczną, jak i kulturalną.

Maja Czech

Pierwsza edycja Open’era odbyła się w 2002 roku w Warszawie, jednak już rok później festiwal przeniósł się do Gdyni, gdzie odbywa się do dziś na terenie lotniska Gdynia-Kosakowo. Od tamtej pory raz w roku Trójmiasto staje się muzyczną i kulturalną stolicą Polski, przyciągając festiwalowiczów na cztery dni pełne atrakcji i muzycznych uniesień.

O tym, jak wielki wpływ na region ma Open’er, wspominał szef agencji Alter Art Mikołaj Ziółkowski.

Według naszych szacunków osoby przebywające na festiwalu, jak i poza terenem festiwalu w tym roku wydadzą w Trójmieście około 300 milionów złotych. Na samym festiwalu pracuje 9000 osób – myślę, że to składa się na jeden z większych zakładów pracy. Około 35 proc. z nich to osoby

mieszkające w Trójmieście. Dodatkowo na festiwalu pracuje kilkadziesiąt firm, które są z Gdyni, między innymi catering festiwalowy.

Ziółkowski podał również, że weekend Open’era jest od kilkunastu lat najbardziej obłożonym weekendem w trójmiejskich hotelach w ciągu całego roku. W tym roku na festiwal przyjechało około 15 000 osób z zagranicy, co stanowi największą liczbę obcokrajow-

ców przyjeżdżających na wydarzenie kulturalne odbywające się cyklicznie w Polsce.

Line-up 2024

Open’er Festival słynie z różnorodności muzycznej. Dotyczy to zarówno gatunków muzycznych (od klasycznego rocka, indie, przez elektronikę, aż po hip-hop i pop, a nawet jazz) jak i popularności zaproszonych artystów. Dzięki kilku odrębnym scenom możemy tu

zobaczyć zarówno międzynarodowe gwiazdy, jak i wschodzące talenty.

W tym roku jest ich ponad 70. Wśród tegorocznych artystów Sceny Głównej znaleźli się m.in.: Maneskin, Foo Fighters, Dua Lipa, Doja Cat, Hozier, Ice Spice, Masego, Sam Smith.

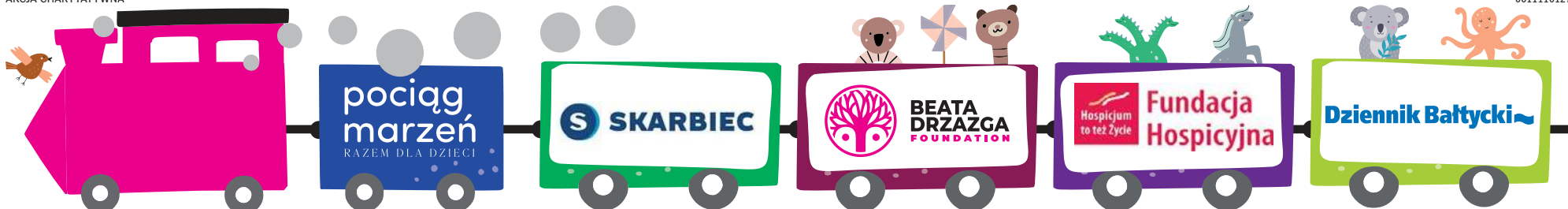
Na mniejszych scenach mamy szansę natomiast posłuchać: Charlie XCX, Claptona, Margaret, Sobel, PRO-BL3M, Tom Morello, Kwiat Ja-

błoni. I wiele innych, mniej znanych zespołów i artystów, których festiwalowicze mają szansę odkryć i być może dodać do listy swoich nowych ulubieńców.

Między koncertami

Open’er Festival to nie tylko muzyka. Organizatorzy co roku przygotowują szereg dodatkowych atrakcji, które w 2024 wyraźnie kręcą się wokół strefy kultury i sztuki.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011110127



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Ruszymy na koncert! Open'erowa publiczność już niemal dwie dekady pojawia się w Gdyni

Na terenie festiwalu można udać się chociażby do teatru! Każdego dnia imprezy w godzinach 14.00-16.30 obejrzymy tu spektakl „The Employees”.

- Spektakl Łukasza Twarowskiego, jednego z najbardziej interesujących twórców swojego pokolenia, oparty na powieści współczesnej duńskiej autorki, Olgi Ravn. Akcja The Employees rozgrywa się w bliżej nieokreślonej przyszłości, na statku kosmicznym, na którym przebywają ludzie i humanoidalne roboty.

Wszyscy członkowie załogi podlegają zimnym, biurokratycznym rygorom, które wydają się nie mieć sensu. W tych ekstremalnych warunkach zamknięta społeczność zmuszona jest skonfrontować się z pytaniami o różnice między ludzkim a nie-ludzkim i o istotę świadomości.

Poza tym do strefy atrakcji dołączył także Dom Kultury poświęcony różnorodnym sztukom performatywnym, gdzie uczestnicy obejrzą występy w wykonaniu chociażby piosenkarki Mery Spolsky. Poza tym w Domu Kultury znajdziemy też Klub Komedii, Gender Blender, Bał u Bożeny Collective oraz Filipkę Rutkowską (we współpracy z Muzeum

Sztuki Nowoczesnej w Warszawie).

Stałymi elementami festiwalowej aktywności pozamuzycznej jest już uwielbiane Silent Disco, strefa dyskusji Let's Talk, strefa Fashion i festiwalowa joga.

Taco Hemingway na ratunek

Czymże byłby Open'er, gdyby nie deszcz (regularnie pojawiający się na festiwalu), a także kilka odwołanych koncertów. W tym roku tradycji stało się zadość, ponieważ swój występ najpierw odwołał duet Sofi Tukker, który miał wystąpić pierwszego dnia imprezy. Na tym jednak nie koniec. W dniu rozpoczęcia festiwalu dotarła informacja, że kolejna gwiazda odwołuje przyjazd - tym razem chodziło o Tyle, która miała wystąpić na scenie głównej ostatniego dnia Open'era. Nie ma jednak tego złego, ponieważ wzorem słynnego odwołania występu Dua Lipy dwa lata temu, i tym razem na pomoc przychodzi sam Taco Hemingway.

Większość festiwalowiczów jest zadowolona z zamiany i zastanawiają się, czy oprócz własnych otworów zaśpiewa również hity Tyli...

©®

Pomimo niesprzyjającej pogody (co zdaje się już być festiwalową tradycją) uczestnicy byli w iście imprezowych humorach. SKM-ki i autobusy festiwalowe wypełnione były po brzegi. Ci fani znaleźli się później pod sceną



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Dave Grohl i pozostali członkowie Foo Fighters na scenie w Gdyni. Grupa należała do największych gwiazd tegorocznego Open'era

AKCJA CHARYTATYWNA

0011110118



Tu będzie POLSKIE BIARRITZ! Gdzie morze, niebo, las i złoto żarnowców

Elity II Rzeczypospolitej uznały spędzanie wakacji nad Bałtykiem za spełnienie patriotycznej powinności. O zauroczeniu morskim żywiołem, historii miejsc, ludzi i ich pasji pisze Karol Klukowski, którego dziadek wybudował przed wojną willę w Jastrzębiej Górze.

Grażyna Antoniewicz



Ignacy Klukowski na przystani rybackiej, 1953 rok. Artysta należał do utworzonej w 1946 roku Grupy Polskich Marynistów Plastyków. Tworzył nadmorskie pejzaże Jasnego oraz gdańskiego Wybrzeża

Książka Karola Klukowskiego „Opowieść o Jastrzębiej Górze i Jasnym Wybrzeżu. Artysty i ich dzieła” to opowieść nie tylko o pol-

skim Biarritz II Rzeczypospolitej, czyli Jastrzębiej Górze, ale i o całym „Jasnym Wybrzeżu” - od Karwi po Hel. To historia miejsc, ludzi i ich pasji. Poświęconą polskim malarzom okresu

międzywojennego, ale też tym artystom, którzy zafascynowani byli polskim Wybrzeżem po wojnie.

Trzy morgi na skarpie. - Przygodę rodziny Klukowskich

na Skarpie Swarzewskiej, gdzie leży Jastrzębia Góra, zapoczątkował mój dziadek inżynier Karol Klukowski rodem z Wileńszczyzny - opowiada wnuk. - Dziadek pracując w Warszawie działał

w kręgu ludzi związanych z naczelnikiem państwa, oddanych sprawie budowy silnej Polski, walczących o sprawiedliwe wytyczenie granic państwa. 10 lutego uczestniczył w uroczysto-

ściach zaślubin Polski z morzem. Następnego dnia towarzyszył generałowi Józefowi Hallerowi w wyjeździe do Wielkiej Wsi. Był świadkiem historycznego rejsu generała po pełnym morzu - na kutrze rybaka Jakuba Myśli-sza. Pod wpływem wrażenia, jakie zrobiły na nim żywioły morza i uroki Kępy Swarzewskiej zapragnął przyjeżdżać tu z rodziną na wypoczynek do wybudowanego nad morzem letniska. W maju 1920 roku kupił od Juliusza Potrykusa trzy morgi gruntu na nadmorskiej skarpie Chłapowa, z myślą o letnisku dla rodziny. W 1934 roku wybudował w Jastrzębiej górze willę „Musse”. Po wojnie przyjeżdżał do niej mój ojciec, artysta malarz Ignacy Klukowski - opowiada Karol, autor tej wyjątkowej książki - albumu.

Wojciech Kossak w Juracie

Kiedy Polska po ponad 100 latach odzyskała niepodległość, a z nią dostęp do morza, wzbu- dziło to niebywały entuzjazm.

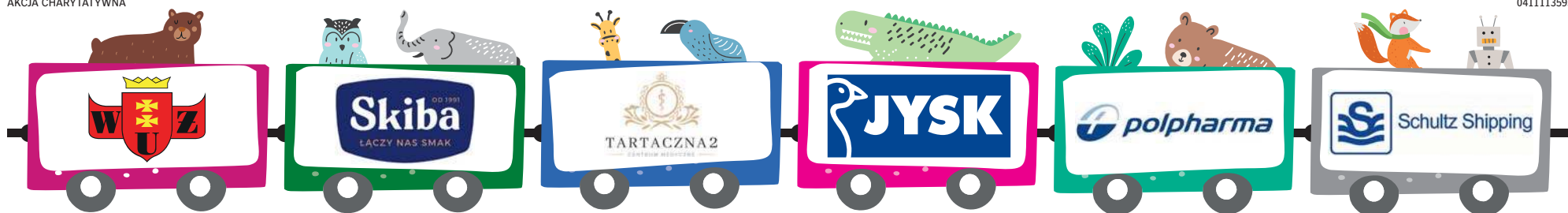
Kornel Makuszyński opisuje tę radość: „Jak Kordian był „Polską obłąkany” - tak Polska stała się „morzem obłąkana”, morzem co jest szczęściem i radością, wolnością i potęgą. Nawet w oddalonych od Wybrzeża miastach, rozwijała się twórczość marynistyczna, wreszcie turystyka - wszystko co miało zbliżyć Polaków do morza. Elity II Rzeczypospolitej uznały spędzanie wakacji nad Bałtykiem za spełnienie patriotycznej powinności.

Modne stało się posiadanie własnego domu letniskowego nad morzem. Modzie tej uległ między innymi Wojciech Kossak. W swojej Kossakówce wybudowanej w Juracie spędzał rokrocznie wraz z rodziną letnie urlopy.

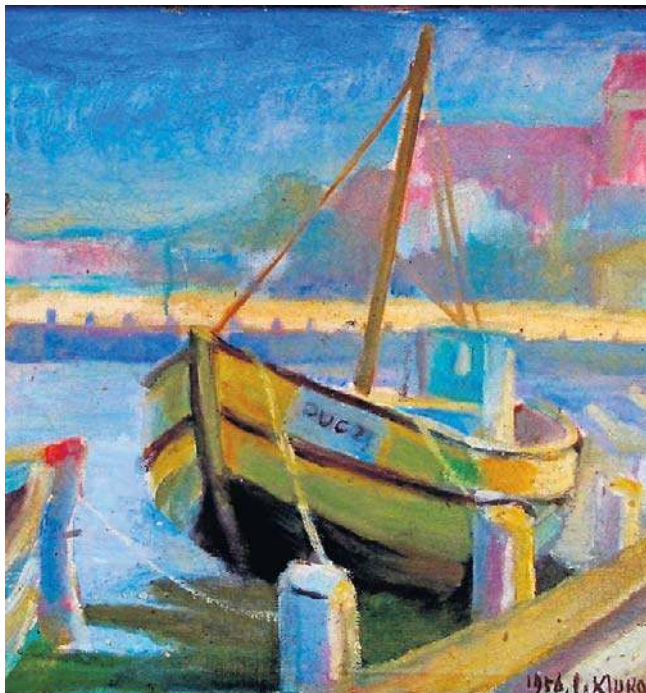
Jednak szczególnym miejscem była Jastrzębia Góra, wybudowany od podstaw nadmorski kurort wypoczynkowy. Składały się na nią trzy osiedla: Jastrzębia Góra należąca do spółki „Jastgór - Kąpiele na Wielkim Morzu”, Jasne Wybrzeże oraz Lisi Jar.

W Lisim Jarze na początku lat dwudziestych osiadł Włodzimierz Nałęcz, założyciel Koła Marynistów Polskich. To tu stworzył wiele obrazów. Szczególnie piękne poświęcone były te zachodom słońca na pełnym morzu i kwitnącym łąnom żarnowca pokrywającym nieużytki rolne, z których się składał prawie dwukilometrowej szerokości pas wybrzeża, pomiędzy Chłapowem a laskiem oddziela-

AKCJA CHARYTATYWNA



0411113595



Port rybacki w Pucku 1956 r. autorstwa Ignacego Klukowskiego. Olej, płótno

jącym wieś od morza. Pod koniec lat dwudziestych w jednej z gazet ukazał się artykuł tak opisujący wizytę u malarza: „Dzieś lat temu nie było tu nic, oprócz morza, nieba, lasu i kwitnącego złota żarnowców. Nad pustkowiem dzwoniły skowronki, a po urwistym brzegu przechadzał się artysta malarz, Włodzimierz Nałęcz, i stukając długim apostołskim kosturem w ziemię, mówił do siebie: - Tu będzie polskie Biarritz! Co powiedziawszy kupił (wówczas jeszcze za grosze) kawałek ziemi pod Rozewiem, nad prześlicznie zalesionym jarem, spływającym jak rzeka zieleni ku plaży, i z desek zbudował sobie pracownię...”

Szlakiem mew

Nie sposób wymienić wszystkich twórców, którzy odwiedzali przed wojną Jastrzębią Górę i Jasne Wybrzeże zafascynowani urodą, polskiego Wybrzeża.

- W 1927 roku Jan Cybis szukający wytchnienia od paryskich trudów wypoczywał w Jastrzębiej Górze. Duże wrażenie wywarła na nim architektura willi, w której mieszkał. Dzisiaj Muzeum Śląska Opolskiego szczyci się obrazem olejnym pod tytułem „Willi w Jastrzębiej Górze” - opowiada Karol Klukowski. - Także Wojciech Weiss, w tej nadmorskiej miejscowości spędzał wraz z rodziną wakacje w latach 1935-1938.

Zarówno artysta, jak i jego żona malarka Irena Weissowa, często malowali w plenerze, bezpośrednio na plaży. Kazimierz

Wierzyński pisał wiersze, maryniści tworzyli w różnych stylach. Jasna Góra była ulubionym miejscem wypoczynku aktorów. W 1938 roku przyjechał z kamerą filmową Witold Biłażewski aktor i pieśniarz na wędrowną nadmorskich miejscowościach: Orłowie, Helu, Jastarni, Rozewiu i Jastrzębiej Górze. W ten sposób powstał film „Szlakiem mew”.

- Ponieważ Witold Biłażewski przyjaźnił się z artystami mógł ich uchwycić podczas wczasów. Film pokazuje słynne tancerki Alicję Halamę i Ziętę Buczyńską, aktorkę Elżbietę Barszczewską na wydmy i Tolę Mańkiewiczówną jedzącą lody. Jest też Wojciech Kossak przy pracy w jurackiej Kossakówce, latarnik Leon Wzorek w Rozewiu i warszawiacy - na plażach Jastrzębiej Góry.

PRZYJECHAŁ ŁADNYM SAMOCHODEM BARDZO ZDENERWOWANY MAJOR SUCHARSKI, ROBIŁ MI WYMÓWKI, ŻE JESZCZE TU JESTEM I JEGO „ZMUSZAM DO WYJAZDU Z WESTERPLATTE

W Jastrzębiej Górze życie towarzyskie i artystyczne toczyło się na plaży, przy stolikach brydżowych, na spacerach i w wilkach wzdłuż dzisiejszej ul. Bałtyckiej i Słowackiego.

- Szczególnie kwitło ono w części restauracyjno-kawiarnianej domu kuracyjno-hotelowego „Bałtyk” - opowiada Karol Klukowski. - W restauracji, ka-



Franciszek Szwoch pracujący nad portret generała Hallera - Halerzówka 22.08 1931

wiarni i na tarasie „Bałtyku” odbywała się wakacyjna rewia mody w wykonaniu pań należących przede wszystkim do warszawskiej śmietanki towarzyskiej i artystycznej. Popularnością cieszyły się dancingi na świeżym powietrzu czy obiad z widokiem na morze

Strasznie zły wojskowy

- Lato 1939 roku było ciepłe i słoneczne - opowiada Karol Klukowski. - Siostra ostatniego premiera II RP Dobrosława Składkowska tak wspomina ostatnie chwile pobytu w Jastrzębiej Górze, tuż przed wybuchem wojny w zapiskach „Historia jednej przedwojennej znajomości”.

„Pod koniec sierpnia zwlekaliśmy z wyjazdem, bo panika i tłok były straszne, a lato piękne.

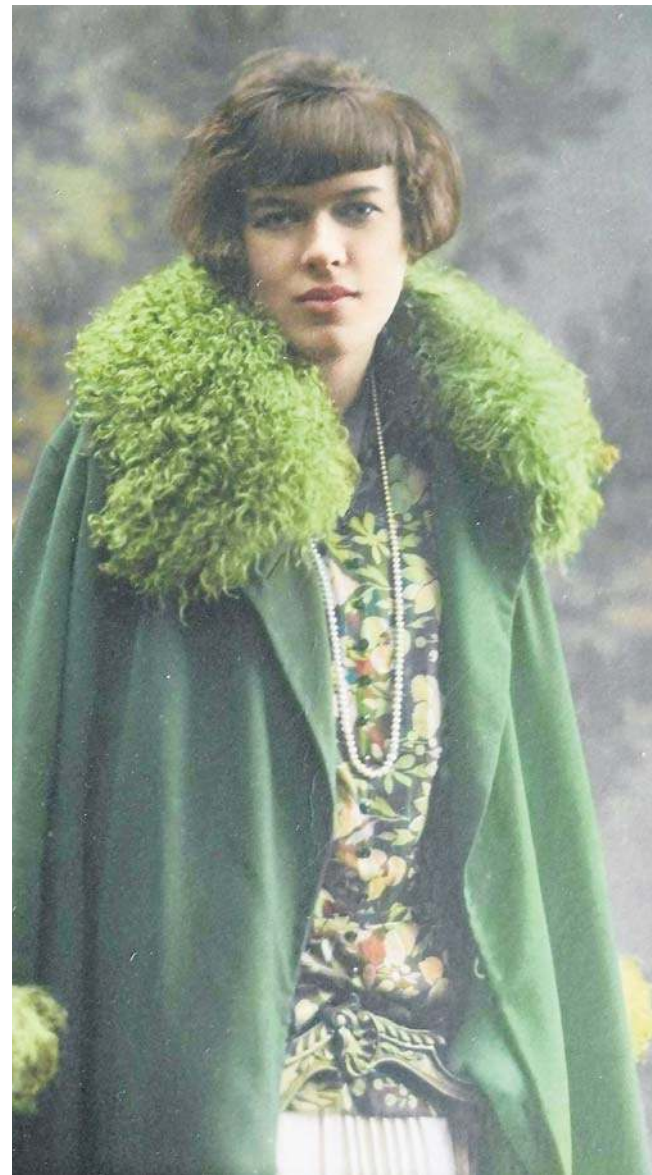
już tam stoi okręt niemiecki i lada sekunda może być wojna, a jego tam nie ma. Przrzekłam mu wyjechać następnego dnia z Jastrzębiej Góry”.

Latem 1939 roku Jan Kiepusa wraz z żoną Martha Eghert przyjechał na Wybrzeże, by 25 lipca dać w Gdyni koncert na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Występ przekształcił się w patriotyczną manifestację, zakończoną wspólnym odśpiewaniem „Roty”. Potem małżonkowie wyruszyli na wypoczynek do Juraty i dalej do Jastrzębiej Góry. Zatrzymali się w Hotelu „Bałtyk” Jerzego Osmałowskiego. - Goszczeni byli przez towarzystwo jastrzębiogórskich rodzin: Landsbergów, Składkowskich, Kuncewiczów, Ranów - opowiada autor. - Przyjęcia kończyły się kameralnymi wy-

stępami zaproszonych gości.

Zainteresowanie Wybrzeżem Bałtyku wykazywali fotograficy, na wyróżnienie zasługuje bogata kolekcja zdjęć wykonanych przez Henryka Poddębskiego - czytamy w albumie.

Słynny przedwojenny krytyk Marian Turwid tak o tym zachłystnięciu się przez polskich artystów morzem pisał: Dzięki pracy



Dobrosława Składkowska, lata 20. XX wieku. Była stałą bywalczynią nadbałtyckich kurortów

tych malarzy marynistów - wiemy już jak wygląda na sosna w Jastarni, a jak na plaży Jastrzębiej Górze. Nasi malarze-maryniści do znudzenia powtarzają nam te same motywy Helu czy Karwi. Rozumiemy ich pasję, i radość... ale chcielibyśmy aby nam artysta pokazał także fragmenty tych krajin, które są nam prawie zupełnie nieznane, a które są ponoć tak niepospolicie piękne.”

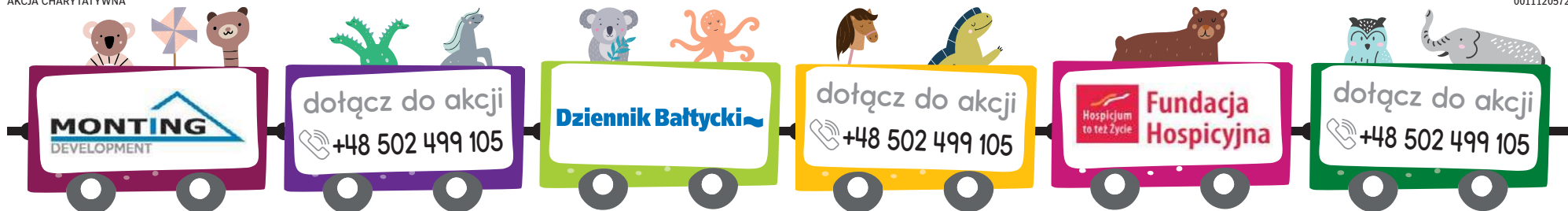
Penderecki na plaży

Po wojnie do Jastrzębiej Góry jako jeden z pierwszych twórców przyjechał Eugeniusz Paukšta, mniej jako pisarz bardziej jako pełnomocnik teścia - właściciela willi „Mussa”. Na początku lat sześćdziesiątych, gdy część prawowitych właścicieli odzyskała swoje domy - pensjonaty, Jastrzębia Góra od nowa stała się modnym miejscem wypoczynku letniego. Znowu jest w dobrym tonie i wypada tu być.

Odwiedzają ją pisarze, aktorzy, reżyserzy, malarze i muzycy. Bywał tu między innymi: Krzysztof i Elżbieta Pendereccy.

- Opowiadając o Jastrzębiej Górze, nie sposób nie wspomnieć o wprawach turystów do Żarnowca, śladami legendarnego Remusa - opowiada autor. - Tu do klasztoru sióstr benedyktynek wstąpiła Zofia Wendorff - Serafinowicz, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych, Uniwersytetu im Stefana Batorego w Wilnie. Przyjęła zakonne imię Paula. W klasztorze zajęła się jego skarbami i dziełami sztuki konserwując je. Ale nie zaniebdywała też własnej twórczości. Tych i podobnych historii znajdziemy wiele w tej wyjątkowej książce - albumie. Oprócz wspomnień, nieznanymi opowieści, anegdot, fotografii znajdziemy obrazy 40 polskich artystów. Album został pięknie przygotowany do druku przez Wydawnictwo Bernardinum.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011120572

Regaty The Tall Ships Races

- chleb powszedni „DARU MŁODZIEŻY”

Załoga „Daru Młodzieży”, fregaty szkoleniowej Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, pod dowództwem komendanta Rafała Szymańskiego zajęła drugie miejsce w klasie największych jednostek podczas rozpoczętego 27 czerwca pierwszego etapu tegorocznych, prestiżowych regat The Tall Ships Races. Licząca 300 mil morskich trasa wiodła z Kłajpedy na Litwie do Helsinek w Finlandii.

Szymon Szadurski

Pecha mieli uczestnicy regat, płynący na STS „Pogoria”, czyli kolejnym, obok „Daru Młodzieży” żaglowcu, którego macierzystym portem jest Gdynia, startującym w klasie największych jednostek. Ze względu na kontuzję jednego

z członków załogi (doszło do zwichnięcia stawu ramiennego), kapitan Wojciech Wilk podjąć musiał trudną decyzję o przerwaniu pierwszego etapu wyścigu i zawinięciu po drodze do estońskiego portu Sarema, gdzie poszkodowanemu udzielono fachowej pomocy medycznej.

Armator żaglowca, Pomorski Związek Żeglarski, wydał w tej sprawie oświadczenie.

- W każdej sytuacji najważniejsze dla nas jest bezpieczeństwo załogi, dlatego też decyzja o wycofaniu się z wyścigu była nieunikniona i uzasadniona - podkreślają przedstawiciele PZZ.

Walka trwa

Jak jednak dodają przedstawiciele „Pogorii”, po zabiegu w szpitalu poszkodowany załogant z nastawionym już barkiem powrócił na pokład „Pogorii”. Oznacza to, że gdyński żaglowiec przystąpi do dalszej rywalizacji w The Tall Ships Races.

- Pomimo tej nieprzewidzianej przerwy jesteśmy zdeterminowani, aby kontynuować naszą przygodę i dążyć do kolejnych sukcesów w nadchodzących etapach regat - zaznaczają reprezentanci Pomorskiego Związku Żeglarskiego.

Z perspektywy powrotu do rywalizacji niezwykle cieszy

się załoga „Pogorii”. Jej członkowie podkreślają, że udział w The Tall Ships Races to dla nich wyprawą życia.

- Wszyscy tu czujemy zew przygody i jesteśmy podekscytowani - mówi Zuzanna Ciupak, załogantka „Pogorii”.

Na razie pierwszy „Chopin”

Tymczasem pierwszą odśloną wyścigu z Kłajpedy do Helsinek wśród największych jednostek wygrał inny polski żaglowiec, „Fryderyk Chopin”. Jednostka dowodzona przez kapitana Bartłomieja Skwarę linię mety przekroczyła o godzinę i 12 minut szybciej od „Daru Młodzieży”. Gdyby taka sama sytuacja utrzymała się na drugim, a szczególnie na trzecim etapie The Tall Ships Races, który kończy się 2 sierpnia w Szczecinie, w stolicy województwa zachodniopomorskiego zapanuje spora radość. Właśnie to miasto jest bowiem portem macierzystym „Fryderyka Chopina”.

Piękny „Dar Młodzieży”

Żaglowce uczestniczące w tegorocznej edycji regat od wczoraj można podziwiać już w porcie w stolicy Finlandii, będącej oficjalnym gospodarzem The Tall Ships Races. Prawdziwą furorę robi „Dar Młodzieży”, mierząca niemal 109 metrów fregata szkoleniowa gdyńskiego UM. To największy uczestnik tegorocznych regat. „Dar Młodzieży”, uznawany za jeden z najpiękniejszych żaglowców świata, wzbudza jednak ogromne zainteresowanie w każdym porcie, w jakim się pojawi. Nic więc dziwnego, że także w Helsinkach, gdy tylko zacamował przy nabrzeżu, został ciepło przywitany, a w ruch natychmiast poszły kamery, aparaty fotograficzne i smartfony.

W klasie A, czyli największych jednostek tegorocznej edycji The Tall Ships Races, oprócz „Daru Młodzieży” reprezentuje Trójmiasto także „Pogo-



„Dar Młodzieży” to największy uczestnik tegorocznych regat The Tall Ships Races. Jednocześnie uznawany jest za jeden z najpiękniejszych żaglowców świata

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

ria”. W klasie B, czyli tych nieco mniejszych, do rywalizacji przystąpiły natomiast dwa gdańskie żaglowce. Są to STS „Generał Zaruski” i „Bonawentura”.

Biało-czerwony wyścig

Wśród największych jednostek w tegorocznej edycji, na pierwszym etapie z Kłajpedy do Helsinek doszło do bezprecedensowej sytuacji. Rywalizowały ze sobą bowiem tylko żaglowce pod biało-czerwoną banderą. Na linię startu nie dotarły dwie awizowane jednostki z Ameryki Południowej. „Guayas” z Ekwadoru utknął na trzy tygodnie w porcie w Baltimore w Stanach Zjednoczonych w oczekiwaniu na części zamiennie. Kiedy wyruszył w końcu w drogę przez Ocean Atlantycki, skierował się od razu do Helsinek, gdyż wiadomo było, że na start pierwszego etapu już nie zdąży. Z kolei brazylijski „Cisne Branco” doznał usterek podczas rejsu do Europy i zawinąć musiał awaryjnie na naprawę do Lizbony w Portugalii. Uszkodzenia okazały się jednak na tyle skomplikowane do usunięcia, że Brazylijczycy zmuszeni byli wycofać się z The Tall Ships Races.

Długa lista sukcesów

Na dwóch kolejnych etapach regat, z Tallina w Estonii

do Turku w Finlandii między 14 a 18 lipca, a następnie z Mariehamn w Niemczech do Szczecina (27 lipca - 2 sierpnia) żeglarsze z zagranicy rzuca już jednak wyzwanie polskim wilkom morskim na największych jednostkach. Oprócz udziału wspomnianego wcześniej „Guayasa” do regat zgłoszone są bowiem także niemieckie żaglowce SV „Grossherzogin Elisabeth” oraz „Roald Amundsen”.

Reprezentanci Gdyni, czyli „Dar Młodzieży” i „Pogoria”,

w klasie A ponownie zmierzą się również z „Fryderykiem Chopinem” i „Kapitanem Głowackim”, którego portem macierzystym jest Trzebież w województwie zachodniopomorskim.

Warto dodać, że dla „Dar Młodzieży” udział w The Tall Ships Races to jakby... chleb powszedni. Żaglowiec z Gdyni rywalizował w tych słynnych regatach także w latach 1982, 1984, 1986, 1995-1996, 2001-2009, a także w ubiegłym roku, osiągając liczne sukcesy. Dla przykładu

fregata w 2023 roku wygrała drugi etap rywalizacji z Hartlepool w Anglii do Fredrikstad w Norwegii. Jednostka, zwodowana w 1981 roku w Stoczni Gdańskiej, jest też pierwszym wielkim żaglowcem oceanicznym polskiej produkcji, który przeciął równik i opłynął świat. Rejs wokół Ziemi drogą wokół przylądka Horn „Dar Młodzieży” pod dowództwem legendarnego, nieżyjącego już niestety kapitana Leszka Wiktorowicza, odbył w latach 1987-1988.



Start „Pogorii” w pierwszym etapie tegorocznych regat The Tall Ships Races był pechowy. Załoga liczy, że powalczy w kolejnych wyścigach



„Generał Zaruski” to kolejny reprezentant Pomorza biorący udział w słynnych regatach

„DAR MŁODZIEŻY” ZOSTAŁ W HELSINKACH CIEPŁO PRZYWITANY, A W RUCH NATYCHMIAST POSZŁY KAMERY, APARATY FOTOGRAFICZNE I SMARTFONY

REKLAMA

001121976

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW STACJONARNYCH ORAZ SKLEPU INTERNETOWEGO

Kościerzyna ul. Marii Skłodowskiej-Curie 29 | tel. 58 742-25-00 | koscierzyna@panelowo.pl

Kartuzy ul. Węglowa 1 | tel. 58 742-26-00 | kartuzy@panelowo.pl

www.PANELOWO.pl

PODŁOGA WINYLOWA SPECTRA FLOOR

- 100% wodoodporne ● największy na rynku format płyt 120x60 cm ●
- 8 wzorów ● na podłogi i ściany ● polski producent ●

Odkryj piękno w swoim wnętrzu dzięki największym panelom winylowym w Polsce!

POLECAMY

Wysokiej jakości drzwi wewnętrzne i zewnętrzne najlepszych Polskich marek.
Doskonałe, trwałe podłogi winylowe i laminowane.
PARAPETY, LISTWY, PLISY, ROLETY, BRAMY

POMIAR DOWÓZ MONTAŻ

PANELOWO zaprasza!



Horno-Popławski wiele eksperymentował na polu rzeźby, ale zawsze odnosił się z szacunkiem do materiału w którym tworzył

FOT. ARCHIWUM ASP W GDAŃSKU

CHARYZMATYCZNY, SKROMNY, KREATYWNY

Mija właśnie kolejna rocznica śmierci Stanisława Horno-Popławskiego, znakomitego polskiego rzeźbiarza z wielkim umiłowaniem ducha sztuki. W pruszczańskim Domu Wiedemanna trwają przygotowania do retrospektywnej wystawy mistrza, który wiele lat pracował na Wybrzeżu.

Piotr Piotrowski

Często mówi się o nim „nauczyciel pomorskiej szkoły rzeźbiarskiej”. Mistrz urodził się 14 lipca w 1902 roku w Kutaisi w Gruzji. Był synem Józefa Popławskiego i Zofii z Hornońskich. Wychowywał się w rodzinie pielęgnującej tradycje patriotyczne. Ogromną rolę w życiu Stanisława odegrał jego dziadek, który opowiadał mu gruzińskie legendy i pokazywał piękno krajobrazu górskiego czy małych miasteczek. To dzięki niemu w kręgu wrażliwości artystycznej u Popławskiego znalazły się monumentalne góry, różnorodność przyrodnicza czy też bogata kultura gruzińska. Stanisław również od najmłodszych lat interesował się malarstwem tamtych czasów, podziwiając dzieła van Gogha czy Renoira.

W latach 1923-1931 kształcił się w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego i Tadeusza Breyera, który odegrał w życiu Horno-Popławskiego dużą rolę w dziedzinie nauczania i sztuki.

Po studiach podróżował do Francji i Włoch, natomiast w 1935 roku przejął funkcję kierownika Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, gdzie od 1931 r. już wykładał. Był również członkiem Wileńskiego Towarzystwa Artystów i Plastyków, oraz Związku Zawodowego Rzeźbiarzy i Zrzeszenia Artystów Plastyków „Blok”.

Arcyciekawy jest wątek związany z udziałem Horno-Popławskiego w II wojnie światowej. W 1939 roku walczył w kampanii wrześniowej, zaś lata okupacji spędził w niewoli. W Oflagu II C Woldenberg na Pomorzu Zachodnim (dzis. Dobiegniew) zorganizował pracownię rzeźby.

Nie tylko sam w niej pracował, ale też kształcił uczniów-amatorów. Wśród nich znaleźli się ppor. Jan Dymilowski; ppor. Konstanty Lecz, ppor. Mieczysław Sabliński i por. Sławomir Linder, późniejsi rzeźbiarze. Podczas spotkań powstało w pracowni wiele rzeźb, szkiców i projektów do wykonania przez tych artystów po wojnie.

W latach 1946-1949 wykładał na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie przejął pracownię rzeźby po Henryku Kunie. A od 1949 r. związał się z Wybrzeżem - objął katedrę rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych z siedzibą w Sopocie. W latach 1951-1954 był głównym projektantem wystroju rzeźbiarskiego odbudowanych kamieniczek Starego Miasta w Gdańsku.

Eksperymentator

W dojrzałym okresie swojej twórczości Horno-Popławski wykształcił swój indywidualny styl rzeźbiarski, w którym dążył głównie do uzyskania sumarycznych form. Wiele eksperymentował na polu rzeźby, ale zawsze odnosił się z szacunkiem do materiału w którym tworzył. W latach 60. artysta zajął się naturą kamieni polnych, w których udało mu się odnaleźć ich niepowtarzalność oraz autentyczność. Dzięki tym obserwacjom oraz nowym punktom konwencji rzeźbiarskiej skomponował wiele rzeźb właśnie z otoczek.

Całe życie artysta starał się w poetyckich rzeźbach opowiadać o tym co niewidoczne, zapoznane, podejmując niekiedy historyczne narracje. Nie pomijał wątków patriotycznych, czy narodowowyzwoleńczych, ciągle skłaniał się ku sublimacji świata, nieskrępowanemu przenikaniu ludzi i ich różnorodnych kultur, kochał zwierzęta, swoją sztuką inspirował do wspólnotowości. Od wczesnych lat intuicyjnie fascynował się malarstwem, a jako student warszawskiej wyższej uczelni artystycznej, za namową prof. Tadeusza Breyera, związał się ze sztuką przestrzenną, otrzymując dyplom rzeźbiarza. Jego ulubionymi materiałami do ożywiania stały się skały, gazy polodowcowe, granity, w których ukazywał malarskie wartości, jednocześnie szanując zastane kompozycje, współpracując z nimi.

Stanisław Horno-Popławski był zafascynowany także twórczością formistów, wskazywał na ich osiągnięcia modelując w glinie zsynchronizowane formy.

SOPOT
Śladami znanych ludzi



GDAŃSK
Śladami znanych ludzi



Sekrety gdyńskich
kamienic



Sekrety gdyńskich
kamienic IV



Księgarnia Dziennika Bałtyckiego poleca

Książki do nabycia w księgarni Dziennika Bałtyckiego

Kliknij i kup www.ksiegarnia.dziennikbaltycki.pl

Możesz też zadzwonić pod nr tel. **502 499 054**

Odlewał je następnie w gipsie czy w sztucznym kamieniu, realizując m.in. modele oryginalnych formalnie i semantycznie pomników. Współpracował często ze swoją żoną Ingą Stanisławą Popławską również rzeźbiarką i rysowniczką, z którą tworzył lapidarne, barwne rysunki.

Jego słynne poetyckie rzeźby w granicie były eksponowane na wielu prestiżowych wystawach, m.in. w 1962 na Biennale Sztuki w Wenecji, w 1969 na Festiwalu Sztuki we Florencji, gdzie zdobył złoty medal. Formy przestrzenne jego autorstwa eksponowane są na stałe w parkach i przestrzeniach otwartych wielu miast (m.in. na Litwie i w Gruzji) znajdują się w ważnych zbiorach instytucjonalnych np. w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie, w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, w Muzeach Narodowych: w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Szczecinie, Gdańsku, Tbilisi, Muzeum Sztuki w Łodzi, i inn. Nazwany jest poetą rzeźby współczesnej, który „kamienie nauczył śpiewać”. Wykształcił wiele uznanych artystek i artystów, wśród nich m.in.: Janinę Stefanowicz-Schmidt, Hannę Brzuszkiewicz, Irenę Zabrocką, Ewę Beyer-Formelę, Marię Bor-Mysłiborską, a także prof. Stanisława Radwańskiego, prof. Stanisława Gierade, prof. Alberta Zalewskiego, Markusa Mellera, Romualda Frejera.

Wystawa Mistrza

- W pruszczańskim Domu Wiedemanna trwają prace przygotowawcze do dużej, retrospektywnej wystawy Stanisława Horno-Popławskiego, na którą złożą się prace, należące do bydgoskiego środowiska miłośników skupionych wokół fundacji Take Care i Bydgoskiego Centrum Sztuki, którzy zdając sobie sprawę z wagi zabezpieczenia spuścizny po artyście, w 2017 roku kupili kolekcję ponad 50 rzeźb z lat 30. - 90. XX wieku - mówi kierujący Domem Wiedemanna, dr Bartosz Gondek. - Są to prace wykonane w kamieniu, gipsie, glinie, odlewy z brązu, a także dokumentacja fotograficzna i archiwalna, autorstwa Stanisława Horno-Popławskiego. W zbiorze BCS znajdują się między innymi niezwykle cenne historycznie rzeźby powstałe w czasie pobytu artysty w niemieckim obozie jenieckim w Woldenbergu. Wszystkie należały do córki artysty, pani Jolanty Ronczewskiej, która wcześniej próbowała zainteresować nimi trójmiejskie instytucje kultury, jednak bez rezultatów.

Pierwsza prezentacja spuścizny po Stanisławie Horno-Popławskim odbyła się w 2017 roku, podczas otwarcia poświęconemu mu Bydgoskiego Centrum Sztuki. Od tego czasu zbiory prezentowane były też w Warszawie i Słupsku. - Obok prac zgromadzonych, zabezpie-



Głowa marynarza - rzeźba Stanisława Horno-Popławskiego - gips

czonych, a obecnie udostępnianych przez Take Care i BCS, bardzo ciekawym zespołem dzieł mistrza są także te, które możemy oglądać w przestrzeni publicznej w Białymstoku, Bydgoszczy, Rozewiu, Słupsku, Sopocie czy Warszawie - mówi Marta Kardas dyrektor Bydgoskiego Centrum Sztuki.

Z duchem przemijania

Obcowanie z niejednorodną obfitością prac Stanisława Horno-Popławskiego wprowadza w stan wyciszenia, refleksji nad kruchością i przemijalnością świata. Jego późne rzeźby są pozbawione ponadczasowej dumy, zdają się balansować na granicy na-



Mam do czynienia ze sztuką, która nie wymaga komentarzy i broni się sama, a czas działa na korzyść rzeźby - mawiał Stanisław Horno-Popławski

rodzin i obumierania, powstawania i zanikania.

Na wystawę, która wstyczniui pojawi się w przestrzeni Domu Wiedemanna składać się będą rzeźby kamienne - Przede wszystkim głowy i popiersia oraz odlewy z brązu z różnych okresów twórczych artysty. Wystawę w Pruszczu Gdańskim będzie

można oglądać do wiosny - dodaje B. Gondek.

Performatywny charakter rzeźb jest najbardziej przejmującym aspektem jego twórczości. Stanisław Horno-Popławski mówił: „Mam do czynienia ze sztuką, która nie wymaga komentarzy i broni się sama, a czas działa na korzyść rzeźby”.

REKLAMA

0011122801

Moc nagród w wakacyjnej loterii! Do wygrania m.in. pobyt w luksusowym hotelu, ekspres do kawy Krups, a w wielkim finale aż 250 000 zł!

Lato to czas, kiedy pozwalamy sobie na więcej luzu i zabawy. Cieszymy się słońcem i beztroskimi wakacjami. Czy może być lepiej? Może! Tegoroczne wakacje mogą przynieść moc atrakcyjnych nagród. Gdzie ich szukać? W wakacyjnej loterii! Wystarczy jeden SMS lub los wykupiony BLIK-iem, by znaleźć się w grze o naprawdę duże pieniądze. W wielkim finale do wygrania aż ćwierć miliona złotych!

Wakacyjna loteria to zabawa organizowana przez „Telemagazyn”. Na tych, którzy dołączą do gry, czekają wspaniałe nagrody. Nie trzeba wykonywać żadnych skomplikowanych działań, wystarczy JEDNO słowo wysłane w SMS-ie. Łatwe, prawda?

Atrakcyjne nagrody na wyciągnięcie ręki

Nie masz pomysłu na wakacyjny wyjazd? A co byś powiedział na pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Górach Świętokrzyskich? Jedną

z nagród w wakacyjnej loterii jest voucher na pobyt właśnie w takim miejscu. Odyssey Club Hotel to obiekt, w którym znajduje się również SPA. Jest położony w wyjątkowo malowniczym miejscu, z przepięknymi widokami i łatwo zapomnieć w nim o codzienności. To idealna opcja na wakacyjny wyjazd, w którym możesz połączyć aktywny wypoczynek po świętokrzyskich zakamarkach z relaksem w luksusowych, hotelowych wnętrzach.

W naszym worku z nagrodami coś dla siebie znajdą także miłośnicy kawy. Automatyczny ekspres do kawy Krups przygotowuje kawę niczym z najlepszej kawiarni. Do wyboru jest kilkanaście różnych napojów, w tym - idealna na letnie upały - kawa na zimno!

A miłośnikom aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu z pewnością przydadzą się bezprzewodowe słuchawki marki Samsung, które są nie tylko wygodne i komfortowe, ale również oferują świetną jakość dźwięku.

Chcesz dołączyć do gry? Zasady są proste!

Aby zagrać, wystarczy wysłać SMS o treści GRAM pod nr 7375 (koszt 3,69 zł). Każdy wysłany SMS lub kupiony los, to szansa na wygraną w losowaniu. To od Ciebie zależy, ile SMS-

-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse.

To jeszcze nie koniec atrakcji. **8 listopada 2024 roku** w loterii „Telemagazynu” odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie **250 000 złotych!** Weź-

mie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii. 250 000 zł lub inaczej – **ćwierć miliona złotych** – to bardzo dużo pieniędzy, za które można spełnić niejedno marzenie. Jakie jest Twoje? Spróbuj swojego szczęścia i dołącz do gry już dziś!

Więcej informacji na temat loterii znajdziesz na stronie: **loteria.telemagazyn.pl**
Organizator loterii: Peakmake Sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku.
Loteria dla osób powyżej 18. roku życia.

JOANNA NIEDOWIDZI, ALE Z BASENU ZAZWYCZAJ WYCHODZIŁA Z MEDALEM

Jej determinacja, poświęcenie i sukcesy pokazują, że mimo przeciwności losu można osiągać najwyższe cele i spełniać marzenia. Pływaczka Joanna Mendak po raz szósty powalczy o medale na Letnich Igrzyskach Paralimpijskich, które w tym roku odbędą się w Paryżu

Anna Gryza-Aneszko

Suwalczanka Joanna Mendak to ikona sportu. Jest osobą niedowidzącą i startuje w kategorii S13, przeznaczonych dla sportowców z niepełnosprawnością wzrokową. Urodziła się 35 lat temu jako wcześniak, czego konsekwencją jest właśnie niedowidzenie. Na pływaniu trafiła ze wskazań zdrowotnych

- Chyba większość zawodników trafiło na pływanię albo przez przypadek albo właśnie ze wskazań zdrowotnych - przyznaje z uśmiechem. - Urodziłam się jako wcześniak i byłam dość wątłą dziewczynką, do tego z wadą skrzywienia kręgosłupa. Zaleceniem była rehabilitacja, a że za ćwiczeniami nie przepadałam, to rodzice zapisali mnie na zajęcia nauki pływania. To, co miało być lekiem na mój kręgosłup, stało się stylem życia - opowiada utytułowana pływaczka.

Medale przywiozła z Argentyny, Aten, Pekinu, Londynu...

Już po kilku pierwszych wyczynach na pływaniu wiedziała, że będzie to jej ulubione miejsce. Regularnie i z wielką ochotą uczestniczyła w treningach, a ciężka praca doprowadziła do tego, że w wieku 13 lat zadebiutowała na Mistrzostwach Świata w Argentynie i... zdobyła swoje pierwsze medale. Srebro wywalczyła płynąc na dystansie stu metrów stylem motylkowym, a brąz - na 200 metrów stylem zmiennym. Jej kariera nabrała tempa. Niemal z każdych zawodów wracała z medalem na szyi!

Od 2004 roku Joanna Mendak reprezentuje Polskę na każdych Igrzyskach Paralimpijskich. Kiedy miała 15 lat, w Atenach zdobyła swój pierwszy złoty medal - oczywiście na swoim ulubionym dystansie 100 m stylem motylkowym. Do Suwałk przywiozła też brąz za trzecie miejsce na 100 m stylem dowolnym.

- Wydaje mi się, że ja jeszcze wtedy nie do końca zdawałam sobie sprawę z rangi sukcesu, który udało mi się osiągnąć w 2004 roku na igrzyskach w Atenach - wyznaje. - Zdecy-

dowanie bardziej świadomajechałam na igrzyska w Pekinie w 2008 roku.

I tam powtórzyła sukces sprzed czterech lat. Po raz kolejny sięgnęła po złoto. W Pekinie na jej szyi zawisł także srebrny medal, który Joanna zdobyła na 200 m stylem zmiennym oraz brązowy na 100 m stylem dowolnym. W Londynie, w 2012 roku, dzięki niej znowu zaśpiewano Mazurka Dąbrowskiego. Na podium stała także niemal na każdych Mistrzostwach Świata, Europy, Polski. Najwięcej medali zdobyła na dystansach, które pokonywała stylem motylkowym.

- Jak zaczynałam swoją przygodę na pływaniu, uczyłam się pływać technicznie każdym stylem. Jednak okazało się, że najlepiej wychodzi mi pływanie stylem motylkowym. Ja się po prostu w nim najlepiej czułam i on mi najłatwiej wychodził technicznie. I to wyłapał mój trener. Każdy zawodnik ma predyspozycje do jakiegoś stylu, a mądre oko trenera powinno to zauważyć - twierdzi pływaczka.

Z trenerem rozumie się bez słów

Tym, który dostrzegł talent suwalczanki, jest Edward Dec. Joanna trenuje pod jego okiem od 25 lat. I - jak podkreśla pływaczka - bez słów ludzi pracujących ze sportowcem sam zawodnik niczego by nie osiągnął.

- Swojego trenera poznałam w dzieciństwie, kiedy byłam w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Już ćwierć wieku razem pracujemy i razem dorastaliśmy z tymi sukcesami - opowiada medalistka. - Nasza relacja opiera się przede wszystkim na szczerości. Bardzo się szanujemy. Nawet kiedy się w pewnych tematach nie zgadzamy, to nie mamy problemu, żeby sobie o tym szczerze powiedzieć. Otwarcie rozmawiamy o tym, co czujemy, co jest nam w danej chwili potrzebne i to pozwoliło



Na igrzyskach w Tokio Joanna Mendak była chorążym i miała zaszczyt nieść polską flagę

nam przez tyle lat razem współpracować. Trener Edward Dec jest światowej sławy szkoleniowcem, który ma ogromną wiedzę i chce się nią dzielić z innymi - przyznaje sportsmenka. I dodaje, że łączy ich również specyficzne poczucie humoru. - Czasami śmiejemy się, że wystarczy, że na siebie popatrzymy i już - bez słów - wiemy o co chodzi. Receptą na sukces jest więc niewątpliwie szczerść i wzajemny szacunek, ale także poczucie humoru - wskazuje.

Praca na pełen etat

Wszystkie medale Joanny Mendak okupione są bardzo ciężką pracą. Na treningach spędza ona kilka godzin dziennie.

- Bycie zawodowym sportowcem to praca na pełen etat - mówi pływaczka. - Każdego dnia mam dwa treningi w wodzie, które trwają po dwie godziny. Między nimi musi być czas na regenerację, wizytę u fizjoterapeuty. Do tego przed każdym treningiem jest roz-

grzewka, która zajmuje kolejne 20 minut, a po treningu jest czas potrzebny na wyciszenie organizmu. Także sumując to wszystko wychodzi nam siedem, osiem godzin dziennie - opowiada pływaczka.

Kiedy przebywa na zgrupowaniach kadry narodowej, dodatkowo bierze udział w spotkaniach z osobami, które odpowiadają za odżywianie i dobre samopoczucie zawodników, a także za ich PR. Musi też sobie radzić ze stresem, który towarzyszy wszystkim startom w zawodach, szczególnie tych najwyższej rangi.

- Mam to szczęście, że zawsze mogłam liczyć na wsparcie moich rodziców i trenera - podkreśla. - Rodzice, jak trzeba było, to potrafili mi dać upominek pstryczka, ale w tych trudniejszych momentach bardzo mnie wspierali.

Ostatnie lata kariery pływaczki z Suwałk są znacznie spokojniejsze od początków jej sportowej kariery.

- W ostatnich mistrzostwach Europy czy świata pływałam w finałach, czyli byłam w najlepszej ósemce, ale już nie zdobywałam medali - wskazuje. - Także ta odpowiedzialność za wyniki polskiej reprezentacji została przerzucona na inne osoby, na aktualnych medalistów. I mi to pasuje - uśmiecha się.

Pomaga innym

Joanna Mendak z zawodu jest fizjoterapeutką i prowadzi w Suwałkach prywatną praktykę fizjoterapeutyczną. I mimo że nie jest to łatwe, udaje jej się pogodzić pracę zawodową z treningami.

- Jeden trening robię w godzinach porannych, potem idę do pracy z moimi pacjentami, a po pracy biegnę na kolejny trening - tłumaczy. - Nie jest łatwo to pogodzić, ale da się.

Multimedalistka jest także prezeską Integracyjnego Klubu Sportowego Herkules w Suwałkach. To miejsce, gdzie trenują dzieci i młodzież z niepełnosprawnościami.

- Już piąty rok w ramach stowarzyszenia realizujemy zajęcia nauki i doskonalenia pływania dla tych dzieciaków - opowiada. - Mamy na swoim koncie już pierwsze starty w mistrzostwach Polski juniorów. Nasza grupa liczy aktualnie około 15 zawodników. Obserwowanie ich rozwoju i tego, jak przekraczają swoje granice, napawa mnie dumą i satysfakcją.

W połowie września planuje przeprowadzić nowy nabór do kolejnych sekcji i ma nadzieję, że uda jej się wyłapać nowe talenty sportowe. Pływaczka swoją postawą pokazuje, że ograniczenia wynikające z niepełnosprawności nie zabierają możliwości realizowania się w sporcie.

- Cieszę się, że na zawodników z niepełnosprawnościami nie patrzy się już przez pryzmat ich ograniczeń, a mówi się o ich wynikach sportowych - podkreśla. - My nie chcemy, żeby nas traktowano z jakimś przywilejem, bo my sami nie skupiamy się na swoich ograniczeniach, a po prostu ciężko pracujemy, by

osiągnąć zamierzony cel i sukces.

Do Paryża jedzie bez oczekiwań

Aktualnie Joanna Mendak przebywa na zgrupowaniach, przygotowujących ją do startu w kolejnych Igrzyskach Paralimpijskich, które odbędą się pod koniec sierpnia w Paryżu. To będą już jej szóste igrzyska.

- Od kwietnia przebywam na szkoleniu centralnym z kadrą narodową. Na zgrupowania kursuję między Bydgoszczą, Warszawą i... Turcją - opowiada. - Jest bardzo dynamicznie, bo w międzyczasie startowałam w Mistrzostwach Europy na Maderze, Pucharze Świata w Berlinie, a także w zawodach krajowych. Fizycznie czuję się bardzo dobrze i na razie wszystko idzie po mojej myśli - zdradza. I dodaje, że do Paryża jedzie, by... się dobrze bawić.

- Jadę tam na totalnym luzie - wyznaje z uśmiechem. - Czuje się już spełnioną zawodniczką i wydaje mi się, że w sporcie osiągnęłam już wszystko, co mogłam. Nadal jestem aktualną rekordzistką świata w pływaniu na 100 m stylem motylkowym wśród zawodniczek niedowidzących, więc nie wiem, czy da się osiągnąć coś więcej.

Dlatego też wychodzi z założenia, że tą swoją pływacką pasją chce już się tylko cieszyć.

- I chcę te wszystkie igrzyska i medale bardzo dobrze wspominać - podkreśla. - Dlatego nie stawiam sobie żadnych oczekiwań, nie wywieram na siebie presji, bo mam wrażenie, że kiedy mam spokojniejszą głowę, to wszystko wychodzi mi lepiej - przyznaje z uśmiechem.

Po igrzyskach Mendak przyjeżdża prosto do Suwałk.

- We wrześniu wracam do swoich pacjentów i zawodników z IKS Herkules. Znajdę też czas na krótki, wakacyjny wyjazd - zapowiada. - Byłam w różnych miejscach na świecie, ale to w Suwałkach czuję się najlepiej. Odpowiada mi ten przewidywalny, spokojny tryb życia. Świadomie wybrałam na miejsce zamieszkania właśnie to miasto i tu układam swoje życie prywatne i zawodowe.

Zakaz sprzedaży e-papierosów bez nikotyny dla niepełnoletnich

Rząd uważa, że nowelizacja „ustawy tytoniowej”, jest konieczna ze względu na pilną potrzebę ograniczenia zjawiska używania papierosów elektronicznych przez ludzi młodych

Lidia Lemaniak

Badania zrealizowane niedawno w szkołach podstawowych i średnich ujawniło, że blisko połowa (47,6 proc.) uczniów codziennie używa e-papierosów. Papierosy tradycyjne pali 11,4 proc. uczniów, a co piąty (21,3 proc.) używa smakowych, jednorazowych papierosów. 7 na 10 uczniów palących e-papierosy wskazało smak i zapach jako główne powody popularności e-papierosów, większość niepełnoletnich uczniów (57 proc.) kupuje wyroby nikotynowe osobiście w sklepie stacjonarnym (mimo obowiązującego zakazu sprzedaży osobom poniżej 18. roku życia), co trzeci uczeń (30 proc.) używający jednorazowego e-papierosa zużywa go całkowicie w dobie lub nawet krócej - to odpowiednik trzech paczek papierosów.

Uderzający jest trzykrotny wzrost sprzedaży w 2023 roku

jednorazowych smakowych e-papierosów w porównaniu do 2022 roku (100 mln sztuk w porównaniu do 32,3 mln).

Wiceminister zdrowia Wojciech Konieczny pytany przez nas o to, czy to koniec zmian, jeśli chodzi o zakaz sprzedaży e-papierosów osobom niepełnoletnim, odpowiedział, że „nie jest to na pewno ostatnia zmiana, jednak inne rozwiązania, czyli np. zakaz aromatyzowania i kolorowe opakowania e-papierosów, będą realnie możliwe do wprowadzenia w długim okresie czasu, ponieważ wymagają notyfikacji i procedowania z Unią Europejską”. - Jest to więc proces długotrwały - podkreślił.

Zauważył też, że zakaz sprzedaży elektronicznych papierosów bez nikotyny dla osób niepełnoletnich, może zostać wprowadzony relatywnie szybko. Zajmie to kilka miesięcy. - Chodzi o przeniesienie przepisów dotyczących wyrobów papierosowych z nikotyną na wyroby bez nikotyny, czyli w związku z tym zostaną one objęte zakazem reklamy, ale także zakazem sprzedaży przez Internet, czy przez automaty. Zakaz automatów i sprzedaży przez internet będą ogólne, nie tylko dotyczące osób do 18. roku życia - wyjaśnił.

Wiceminister zdrowia, pytany, o jakim czasie mówimy, jeśli chodzi np. o zakaz sprzedaży

aromatyzowanych e-papierosów i papierosów elektronicznych w kolorowych opakowaniach, powiedział, że „realnie może to być nawet półtora roku”.

- Oczywiście, są różne aspekty, również producentów tych wyrobów, a także tych, którzy je sprowadzają i sprzedają. Notyfikacja musi uwzględniać okresy przejściowe i ich wprowadzenia w życie - tłumaczył.

Wiceszef resortu zdrowia wskazał, że „w przypadku przeniesienia przepisów na osoby do 18. roku życia, tych problemów nie ma”. - Poza tym łatwiejsza będzie kontrola. Obecnie mieliśmy duże trudności w egzekwowaniu prawa, gdybyśmy wprowadzali inne rozwiązania - mówił.

Podkreślił, że „w tym przypadku Państwowa Inspekcja Handlowa, policja i wszystkie inne służby, wiedzą jak postępować, żeby młodzież i dzieci nie kupowały alkoholu czy normalnych papierosów”. - Te same przepisy zastosowane zostaną

do wyrobów elektronicznych i będą łatwe do kontrolowania, o ile ich wprowadzenie będzie spowodowane przedziałem wiekowym. To dosyć istotne, bo w innym przypadku by to kosztowało dużo więcej czasu - wyjaśnił Wojciech Konieczny.

Zaproponowane w projekcie ustawy, który trafił do wykazu prac legislacyjnych rządu regulacje, mają za zadanie objęcie przepisami ustawowymi tzw. płyny beznikotynowe i spowodują: wprowadzenie zakazu ich sprzedaży osobom do 18. roku życia; ograniczenie miejsc, gdzie możliwe będzie ich używanie, analogicznie jak w przypadku elektronicznych papierosów z płynem zawierającym nikotynę; wprowadzenie zakazu sprzedaży w automatach oraz sprzedaży na odległość (w tym przez internet); wprowadzenie zakazu reklamy i promocji; konieczność ich zgłoszenia do Biura do spraw Substancji Chemicznych.

Z e-papierosami walczą też inni. Pod koniec stycznia brytyj-

ski rząd zapowiedział wprowadzenie zakazu sprzedaży jednorazowych papierosów elektronicznych, co ma zatrzymać ich rosnące używanie przez dzieci.

Wielka Brytania dołączyła do niewielkiej grupy krajów, planujących zakazać jednorazowych e-papierosów. Podobne plany ogłosiły już Australia, Francja, Niemcy i Nowa Zelandia.

Jak dotąd wdrożyła je Nowa Zelandia, a od 1 lipca nowe przepisy obowiązują także w Australii, gdzie e-papierosy można sprzedawać wyłącznie w aptekach. Zakazane są barwne opakowania i substancje aromatyzujące. Przed sprzedażą e-papierosa farmaceuci są obowiązani do informowania klientów o zagrożeniach dla zdrowia. Od 1 lipca sprzedawcy w Australii omijający nowe prawo mogą zostać ukarani grzywną sięgającą 2,2 mln dolarów australijskich oraz wyrokiem więzienia sięgającym siedmiu lat. E-papierosy mają odtąd służyć wyłącznie w celach terapeutycznych.

**UDERZAJĄCY JEST TRZYKROTNY
WZROST SPRZEDAŻY W 2023
ROKU JEDNORAZOWYCH
SMAKOWYCH E-PAPIEROSÓW
W PORÓWNANIU DO 2022 ROKU**

AUTOPROMOCJA

Prowadzisz firmę? Zdobądź tytuł Najlepszego Sklepu i Usługi Lata!

Jesteś właścicielem sklepu lub firmy usługowej? Szukasz sposobu na skuteczną reklamę? Zgłoś swoją działalność do naszego plebiscytu „Najlepszy sklep i usługa roku” i wygraj kampanię reklamową. Łączna wartość nagród to blisko 40 tysięcy złotych!

Przed nami kolejna edycja, cieszącego się ogromnym zainteresowaniem plebiscytu „Najlepszy Sklep i Usługa Lata”. To wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, aby pokazać swoje produkty i usługi szerokiemu gronu odbiorców na lokalnym rynku. Dołącz do nas i przekonaj potencjalnych klientów, że Twój sklep lub firma to miejsce, które muszą odwiedzić!

Co zyska Twoja firma?

Biorąc udział w naszym plebiscycie, zyskujesz wiele

korzyści. Przede wszystkim, kampanie reklamową, dzięki której zwiększysz widoczność firmy w lokalnych mediach, przyciągając nowych klientów i podnosząc rozpoznawalność marki. To również doskonała okazja do przedstawienia wizerunku firmy jako lidera w branży, co może przełożyć się na pozytywne postrzeganie przez lokalną społeczność.

Sklepy i usługodawcy, którzy podejmą decyzję o udziale w naszym plebiscycie zostaną przedstawieni w obszernych artykułach prasowych opublikowanych w gazecie Nasze Miasto oraz na stronie dziennikbałtycki.pl

Nagrody w konkursie

Już sama nominacja gwarantuje Ci promocję i wzrost rozpoznawalności Twojej marki. Jednak to nie wszystko! Konkurs oferuje także szansę

Laureaci ubiegłorocznej akcji
Najlepszy sklep i usługa lata



na zdobycie kampanii reklamowej w naszych mediach. Za zajęcie I miejsca kampania reklamowa o wartości 18 000 złotych, II miejsca 13 000 złotych, a laureat III miejsca otrzyma 7 000 złotych na kampanie w naszych mediach.

Łączna pula nagród to blisko 40 tys. złotych! Dzięki temu Twoje usługi dotrą do większej liczby potencjalnych klientów. Pamiętaj,

że im więcej osób usłyszy o Twoim biznesie, tym większe możliwości na jego rozwój.

Kto może wziąć udział w konkursie?

W plebiscycie mogą wziąć udział zarówno duże firmy jak i mali lokalni przedsiębiorcy. Wielkość firmy tak naprawdę nie ma tu znaczenia. - Chodzi przede wszystkim o przedstawienie produktu lub usługi. - mówi Natalia

Pomykała, specjalista ds. wsparcia sprzedaży. - Plebiscyt jest otwarty na każdą branżę i każdą działalność. Czy to salony samochodowe, czy studia piękności, sklepy usługowe, wizażystki, czy działalności budowlane.

Ważne terminy!

Na Wasze zgłoszenia czekamy do 9 lipca. Start głosowania na najlepszy sklep i usługę lata rozpoczniemy 29 lipca, o godz. 12.00 i po trwa ono do 12 sierpnia 2024 r. do godz. 21.00.

Chcesz dowiedzieć się więcej o akcji?

Zadzwoń! Informacji o akcji udziela:
Paweł Świątkowski, tel. 697 770 202
e-mail: pawel.swiatkowski@polskapress.pl

PRĄD Z MORZA popłynie już niedługo



FOT. MAT. PRASOWE

Farmy wiatrowe, które rozwijamy na Morzu Bałtyckim, zmieniają oblicze polskiej energetyki i polskiej gospodarki – mówi Jerzy Zań, prezes zarządu Polenergia S.A.

Equinor i Polenergia podpisały umowy na transport i instalację fundamentów oraz morskich stacji elektroenergetycznych dla projektów Bałtyk 2 i Bałtyk 3. Prace na morzu w latach 2026-2027 wykona spółka Heerema Marine Contractors, wykorzystując m.in. okręt z dźwigiem o dużej nośności (heavy lift crane). Morskie farmy wiatrowe Bałtyk 2 i Bałtyk 3 o łącznej mocy 1440 MW zasilą zieloną energią ponad 2 miliony gospodarstw domowych.

Kamil Kusier

Heerema Marine Contractors to holenderski wykonawca usług dla sektora offshore wind. Spółka posiada duże doświadczenie w instalacji konstrukcji pływających na morzu przy użyciu własnej floty pływających dźwigów. Kontrakt z Equinor i Polenergią obejmuje transport i instalację 100 monopali, elementów przejściowych oraz dwóch morskich stacji transformatorowych, które zostaną przetransportowane z zakładów produkcyjnych i zainstalowane w docelowej lokalizacji projektów Bałtyk 2 i Bałtyk 3.

Morze zmieni energetykę

- Morskie farmy wiatrowe Bałtyk 2 i Bałtyk 3 zasilą czystą energią ponad 2 miliony gospodarstw domowych. Umowy, które właśnie podpisaliśmy, znacząco zbliżają nas do tego celu. Kontrakty obejmują transport i instalację fundamentów pod wieże wiatrowe, a także montaż morskich stacji elektroenergetycznych, niezbędnych do funkcjonowania obu inwestycji. Jesteśmy przekonani, że farmy wiatrowe, które rozwijamy na Morzu Bałtyckim, zmieniają oblicze polskiej energetyki i polskiej gospodarki. Pierwszy prąd z naszych najbardziej zaawansowanych pro-

jektów, Bałtyk 2 i Bałtyk 3, popłynie już w 2027 roku – mówi Jerzy Zań, prezes zarządu Polenergia S.A.

Dźwig wagi ciężkiej

Podczas instalacji komponentów morskich farm wiatrowych Bałtyk 2 i Bałtyk 3, wykonawca wykorzysta m.in. okręt o nazwie Thialf, wyposażony w dźwig o dużej nośności (heavy lift crane). Zaawansowane możliwości statku sprawiają, że Thialf jest wykorzystywany do skomplikowanych zadań w wielkoskalowych projektach morskiej energetyki wiatrowej.

Przyjęty przez Equinor i Polenergię oraz wykonawcę plan zakłada, że wszystkie fundamenty (monopale i typu jacket) zostaną zamontowane w 2026 roku, podczas gdy tzw. topsides morskich stacji elektroenergetycznych zostaną zainstalowane w oddzielnych kampaniach w 2026 i 2027 roku.

- Podpisanie umów na transport i instalację fundamentów oraz stacji transformatorowych na morzu dla projektów farm wiatrowych Bałtyk 2 i 3 konsekwentnie zbliża nas do momentu podjęcia ostatecznej decyzji inwestycyjnej i rozpoczęcia budowy. Nasze projekty, które powstaną jako jedne z pierwszych na Morzu Bałtyckim, są niezwykle ważne dla rozwoju polskiego sektora offshore, przyspieszenia procesu transformacji energetycz-

nej i zwiększenia niezależności energetycznej Polski. Energia z morskich farm wiatrowych Bałtyk 2 i 3 zasili ponad 2 miliony polskich domów. Jesteśmy dumni, że możemy realizować naszą misję, która polega na dostarczaniu energii w sposób bezpieczny, zrównoważony i odpowiedzialny – mówi Michał Jerzy Kołodziejczyk, prezes zarządu Equinor w Polsce.

Zielona perspektywa

Morskie farmy wiatrowe Bałtyk 2 i Bałtyk 3, o łącznej mocy 1440 MW, będą zlokalizowane w polskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Morza Bałtyckiego, w odległości od 22 do 37 km od linii brzegowej. Pierwsza energia z projektów Bałtyk 2 i Bałtyk 3 ma popłynąć do sieci już w 2027 roku. Komercyjny etap ich użytkowania zaplanowano od 2028 roku.

W kolejnej fazie rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce, Equinor i Polenergia realizują projekt Bałtyk 1, który będzie oddalony od brzegu o 81 km. Bałtyk 1, o mocy do 1560 MW, to projekt największej farmy wiatrowej na Morzu Bałtyckim, przygotowywany do aukcji w 2025 roku. Morskie farmy wiatrowe Bałtyk 1, 2 i 3, realizowane przez Equinor i Polenergię, zasilą zieloną energią ponad 4 miliony gospodarstw domowych.

©P

REKLAMA

0111112815

13-21 LIPCA 2024

MISTRZOSTWA EUROPY U20 GDYNIA

BILETY DOSTĘPNE NA: **eBilet**

POLSAT PLUS ARENA GDYNIA ORAZ HALA GIER GCS

REKLAMA

0011107476

POŻYCZKI GOTÓWKOWE

Szybka decyzja
Minimum formalności

797 703 503

Koszt połączenia wg taryfy operatora. Maksymalne RRSO 89,9 %

*PIERWSZY PRĄD Z NAJBARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH PROJEKTÓW MORSKIEJ ENERGETYKI WIATROWEJ, BAŁTYK 2 I BAŁTYK 3, POPŁY-
NIE JUŻ W 2027 ROKU*

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ ARMII

-Będziemy zwiększać liczebność armii, ale nie tylko liczby są ważne, lecz operacyjność wojska
- mówi Władysław Kosiniak-
-Kamysz, wicepremier, szef MON
Str. 20-21

PULS
#119

Ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski powiedział kilka dni temu, że przyszłotygodniowy szczyt NATO będzie najbardziej ambitnym szczytem od zakończenia zimnej wojny. Czego się pan po nim spodziewa?

Po pierwsze, to 75 lat istnienia NATO i 25 lat Polski w Sojuszu. Poza tym sytuacja na Ukrainie, nowe państwa członkowskie, Indo-Pacyfik - wszystko to sprawia, że będzie to niezwykle ważny szczyt. Czego się po nim spodziewamy? Dalszego wsparcia dla Ukrainy, podkreślenia roli Polski w tym wsparciu. Przypomnę, że powstaje Centrum Analiz, Szkolenia i Edukacji NATO-Ukraina (JATEC). Na szczycie NATO będzie ogłoszona jego gotowość do funkcjonowania. Spodziewam się ponaglenia innych państw, które nie przeznaczają 2 procent PKB na broń. Niestety, jedna trzecia członków Sojuszu tego nie robi, a przecież powinni zwiększać nakłady na armie. Spodziewam się również zbliżenia z naszymi partnerami: Koreą Południową, Japonią, Australią czy Nową Zelandią.

Podczas tego szczytu NATO ma przedstawić najsolidniejsze od dekad plany obrony, wzmacniając tym samym możliwości odstraszania i obrony w czasach pokoju, kryzysu i konfliktu w przyszłości. Mają też zapaść decyzje w sprawie zwiększenia roli NATO w koordynowaniu wsparcia dla Ukrainy. Myśli pan, że Ukraina zostanie zaproszona do Sojuszu? Że takie zaproszenie padnie na tym szczycie?

Uważam, że będą deklaracje dalszej pomocy dla Ukrainy, szkoleń na terytorium państw NATO. Będą deklaracje dalszych dostaw sprzętu, będzie mowa o większej roli koordynacyjnej Sojuszu. Nie sądzę jednak, by padło oficjalne zaproszenie dla Ukrainy.

NATO tak bardzo boi się Putina?

NATO od 75 lat jest najsilniejszym sojuszem obronnym na świecie. To nie NATO się boi, to inni powinni się bać.

Jak Pan myśli, jakie najważniejsze zadania stoją przed NATO? Jak NATO powinno się zmienić w obliczu zmian na arenie międzynarodowej i samej wojny w Ukrainie.

Wolność potrzebuje siły, tak określiłbym hasło ramowe dla NATO na kolejne 25 lat. Potrzebujemy większej i sprawniejszej koordynacji działań, potrzebujemy wypełnienia zobowiązań, w tym współpłacenia przynajmniej 2 procent PKB na zbrojenia, potrzebujemy wzmocnienia wschodniej flanki NATO. We wtorko-

wej rozmowie z ministrem obrony Niemiec poruszałem temat tego, co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej. To jest też ważne w kontekście NATO. Sprawa naszej wschodniej granicy nie jest tylko polską sprawą, to jest sprawa europejska i natowska. Wróg jest jasno określony, chyba nikt na świecie nie może mieć co do tego żadnych wątpliwości i dlatego ważne są wspólne inicjatywy. Określona musi być także współpraca z Unią Europejską. Europa ma zadania gospodarcze, NATO ma zadania obronne.

Jak Pan ocenia stan wyposażenia polskiej armii? Czego brakuje nam najbardziej?

Jestem właśnie po niezapowiedzianej wizycie w Pierwszej Warszawskiej Brygadzie Pancernej w Wesołej, rozmawiałem z żołnierzami. Uważam, że kierunek, który przyjęliśmy na samym początku, jest niesłychanie istotny. Chodzi o indywidualne wyposażenie żołnierza, od umundurowania po bezpieczeństwo, czyli na przykład kamizelki kuloodporne. W tej kwestii wieloletnich zaniedbań było bardzo dużo, naprawiamy je cały czas.

Chodzi o program „Szpej”, który ma poprawić stan ekwipunku polskich żołnierzy?

Tak, to nasz program „Szpej”, chcę przeznaczyć na jego realizację jeszcze więcej środków, bo widzę, jak bardzo jest to potrzebne. Druga rzecz - to szkolenie. Szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia.

Chciałem o to zapytać, jak Pan ocenia poziom wyszkolenia polskich żołnierzy? Jest aż tak bardzo źle?

COVID-19 zrobił w tej kwestii dużo złego. Działania na granicy też utrudniają normalny harmonogram szkolenia. Mimo to, za mojej kadencji o 40 proc. wzrosła liczba szkolących się żołnierzy, to nawet 60 tys. wojskowych, którzy codziennie podnoszą umiejętności na poligonach czy placach przykoszarowych. System szkolenia żołnierzy wciąż wymaga pracy. Kolejna sprawa: nie ma nakreślonej jasnej, wiadomej ścieżki awansu. Ona musi mieć swój rytm. Nie może być ani za długa, ani zbyt krótka. Dziś pewne zasady są dość nieprecyzyjne, będę starał się to zmienić. Taki porządek bytu hierarchii: jasna ścieżka kariery wojskowej i jasna możliwość awansu.

Wróćmy jeszcze do sprzętu. Wielu ekspertów uważa, że nasza obrona przeciwlotnicza pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w obliczu tego, co się dzieje za wschodnią granicą.

Budujemy tę obronę, ale to proces, który zajmuje wiele

– Będziemy zwiększać liczebność armii, ale nie tylko liczby są ważne, tylko operacyjność armii. Jedno musi wynikać z drugiego, tylko wtedy armia będzie efektywna. Najważniejsze, że z dnia na dzień nasza armia się zwiększa – mówi Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, minister obrony narodowej

Dorota Kowalska



Kosiniak-Kamysz: Ochotnicy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej wstępują do armii przede wszystkim z pobudek patriotycznych

KOSINIAK-KAMYSZ: TAKIEGO NABORU, JAK W TYM ROKU, NIE BYŁO OD LAT

lat. Program Pilica Plus, programy Narew, Wisła, obrona powietrzna od najniższego aż po średni zasięg - to wszystko właśnie tworzymy i integrujemy. Podpisałem kilka umów, choćby umowę na IBCS, jest to mózg zarządzania obroną powietrzną. Tylko Polska, oprócz Stanów Zjednoczonych, będzie miała dostęp do tego systemu. Ale wdrażanie tych programów, współpraca z Wielką Brytanią w tym zakresie, również w programie Narew, ostatnio przyjęta uchwała rządu o zabezpieczeniu finansowym w tym zakresie - to wszystko się dzieje. Niestety,

to jest najdroższa część działania armii. Bardzo dobrze obrazuje to atak Iranu na Izrael - co najmniej 10 razy więcej kosztowała obrona niż atak. I tutaj mamy dwie nasze inicjatywy, inicjatywy europejskie. Jesteśmy za tym, by obrona powietrzna była wspólną obroną Starego Kontynentu.

Właśnie, na jakim etapie realizacji jest „żelazna kopuła”, która ma powstać nad Europą? Bo ona na pewno poprawiłaby nasze zdolności obrony przeciwlotniczej.

To etap początkowy, bo inicjatywa zaczęła się w tym

roku. Chodzi o współpracę wszystkich elementów obrony powietrznej - my mamy swoje narodowe systemy, inne państwa mają swoje systemy. One muszą ze sobą współpracować. Wiemy, skąd może przyjść zagrożenie. Wymiana działań i współpraca w rozpoznaniu, w radiolokacji i w przeciwdziałaniu - to wstępna inicjatywa, inicjatywa premiera Donalda Tuska i premiera Grecji. We wtorek o tym rozmawiałem, choćby z naszymi partnerami z Niemiec i m.in. temu też były poświęcone konsultacje polsko-niemieckie.

W 2024 roku planowane jest podpisanie 150 umów na pozyskanie różnego rodzaju sprzętu wojskowego. Czego konkretnie?

To bardzo dużo różnego rodzaju sprzętu i dla wojsk lądowych, i dla marynarki wojennej, i sił powietrznych, dla wszystkich rodzajów wojsk. Najważniejsze z nich to zakupy lub kontynuacja kontraktów na pojazdy Rosomak czy Kleszcz, kolejne samoloty, czołgi czy wyrzutnie rakietowe. To także wyposażenie indywidualne, radiostacje, systemy rakietowo-artyleryjskie czy nowe bezzałogowce. Jest tego naprawdę dużo.

Które z podpisanych kontraktów z Koreą jeszcze za rządów Zjednoczonej Prawicy będą realizowane, a z jakich postanowiliście zrezygnować? Z których chcemy zrezygnować?

Nie wskazujemy żadnych, z których chcemy zrezygnować. Realizujemy te kontrakty. Ostatnio był w Polsce minister obrony Korei. Zamówienia na czołgi K2, armatohaubice K9, samoloty FA50 i wyrzutnie rakietowe są realizowane. Podpisano część umów wykonawczych, część umów ramowych - oczekujemy na dobrą propozycję finansową i o tym rozmawiamy, bo to zakupy kredytowane i gwarantowane przez stronę koreańską. Przedstawiane do tej pory propozycje kredytowe, finansowe nie były dla nas do zaakceptowania i o tym powiedziałem wprost panu ministrowi. On to rozumie. Korea powinna nam dać lepsze warunki i o tym teraz rozmawiamy. Dla mnie bardzo ważna jest też deklaracja produkcji czołgów K2 i serwisowania innego sprzętu w Polsce. To dla nas warunek sine qua non kontynuacji i rozwijania współpracy z Koreą.

Właśnie, ponoć MON ma takie plany, aby przynajmniej 50 proc. wydatków na zbrojenia i modernizację wojska zostało w polskim przemyśle zbrojeniowym. To prawda?

To nasza poprawka, którą składaliśmy do ustaw jeszcze za rządów naszych poprzedników. Wtedy nas komisja przesłała, ale na głosowaniu plenarnym przepadła. Tak, uważam, że to jest możliwe. Choć trzeba do tego rewolucji w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, bo jej obraz po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy i zarządzania przemysłem zbrojeniowym jest, najdelikatniej mówiąc, mało interesujący. Musimy doprowadzić do współpracy przemysłu publicznego, czyli Polskiej Grupy Zbrojeniowej z przemysłem prywatnym, choćby w kwestii produkcji amunicji. Potrzebujemy dużo

więcej amunicji, szczególnie pocisków 155 mm, które są dzisiaj bardzo potrzebne na Ukrainie, ale musimy je też produkować na swój użytek. Mamy na to zabezpieczone środki z NATO. Podpisaliśmy umowę na zakup amunicji z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, ale uważam, że trzeba przyspieszyć te działania i zmodernizować całą PGZ.

To jest do zrobienia?

To bardzo trudne zadanie. Po- wiem więcej: to jedno z najtrudniejszych zadań, bo jest choćby „Cegielski” w Poznaniu, który przejęliśmy na- prawdę w stanie zatrważają- cym. Do tego dochodzą niere- alizowane kontrakty przez wiele zakładów, opóźnienia w dostawie choćby dronów, bo zakłady zbrojeniowe nie są w stanie ich wyprodukować. A z drugiej strony mamy coraz lepiej rozwijający się pry- watny sektor, który jest w sta- nie produkować szybko i ter- minowo. Gdzie leży problem? W sprawności działania Pol- skiej Grupy Zbrojeniowej. Są w niej nowe władze. Bardzo mocno wierzę, że postawią PGZ na nogi. Mają określone zadanie, choćby współpracę z Brytyjczykami w sprawie programu Narew, która wy- maga zaangażowania naszego przemysłu zbrojeniowego na ogromną skalę. Polski prze- myśl zbrojeniowy musi być na to gotowy. Dzisiaj w wielu wypadkach nie jest.

Wysłaliśmy na Ukrainę setki sztuk ciężkiego sprzętu, m.in. kilkaset BWP-1, ponad 300 czołgów oraz setki sztuk artylerii – w tym ponad 70 artohaubic samobieżnych Krab, z których wojsko ukraińskie jest bardzo zadowolone. Uzupełniamy jakoś polskie zasoby tego sprzętu, chociażby Krabów właśnie?

Dla mnie priorytetem jest nie tylko to, co kupimy i dosta- niemy do 2035 roku, bo część z tych zamówień czy kontrak- tów, które dzisiaj podpisuję, czy tych podpisanych dwa lata temu, będzie realizowana do roku 2030 czy 2035. Mamy przed sobą całą dekadę od- bioru nowoczesnego sprzętu. Dla mnie ważny jest także ten sprzęt, który jest użytkowany dzisiaj, on musi być w bardzo dobrym stanie. W tym roku przesunąłem środki po to, by jakoś tego sprzętu znacznie podnieść. Uważam, że to coś niesłychanie ważnego, nasza armia musi być w pełnej goto- wości. Co z Ukrainą? Możemy odzyskać część środków, jest europejski fundusz, który po- zwalałby na odzyskanie około 50 proc., może trochę mniej, wartości sprzętu, który prze- kazaliśmy do Ukrainy. Ale te decyzje są wciąż blokowane przez Węgry. Zabiegamy, by to się zmieniło, byśmy mogli od- zyskać część tych środków.

Wierzę, że Węgry zmieniają swoje stanowisko i przepro- wadzimy tę operację.

Mamy jeszcze jakiś sprzęt, który możemy Ukrainie wy- słać?

Donacje sprzętu odbywają się również w tym roku. Oczywi- ście te możliwości są już dużo bardziej ograniczone niż rok czy dwa lata temu. Dlatego bierzemy udział choćby w ini- cjatywie czeskiej wspólnego zakupu amunicji.

Ilu żołnierzy docelowo ma li- czyć Polska armia?

Dzisiaj jest ich ponad 200 tys. i też pamiętam, jak nasi po- przednicy mówili: „Przyjdą do władzy, liczba żołnierzy będzie spadać”. Takiego na- boru, jak w tym roku, nie było od lat. Jest ogromne zaintere- sowanie służbą w wojsku. Niedawno rozmawiałem z młodymi żołnierzami, któ- rzy są dwa miesiące w dobro- wolnej zasadniczej służbie wojskowej. Wprowadzenie dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej to dobry po- myśl. Oni wstępują do armii przede wszystkim z pobudek patriotycznych, to warto pod- kreślenia. Inaczej niż w innych krajach: pieniądze są ważne, ale patriotyzm stoi na pierw- szym miejscu. Więc będziemy zwiększać liczebność armii, ale nie tylko liczby są ważne, tylko operacyjność armii. Jedno musi wynikać z dru- giego, tylko wtedy armia bę- dzie efektywna. Najważniej- sze, że z dnia na dzień nasza armia się zwiększa.

Mówił Pan o wyszkoleniu, mówił pan o sprzecz, co jesz- cze można zrobić, żeby zachę- cić młodych ludzi do tego, aby wstępowali do wojska?

Robimy trzy akcje. Po pierw- sze: edukacja z wojskiem. To nasz pomysł uzgodniony z pa- nią minister Nowacką. W tym roku pierwszy raz żołnierze szkolą młodzież z zachowania w sytuacjach kryzysowych, z udzielania pierwszej po- mocy. To też promocja wojska od najmłodszych lat. Po dru- gie - akcja wakacje z woj- skiem. Tę również wprowa- dziliśmy po raz pierwszy w tym roku. To trzy turnusy, od końca czerwca przez lipiec i sierpień młodzi ludzie mogą wstępować do wojska. Na ko- niec składają przysięgę. To wielka promocja armii, szcze- gólnie dla absolwentów szkół średnich. Mówiłem im: „Le- piej pójść do wojska na mie- siąc, zarobić przyzwoite pie- niądze, bo to około 6000 zł na rękę niż pójść np. do pracy w barze. I zarabiać może mniejsze lub podobne pienią- dze. Tu zostajesz żołnierzem, składasz przysięgę i możesz kontynuować swoją karierę albo przejść do rezerwy ak- tywnej, pasywnej czy do Wojsk Obrony Terytorial-

14 SIERPNIĄ WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ NIE BĘDĄ JUŻ PODLEGĄŁY BEZPOŚREDNIO MINISTROWI, TYLKO SZELOWI SZTABU GENERALNEGO

nej. Możliwości są różne. Są jeszcze weekendowe treningi z wojskiem w czasie wakacji. Kolejna sprawa: jakość służby, czyli właśnie indywidualne wyposażenie żołnierza, jasna ścieżka awansu, bezpieczeń- stwo dla rodziny. Chcę wpro- wadzić kartę wojskowej ro- dziny, taki projekt ustawy jest już przygotowany. 10 lat temu wprowadziłem kartę dużej ro- dziny. Dziś będę wprowadzał kartę rodziny wojskowej, czyli zniżki, ulgi, otoczenie opieką żołnierskiej rodziny. W armii służy nie tylko żołnierz, ale także jego bliscy.

Ostatnie miesiące wiele nas uczą: na Ukrainie powstają już wojska dronowe. W Polsce też takie wojska powstaną?

Tak, zapowiedziałem to w parlamencie - w Polsce po- wstają wojska bezzałogowe, wojska dronowe. Podjęliśmy taką decyzję. Dzisiaj drony ko- jarzmy z dronami latającymi, ale są także drony naziemne, nawodne i podwodne. Więc mamy co najmniej kilka ob- szarów, w których drony mogą operować. Tarcza Wschód, którą budujemy, to też w dużej części systemy dronowe i antydronowe. Drony są przyszłością. Polska będzie miała ich wiele tysięcy w służbie naszej armii.

A jaką rolę powinny pełnić Wojska Ochrony Terytorialnej?

Taką, jaką pełnią, a nawet wzmocnioną w integracji z systemem zarządzania ar- mią. Dlatego podjąłem decy- zję, że po uzyskaniu certyfika- cji Wojska Obrony Terytorial- nej nie będą już bezpośrednio podlegać ministrowi obrony narodowej, ale przejdą w dys- pozycję szefa sztabu general- nego. Wojsko ma być dowo- dzone nie przez ministrów czy polityków, ono ma być zarzą- dzane i dowodzone przez żoł- nierzy. Dlatego, jeżeli cały pro- ces certyfikacji zakończy się pozytywnie, to 14 sierpnia, dzień przed świętem Wojska Polskiego, Wojska Obrony Te- rytorialnej nie będą już podle- gały bezpośrednio ministrowi tylko szefowi Sztabu General- nego. Spełniam tym samym swoją obietnicę wyborczą - jest rozdział munduru od gar- nituru. Rola Wojsk Obrony Te- rytorialnej? Pomoc ludności, to jest bardzo ważne, ale też WOT uczestniczy w ochronie granicy, budujemy dwie nowe brygady Wojsk Obrony Tery- torialnej na pograniczu. Dalej - bardzo ważna rola WOT leży

w promocji wojska. Z jej szere- gów wiele osób rekrutuje się później do grupy żołnierzy za- wodowych, ale też odwrotnie - wiele osób, których ktoś z ro- dziny służy w armii przycho- dzi do WOT. Byłem niedawno na przysiędze Wojsk Obrony Terytorialnej Małopolskiej Brygady w Limanowej. Pod- chodzili do mnie żołnierze, oficerowie i mówili: „Tu jest moja córka, która wstąpiła do WOT-u. Ona jest w poczcie sztandarowym”, „Tu jest moja żona, przystąpiła właśnie do Wojsk Obrony Terytorial- nej”. Wojska Ochrony Teryto- rialnej wpisały się dobrze w społeczność lokalną, inte- grują, niosą pomoc w zagroże- niach. Dzisiaj to już grupa 40 tys. osób, z tego 5 tys. to za- wodowcy, 35 tys. - ochotnicy, czyli ci, którzy zgłosili się do WOT dobrowolnie.

Pan już o tym wspomniał, uważa Pan, że do szkół powi- nien wrócić przedmiot, który kiedyś nazywał się „przyspo- sobienie obronne”?

Realizuję ten pomysł w prak- tyce. Nie mówię, że taki przedmiot powinien wrócić, jego zakres cały czas wraca poprzez edukację wojskiem. W tym roku naszymi pilotażo- wymi programami było obję- tych trzy tysiące szkół. Roz- mawiałem o tym z minister- stwem edukacji, z panią mini- ster B. Nowacką. Chciałbym, by od przyszłego roku te zaję- cia były powszechne. Są one bardzo potrzebne.

Od wielu miesięcy trwa kry- zys na naszej granicy z Białoru- sią. Jak konkretnie będzie wyglądała Tarcza Wschód? Czy jakies jej założenia już są realizowane?

Została przyjęta uchwała rządu o narodowym programie od- straszania i obrony pod krypto- nimem Tarcza Wschód i rozpo- czynamy jego realizację. To jest program wieloletni, realizo- wany w latach 2024-2028, przeznaczamy na niego kwotę co najmniej 10 miliardów ze środków krajowych i ze środ- ków europejskich, na które bardzo liczymy.

Póki co nie ma jednak zgody UE na unijne finansowanie tego projektu, na co liczył pre- mier Donald Tusk. To mocno komplikuje sprawę?

Spokojnie. Uważam, że trzeba będzie przesunąć środki z KPO na przemysł zbroje- niowy i na obronność. Li- czymy na otwartość Unii Eu-

ropejskiej. Jeżeli Ursula von der Leyen zostanie szefową Komisji, to na podstawie na- szego wniosku, zgłoszonego jeszcze przed wyborami pod- czas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach, zapowiedziała, że po- woła komisarza do spraw obrony, do spraw przemysłu obronnego.

Czyli Pan na te pieniądze liczy? Liczę. Jestem tego pewien, że one będą: na Tarczę Wschód, dla nas, dla krajów nadbałtyc- kich.

Dobrze, ale na jakim etapie jest Tarcza Wschód? Planów?

Tak, planów, ale już konkret- nych. W tym roku została podjęta decyzja o powstaniu Tarczy. Myślę, że pierwsze prace nad jej tworzeniem za- czną się pod koniec tego roku i zakończą w roku 2028.

Jak Tarcza Wschód będzie wyglądała? To będą zasięki? Bunkry?

Prezentowaliśmy jej założenia w Sztabie Generalnym. Tarcza Wschód ma przeciwdziałać mobilności przeciwnika we wszystkich płaszczyznach. Są różnego rodzaju zapory żelbe- tonowe, które utrudniają przemieszczanie się obcych wojsk. Druga rzecz - ułatwie- nie mobilności naszych żoł- nierzy, czyli budowa dróg, miejsc składowania sprzętu, różnego typu logistycznego zaplecza. Trzecia rzecz - ochrona ludności, zapewnie- nie bezpieczeństwa, a więc chociażby schrony. To część twardej infrastruktury. Jednak istotą Tarczy Wschód są sys- temy monitoringu na każdym poziomie. Radiolokacja, sys- temy rozpoznawcze i to, o czym mówiliśmy wcześniej - drony, systemy antydronowe do monitorowania i wykorzy- stane także do odparcia ataku.

Rząd przyjął projekt zakłada- jący możliwość użycia wojska na terytorium kraju i odno- szący się do użycia broni.

Przewiduje on wprowadzenie do Kodeksu karnego prze- pisu, według którego w pew- nych okolicznościach użycie broni niezgodnie z zasadami nie będzie przestępstwem. To dobry przepis? Bo protestuje lewica, prawnicy, organizacje chroniące praw człowieka. Żołnierze, z którymi rozma- wiałem, mówią: „Potrzebu- jemy pewności, potrzebujemy takich przepisów, które po- zwolą nam, byśmy postępo- wali zgodnie z zasadami”. My nie uchylamy zasad, ale mó- wimy: „Masz większą pew-

ność użycia broni”. I tak bę- dzie po wprowadzeniu tych przepisów. To, że skrajności: skrajna lewica czy skrajna pra- wica mówią o tym, że te prze- pisy są niedobre, to dla mnie oznacza, że one są w centrum. Bo jeżeli jednym i drugim się nie podobają, to znaczy, że są wyważone.

Amnesty International też uważa, że jednak nie są dobre!

To zapraszam Amnesty Inter- national na granicę, niech zo- baczą, jak się tam służy. Niech porozmawiają z żołnierzami, niech porozmawiają z rodziną naszego sierżanta Mateusza, który oddał życie za bezpie- czeństwo Polski. Niech poroz- mawiają z tymi, którzy strzegą polskiej granicy. Usłyszą, jaka jest prawda.

Nie mogę o to nie zapytać, nie boi się Pan, że stosunek PSL do projektu ustawy o zwią- zkach partnerskich przysporzy wam więcej przeciwników niż zwolenników? Już jesteście mocno krytykowani, także Pan osobiście. I proszę nie mówić o poglądach, bo to nie chodzi o poglądy.

Dokładnie tu chodzi o po- glądy, w wyborach startuje się z określonymi poglądami. Ni- kogo nie zaskakuję tym, co mówię.

Unia Europejska od lat do- maga się od nas uporządko- wania sprawy związków part- nerskich. Tu nie chodzi o po- glądy, to chodzi o prawa czło- wieka.

Zawsze chodzi o prawa oby- watela, o prawa człowieka. W ustanawianiu prawa do- kładnie o to chodzi. Są różne formacje i różni ludzie, którzy startują w wyborach. Nic nie zmieniłem, ani przecinka w swoich poglądach. Mówi- łem o tym w kampanii prezy- denckiej, mówiłem to w kam- panii wyborczej do parla- mentu. Koleżanki i koledzy z koalicji nie mogą być zasko- czeni moim stanowiskiem. W kwestiach ustawy o zwią- zkach partnerskich każdy w PSL-u będzie decydował in- dywidualnie. Jestem otwarty na to, byśmy przyjęli rozwią- zania ułatwiające życie oso- bom będącym w takich zwią- zkach, czyli dostęp do inform- acji medycznej czy sprawy dziedziczenia. Nie zgadzam się jednak na zrównanie ta- kich związków ze statusem małżeństwa i na adopcję dzieci. Mówię to po raz setny, więc nikogo nie zaskakuję. Powtarzam: każdy z nas za- głosuje tak, jak będzie uzna- wał za stosowne.



– Choć liczba dni z burzą nie wzrasta, ich intensywność i siła rosną, rośnie po prostu ich energia kinetyczna. Pomiary jednoznacznie to potwierdzają – zauważa klimatolog Rafał Maszewski, podkreślając zmiany w polskim klimacie

Anita Czapryn

DR RAFAŁ MASZEWSKI: W POLSCE ROŚNIE SIŁA BURZ

„Żar z nieba i niszczycielskie burze. Czy czeka nas piekło?” – takie informacje pojawiają się ostatnio w mediach. Rzeczywiście czeka nas piekło, jeśli chodzi o pogodę?

W dużej mierze tego rodzaju tytuły jeszcze bardziej podgrzewają „atmosferę” i zachęcają do kliknięcia w artykuł. Opierają się na emocjach, mają przstraszyć, ponieważ są oparte na zjawiskach, które rzeczywistość są groźne, a będą jeszcze groźniejsze, więc media nie straszą bezpodstawnie.

Zostało nam około 80 dni lata. Jakie niespodzianki pogodowe może nam to lato przynieść, a także jakie już przyniosło?

Czerwiec był cieplejszy od normy, choć nie rekordowo, ale jednak wyraźnie cieplejszy. Szczególnie ostatnia fala upałów podniosła średnią temperaturę tego miesiąca. Na początku czerwca prognozy wskazywały, że może być to miesiąc normalny termicznie, ale jak i widzimy, nie tak łatwo o to. Mieliśmy też sporo niszczycielskich, gwałtownych burz, gradu, silnych wiatrów – więcej niż rok temu, choć te zjawiska w Polsce występują i są dobrze znane. Lokalnie z pewnością zaskoczyła ich siła i dynamika wymiany mas powietrza. Opady były zróżnicowane – miejscami było ich bardzo dużo, ale w wielu miejscach pojawiła się susza rolnicza. Często tak się dzieje przy opadach pochodzenia burzowego, że miejscami spada bardzo dużo deszczu, a kilkanaście kilometrów dalej jest sucho.

W ciągu ostatnich kilku dni mieliśmy wieczorne burze,

które stały się niemal codziennością. Czy to już będzie normą polskiego lata? Jakże są długoterminowe prognozy, jeśli chodzi o burze?

Lipiec jest najbardziej burzowym miesiącem w roku w naszym kraju. Wchodzimy w szczyt tych zjawisk, więc nie powinny nas one dziwić. Patrząc na liczbę dni z burzą w Polsce, nie widzimy gwałtownego jej wzrostu. Badam to dla miasta Torunia i średnia liczba dni z burzą jest dosyć stabilna. Zeszły sezon był bardzo słaby pod tym względem, czyli mało aktywny i trudny dla wszystkich, którzy lubią łowić burze. Ten sezon jest aktywniejszy. Trzeba rozróżnić dzień z burzą, gdzie mogą być dwie, a nawet trzy burze w ciągu dnia, od siły tych burz, czyli energii kinetycznej. Liczba wyładowań wzrasta, a energia kinetyczna burz, czyli ich siła, również rośnie. Możemy powiedzieć, że mamy podobną liczbę dni z burzą co kiedyś, ale burze są coraz gwałtowniejsze – na to wskazują również pomiary, w tym mierzona ilość wyładowań atmosferycznych.

Co to oznacza dla nas, dla naszego zdrowia? Jakie zagrożenia niosą te niebezpieczne zjawiska?

To oznacza, że takie zjawiska, choć najczęściej lokalne, mogą przynieść poważne zniszczenia. Przykładem może być potężna burza z sierpnia 2017 roku, która spowodowała katastrofę w lasach niespotykaną od czasów II wojny światowej. Takie sytuacje mogą się zdarzać częściej. Trąby powietrzne były notowane również przed wojną, ale teraz ich siła rośnie. Warto tu przypomnieć,

że 17 lutego 2022 r. mieliśmy serię trąb powietrznych, co było sytuacją bezprecedensową. Przy wzroście energii burz należy pamiętać zasadę, że im cieplejsze powietrze, tym więcej pary wodnej może pomieścić, a to zwiększa energię zgromadzoną w chmurach burzowych. Dodatkowo wyższa temperatura powoduje większe parowanie. Energia się rozładowuje, powodując silniejsze burze i niestety zniszczenia. Z południa napiera coraz cieplejsze powietrze, spotyka chłodniejsze masy z północy, powodując tego rodzaju gwałtowne zjawiska burzowe – są to tzw. burze frontowe. Oczywiście w gorącym i wilgotnym powietrzu mogą się rozwijać czasami nie mniej groźne burze wewnętrzmasowe. Niektóre badania wskazują, że w dalszej przyszłości liczba dni z burzami może nawet spaść, ale ich siła i energia będą rosła. Może to oznaczać, że burze będą rzadsze, ale potężniejsze, powodując większe straty niż te sprzed 40-50 lat. Wiąże się to z coraz częstszymi sytuacjami, w których pogodą rządzą wyże atmosferyczne.

Czy zmiany klimatyczne wpływają na wakacyjne plany Polaków? Krótko mówiąc, jeśli chodzi o pogodę, to poleca Pan bardziej wyjazd nad morze czy w góry?

CORAZ BARDZIEJ MODNE STAJE SIĘ LATEM ODWIEDZANIE CHŁODNIEJSZYCH REGIONÓW. NIE SZUKAMY JUŻ TAK CZĘSTO JAK KIEDYŚ UPAŁU, ALE CHŁODU

Coraz bardziej modne staje się latem odwiedzanie chłodniejszych regionów. Nie szukamy już tak często jak kiedyś upału, ale chłodu, żeby aktywnie wypocząć. W Polsce ciężko znaleźć takie miejsca, ale kraje skandynawskie, Islandia, stają się popularnymi kierunkami. Na południu Europy i w centrum latem będzie coraz trudniej wytrzymać właśnie z powodu upałów. Zamiast jeździć do Egiptu, gdzie znacznie częściej niż obecnie może być ponad 45-50 stopni Celsjusza, będziemy szukać chłodniejszych terenów. Regiony południowe, jak Morze Śródziemne czy północna Afryka, mogą mieć problemy z rosnącymi temperaturami i coraz dłuższymi i silniejszymi falami upałów. Dobry hotel z klimatyzacją i basenem może być rozwiązaniem, ale nie każdy tego szuka na wakacjach.

A w Polsce, które z regionów są najbardziej narażone na te ekstremalne zjawiska pogodowe tego lata? Czy istnieją miejsca, gdzie możemy czuć się bezpieczniej?

W Polsce najwięcej burz średnio występuje na południu, zwłaszcza na południowym wschodzie kraju, głównie w górach i obszarach podgórskich. Tam najczęściej można napotkać zjawiska burzowe, ale najsilniejsze i najbardziej elektryczne burze, czyli te

z dużą liczbą wyładowań, występują głównie na Kieleczyźnie, południowym Mazowszu, Lubelszczyźnie, północnym Podkarpaciu i północnej Małopolsce. Burze w tych rejonach są niekiedy bardzo gwałtowne. Chociaż dni z burzą jest tam mniej niż na południowym wschodzie i w górach, to właśnie w tych miejscach możemy spotkać najbardziej gwałtowne zjawiska burzowe. Na północnym zachodzie, wybrzeżu i Pomorzu burze są rzadsze i słabsze, więc tam jest stosunkowo bezpieczniej. Niemniej jednak silne burze mogą się zdarzać wszędzie. Jak pokazuje przykład Trójmiasta, gdzie ostatnio burza zsunęła dźwig do kanału lub wspomniana rozległa burza wiatrowa z sierpnia 2017 r. Najgroźniejsze są burze w górach, gdzie można zostać zaskoczonym na szlaku i nie mieć możliwości szybkiego zejścia. Na plaży nad morzem łatwiej jest schować się przed burzą, ale nawet tam trzeba uważać na pioruny. W górach burze są najgroźniejsze, zwłaszcza gdy zaskakują turystów, jak miało to miejsce kilka lat temu, kiedy wyładowania atmosferyczne poraziły wielu turystów.

Zauważa Pan, w jaki sposób zmienia się mikroklimat polskich miast w odpowiedzi na coraz częstsze burze i nawałnice? Czy możemy spodziewać się większej liczby dni z tak zwanym miejskim efektem wyspy ciepła?

Zdecydowanie tak. Temperatura rośnie, liczba dni upalnych i gorących, czyli z temperaturą powyżej 25 i 30 stopni Celsjusza, wyraźnie wzrasta w całej Polsce. Coraz bardziej narażeni jesteśmy w miastach na efekt miejskiej wyspy cie-

pła. Wyraźnie rośnie liczba nocy tropikalnych, czyli z temperaturą nie spadającą poniżej 20 stopni. Jeszcze 40-60 lat temu taka noc zdarzała się raz na kilka lat, a teraz mamy ich kilka praktycznie w każdym sezonie letnim, zwłaszcza na południowym zachodzie kraju. Noce tropikalne są trudne dla ludzi, bo mamy problem z zaśnięciem i spokojnym snem, co dodatkowo bardzo obciąża nasz organizm, szczególnie osób mających problemy kardiologiczne. W miastach główny problem będzie dotyczył fal upałów, a nieco mniejszy burz. Dlatego tworzy się miejskie plany adaptacji do zmian klimatu, które mają na celu ograniczenie wzrostu temperatury i łagodzenie skutków zmian klimatu. W centrach miast, w czasie silnych fal upałów, temperatura w nocy może wynosić nawet 23-25 stopni, co jest trudne do zniesienia bez klimatyzacji. Ten problem będzie narastał; widzieliśmy już to na zachodzie Europy, gdzie fale upałów spowodowały wiele ofiar śmiertelnych. Trzeba pomyśleć o schronieniach z klimatyzacją dla tych, którzy jej nie mają. Na razie w Polsce nie mieliśmy tak silnych fal upałów jak na zachodzie Europy, ale to raczej kwestia czasu... Ostatnio mieliśmy jednolity powiew gorącego powietrza, który przyniósł temperaturę maksymalną na poziomie 34-35 stopni i bardzo ciepły silniejszy wiatr. W miastach najbardziej obawiać się trzeba upałów, nocy tropikalnych i nasilonego efektu miejskiej wyspy ciepła.

Gdzie, kiedy i jakie najciekawsze zjawiska pogodowe możemy obserwować tego lata?



FOT. 123RF

Dr Rafał Maszewski: Fani zdjęć wyładowań atmosferycznych mogą liczyć na wiele okazji do robienia spektakularnych fotografii. Chmury burzowe, zwłaszcza cumulonimbussy i ich odmiany, są bardzo fotogeniczne

Zjawiska te będą głównie związane z burzami. Fani zdjęć wyładowań atmosferycznych mogą liczyć na wiele okazji do robienia spektakularnych fotografii. Chmury burzowe, zwłaszcza cumulonimbussy i ich odmiany, są bardzo fotogeniczne. Mogą wyglądać jak kalafiori z kowadłem na górze. Kiedy są bliżej, mogą przybrać formę chmur szelfowych, stropowych, które wyglądają bardzo groźnie. Podczas burz jest szansa na malownicze tęcze, ale również niebezpieczny silny wiatr, gradobicia, które też są ciekawe do obserwacji i dokumentacji. Ostatnio lokalnie mieliśmy grad wielkości 5-7 cm, wybijał szyby i powodował znaczne szkody. Latem możemy obserwować też trąby powietrzne, które nie są u nas taką rzadkością, jak się wydaje. Ich nagranie jest dla wielu osób ekscytującym przeżyciem. Oczywiście trzeba zachować ostrożność.

Tegoroczne lato w Polsce jest i będzie podobne do tego w Europie?

Wspominałem już, że na południu Europy, szczególnie w rejonie Morza Śródziemnego, wschodnich Bałkanach, Bli-

skim Wschodzie i północnej Afryce, od ponad półtora miesiąca występują temperatury powyżej normy. Wczesne i długie fale upałów w Grecji są wyjątkowo dotkliwe. To, że upał tam jest normą, nie zmienia faktu, że jego wcześniejsze nadejście i wysoka temperatura skłaniają do refleksji. Morze Śródziemne we wschodniej części jest bardzo rozgrzane, co powoduje, że rezerwuuar gorących mas powietrza jest duży. W najbliższych tygodniach podobne potężne upały mogą dotknąć Morze Czarne, znaczną część Ukrainy i zachodnią Rosję. Nad Europę Zachodnią będą nieco częściej docierały trochę chłodniejsze masy powietrza, choć tam również zdarzą się gorące i upalne dni. Ostatnio odwiedziłem Holandię, gdzie temperatura osiągnęła 31-32 stopni. Musimy być przygotowani na fale bardzo gorącego powietrza, które mogą nadejść jeszcze przed połową lipca pojawiać się częściej do połowy sierpnia. Prognozy wskazują na możliwość przekroczenia 35-37 stopni. Druga połowa lipca i początek sierpnia mogą przynieść dłuższe okresy ze słońcem i wysokimi temperaturami, co może sta-

nowić problem tam, gdzie było mało opadów. Nie unikniemy gwałtownych zjawisk burzowych. Czekają nas dość dynamiczne lato z częstymi napływami bardzo gorącego powietrza z południa, przeplatane chłodniejszymi masami powietrza. To typowa zmienność polskiego lata, ale z wyższą temperaturą niż jeszcze 30-40 lat temu. Lipiec i sierpień wzorem czerwca prawdopodobnie będą cieplejsze od normy. Czy będzie to rekordowo ciepłe lato, jak twierdził niedawno Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, jeszcze zobaczymy. Czerwiec nie był rekordowo ciepły, zobaczymy, jak będzie z lipcem i sierpniem.

W jaki sposób klimatolodzy oceniają zmiany w ekstremalnych zjawiskach pogodowych? Jakich najważniejszych wskaźników monitorują?

Kluczowym wskaźnikiem jest energia burz, czyli ilość i częstotliwość wyładowań. Mamy też dane od ubezpieczycieli, które pokazują, jakie strefy są najbardziej narażone na straty i czy te straty rosną. Badana jest również dynamika pogody, czyli częstota wymiany mas powietrza i zderzenie się

tych mas. Monitorujemy temperatury i ilość pary wodnej w powietrzu, które wpływają na energię w atmosferze. Badamy też liczbę wyładowań dziennych, międzymurowych, oraz inne wskaźniki. Na podstawie tych pomiarów możemy stwierdzić, że rośnie liczba wyładowań i energia kinetyczna burz, mimo że jak już mówiłem, liczba dni z burzą nie wykazuje wyraźnych tendencji. Badamy cyrkulacje atmosferyczne, które wpływają na częstotliwość gwałtownych zjawisk. Coraz częściej dominują sytuacje wyżowe, które mogą ograniczać liczbę burz, ale kiedy już się pojawiają, są silniejsze. Polska leży w takim miejscu, że napływające zimne powietrze z północy lub północnego zachodu może się zderzać z rozgrzanym powietrzem z południa kontynentu, co powoduje gwałtowne zjawiska, jakich ostatnio doświadczyliśmy. Ekstremalne fale upałów nie będą nam tak dokuczać jak w południowej Europie, ale mogą być problemem. Wspominałem już, że w lutym 2022 r. mieliśmy serię trąb powietrznych, niespotykanych praktycznie w naszym kraju o tej porze w takiej skali, to

było zaskoczenie, ale to też pokazuje, jak dynamiczna może być nasza pogoda.

Pokazują to statystyki, ale i gołym okiem widać zmiany klimatyczne. Niemniej jednak ciągle spotykam ludzi, którzy je podważają. Z jakimi największymi mitami i nieporozumieniami dotyczącymi zmian klimatycznych i ich wpływu na lokalne zjawiska pogodowe Pan się spotyka?

Po pierwsze, gdy ktoś ma swoją wizję świata, żadne twarde dowody naukowe nic tu nie zmieniają. Mamy liczne dane pomiarowe, które jednoznacznie pokazują, że klimat się ociepla i zmienia. Wiadzą, że zimy i lata są inne niż kiedyś. Nie musimy być naukowcami, aby to zauważyć. Często słyszymy, że kiedyś klimat też się zmieniał, że w Polsce rosły palmy, więc obecne zmiany nie są niczym niezwykłym. Pomijany jest jednak fakt, że te zmiany były wynikiem dryfu kontynentów – Polska kiedyś znajdowała się bliżej równika. Oczywiście klimat zmieniał się i będzie się zmieniał, ale w przeszłości te zmiany były znacznie wolniejsze, a obecne zmiany są bardzo gwałtowne w skali geolo-

gicznej. Taka szybka zmiana klimatu jest niespotykana, chyba, że mieliśmy ogromne wybuchy wulkanów, uderzenia asteroid lub zaburzenia prądów oceanicznych.

Jeśli słyszy pan na przykład: „Początek czerwca był chłodny, gdzie te zmiany? Klimat się wcale nie ociepla, bo kiedyś czerwcem były cieplejsze” – to co odpowiada?

Bardzo często mylona jest pogoda z klimatem. To nagminny problem, nie wiem, czy dzieje się tak celowo, czy wynika z niewiedzy. Gdy zdarzy się chłodniejsze lato lub zima, ludzie mówią, że ocieplenie klimatu nie istnieje. Pogoda to stan atmosfery w danej chwili, a klimat to średnia z 30, 50, 100 lat. Mogą się zdarzać chłodniejsze lata i zimy, bardziej śnieżne miesiące, ale to nie przeczy ociepleniu klimatu. W Stanach Zjednoczonych mieliśmy ostatnio, w niektórych miejscach, bardzo mroźne zimy, ale to nie jest dowód na to, że klimat się nie zmienia. Często patrzymy na lokalne zjawiska i ignorujemy globalny obraz. Jeśli spojrzymy szerzej, na cały świat, okaże się, że większość globu miała temperatury powyżej normy, gdy u nas był zimny miesiąc. To normalne, że mogą być miejsca z temperaturami poniżej normy. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to z niewiedzy lub z czystego przekonania do własnego światopoglądu. Jeżeli weźmiemy długie okresy czasowe, widzimy wzrost liczby dni upalnych, gorących nocy tropikalnych oraz spadek liczby dni z temperaturą ujemną i mroźnych. Naturalne zmiany klimatu nakładają się teraz też na te antropogeniczne. Klimat powinien być stabilny pod względem termicznym, a w dalszej przyszłości powinien się ochładzać. Wiadzą jednak, że temperatura szybko rośnie, co jest w dużym stopniu efekt działalności człowieka.

CV



Dr Rafał Maszewski
Klimatolog. Autor i pomysłodawca serwisu pogodowego pogodawtoru.pl. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

Warto śledzić kolekcjonerski rynek aukcyjny, bo niekiedy znajduje się na nim prawdziwe perełki.

Oglądając kopertę wysłaną 7 września 1914 z Tsingtau (jak nazywano w Niemczech dzisiejsze Qingdao) do Torunia, nie przypuszczaliśmy w pierwszej chwili, jak ciekawa okaże się historyczna łamigłówka, z którą przyjdzie nam się zmierzyć.

Blisko 110 lat po wysłaniu listu udało się rozszyfrować niemal wszystkie jego sekrety, w tym ten dotyczący nadawcy i adresata.

Cenna koperta, której zdjęcie reprodukowujemy, przykuwa uwagę już na pierwszy rzut oka - są na niej znaczki pocztowe Kiautschou, chińskiego terytorium, które było niemieckim protektoratem, jest nalepka polecenia, są wreszcie stemple cenzury.

Z koperty dowiadujemy się, że przesyłka została wysłana wspomnianego 7 września, a w Toruniu została odebrana 9 listopada, a więc blisko dwa miesiące później. Adresatem był „C. Buntkowski” zamieszkały przy Brombergerstrasse 108, nadawcą zaś Otto Linke z Tsingtau.

Niemiecki aptekarz w Chinach

I tu właśnie zaczyna się nasza podróż w czasie i podążanie śladami dwóch ludzi, których połączyła koperta z 1914 roku.

Kiautschou, czy też Jiaozhou w języku chińskim, w latach 1898-1914 podlegało pod Cesarstwo Niemieckie. Rolę stolicy terytorium zaczęło pełnić Tsingtau, miasto, które stało się wówczas okazałym portem handlowym, jednym z największych w całych Chinach, a zarazem główną niemiecką bazą morską na Dalekim Wschodzie. W wrześniu 1914 roku trwało już jednak japońskie oblężenie Tsingtau, które po dwóch miesiącach skapitulowało. Początek oblężenia nastąpił natomiast tuż przed wysyłką listu do Torunia.

Kim był Otto Linke, który w tak trudnym momencie zdecydował się napisać do Torunia?

Zaczynając poszukiwania nie spodziewaliśmy się, że dowiemy się aż tak wiele. Historia Tsingtau jest jednak wciąż żywa i w niemieckich źródłach udało się odszukać naprawdę dużo informacji o panu Linke.

Urodził się w Poznaniu w 1873 roku. W wieku 18 lat zaczął praktykę aptekarską w Królewcu, następnie praco-

LIST Z CHIN DO TORUNIA Z 1914 ROKU. NIEZWYKŁA HISTORIA PEWNEJ PRZESYŁKI

Ależ to była fascynująca zagadka i niesamowita podróż w czasie! Niemiecki dom aukcyjny Württembergisches Auktionshaus wystawił na sprzedaż unikalną kopertę listu z Chin do Torunia nadanego w 1914 roku. Filatelistyczny rarytas jest wciąż dostępny. Jego kwota może robić wrażenie - kosztuje 1000 euro. Nie cena sprawiła jednak, że losy przesyłki okazały się tak frapujące...

Daniel Ludwiński

wał w browarze, aż na ochotnika wstąpił do wojska. W 1899 roku trafił już do Tsingtau, gdzie został współwłaścicielem aptekarskiej firmy Kosłowski & Linke. Związany cały czas z wojskiem, awansował do stopnia porucznika, wciąż prowadząc przy tym aptekę przy tsingtauskiej Friedrichstrasse.

Ku naszej uciechy udało się odnaleźć nawet zdjęcia pokazujące aptekarskie królestwo Linkego - nad wejściem widniały okazały napis z jego nazwiskiem.

Aptekarz jeszcze przed wybuchem I wojny światowej zakończył swoją karierę wojskową, ale w styczniu 1915 roku i tak trafił do japońskiej niewoli i przez kolejne lata przebywał w obozach w Osace i Ninoshimie. Po wojnie powrócił do Tsingtau i ponownie otworzył tam aptekę.

Kazimierz Buntkowski, adresat listu z Chin

Otto Linke odkrył więc przed nami swoje tajemnice, za to bardziej skomplikowane okazało się szukanie adresata. Archiwalne książki adresowe nie pomogły w odnalezieniu pana Buntkowskiego pod odpowiednim numerem przy ulicy Bydgoskiej. I gdy już wydawało się, że ta historia nie zostanie opowiedziana do końca, trafiliśmy na nowe informacje.

W bazach genealogicznych udało się znaleźć informacje o Tadeuszu Józefie Buntkowskim, urodzonym w 1910 roku w...

Tsingtau, synu Kazimierza. Dalej było już tylko łatwiej, bo o Kazimierzu, adresacie listu z Chin, możemy przeczytać na stronie internetowej poświęconej kolejnemu z jego synów, Lechowi, który już pod nieco zmienionym nazwiskiem Bądkowski był boha-

tem II wojny światowej (został odznaczony orderem Virtuti Militari), pisarzem, dziennikarzem, badaczem literatury kaszubskiej, wreszcie członkiem prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej w początkach „Solidarności”, a w Toruniu doczekał się nawet ronda nazwanego swoim imieniem.

Jego ojciec Kazimierz Buntkowski początkowo trudnił się kupiectwem w Saksonii. Potem przebywał w Chinach, gdzie był niemieckim żołnierzem i urzędnikiem w gubernatorstwie. W odrodzonej Polsce został skarbnikiem w toruńskim magistracie - czytamy na stronie badkowski.pl.

I właśnie do Kazimierza Buntkowskiego pisał z dalekich Chin Otto Linke. Nazwisko Buntkowskiego w księgach adresowych z Tsingtau pojawia się już w 1905 roku, a po raz ostatni można je znaleźć w roku 1912 - nic więc dziwnego, że w tym okresie nie było go jeszcze w analogicznych księgach toruńskich. Po 1912 roku „C. Buntkowski” (zapewne „Casimir”), jak pisano w Chinach i jak zapamiętać musiał to Linke, z Tsingtau już zniknął, za to pojawia się w Toruniu.

W 1914 roku Otto Linke zdecydował się napisać do Buntkowskiego i wysłać przesyłkę, która dwa miesiące później dociera do Torunia. O czym pisał niemiecki aptekarz?

Niestety, na to jedno pytanie odpowiedzi nie poznamy zapewne nigdy - na aukcji Württembergisches Auktionshaus zaoferowano jedynie kopertę, bez listu. Być może w Chinach obu panów łączyły sprawy wojskowe, może kupieckie, może też po prostu zaprzyjaźnili się i Linke postanowił podzielić się z przyjacielem z Torunia obawami o przyszłość i przekazać mu informację o właśnie rozpoczętym japońskim oblężeniu?

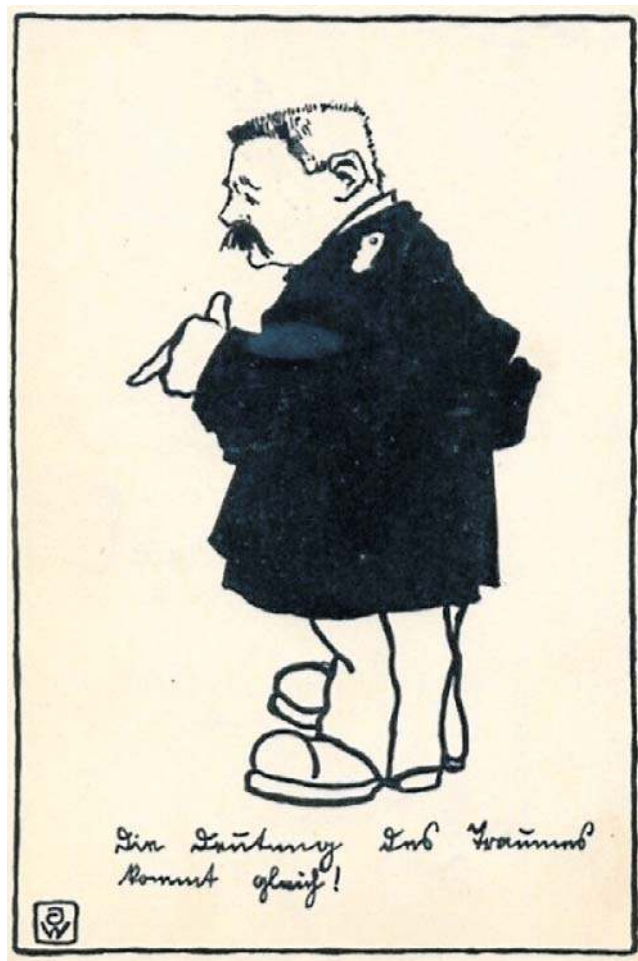
Kazimierz Buntkowski nie mieszkał na ulicy Bydgoskiej długo - w księdze adresowej Torunia z 1919 roku znajdziemy go już nie na Brombergerstrasse, a na Mellienstrasse 79, czyli dzisiejszej Mickiewicza.



Blisko 110 lat po wysłaniu listu w tej kopercie udało się nam rozszyfrować niemal wszystkie jego sekrety, w tym ten dotyczący nadawcy i adresata



Kazimierz Buntkowski (drugi z prawej) z rodziną - zdjęcie ze strony badkowski.pl



Karykatura Otto Linkego, nadawcy listu

Kolejne księgi zdradzają informacje o dalszych przeprowadzkach, w tym na Królowej Jadwigi 1, a także na Krasieńskiego 102, gdzie był już właścicielem domu.

I tu okazuje się, że pewną historię Czytelnicy „Nowości” już znają...

W 2020 roku nasz kolega redakcyjny Szymon Spandowski, pisząc o losach Lecha Bądkowskiego, wspominał również o Kazimierzu i domu przy Krasieńskiego, w którym wynajmował on mieszkanie rodzinie Magierów.

- Z opowieści mamy wiem, że po aresztowaniu ojca pozwolił nam mieszkać za darmo, zaopiekował się nami również wtedy, gdy w 1945 roku wróciliśmy do mieszkania, z którego zostały same ściany - bardzo pozytywnie wspominała wówczas adresata przesyłki Jadwiga Tokarska, z domu Magiera. Po czterech latach, dzięki kopercie wystawionej na aukcję, historia Kazimierza Buntkowskiego powróciła na łamy gazety.

Zarówno adresat, jak i nadawca listu z 1914 roku,

żyli jeszcze przez długie lata po wysłaniu przesyłki.

Aptekarz pozostał w Chinach na całe życie - choć przestało istnieć Cesarstwo Niemieckie, choć o dawnym Kiautschou nie było już mowy, Otto Linke mieszkał w Tsingtau, a raczej wówczas już Qingdao, aż do 1952 roku, gdy zmarł w wieku 79 lat.

Urodzony w 1881 roku Kazimierz Buntkowski także cieszył się długim życiem - odszedł 29 grudnia 1963 roku jako 82-latek.

Budynek, w którym Otto Linke prowadził swoją aptekę, istnieje do dziś. W 2002 roku nadbudowano go o dodatkowe piętro, a od niedawna działa w nim restauracja KFC. Do dziś stoi także dom Kazimierza Buntkowskiego przy Krasieńskiego, zmieniło się natomiast otoczenie w zachodniej części Bydgoskiej, gdzie adresowano pamiętny list - już w 1920 roku w miejscu dawnych restauracji

BUDYNEK, W KTÓRYM OTTO LINKE PROWADZIŁ W CHINACH SWOJĄ APTEKĘ, ISTNIEJE DO DZIŚ. DO DZIŚ STOI TAKŻE W TORUNIU DOM KAZIMIERZA BUNTKOWSKIEGO

i domów pod numerami 108 i 110 zbudowano fabrykę „Gazomierz”, późniejszy „Metron”.

Nadal istnieje grób Buntkowskiego - znajduje się na cmentarzu przy ul. Gałczyńskiego, a obok pana Kazimierza spoczywa m.in. jego żona Zofia.

Oglądając kopertę z 1914 roku, nie przypuszczaliśmy, że odkryje ona przed nami aż tyle tajemnic - nazwiska nadawcy i adresata pozwoliły jednak na dającą wielką satysfakcję stopniowe rozwiązywanie niemal wszystkich zagadek.

Publikujemy też archiwalne zdjęcia pokazujące aptekę Otto Linkego, a nawet... jego karykaturę, która pokazuje, że w chińskim mieście musiał być kupcem oraz aptekarzem dobrze tamtejszym mieszkańcom znanym, wszak podobne karykatury zachowywały się dla zaledwie dziesięciu postaci dawnego Tsingtau.

Dlaczego koperta listu z Tsingtau do Torunia jest aż tyle warta?

Na koniec wyjaśnimy jeszcze, skąd bardzo wysoka

cena koperty na kolekcjonerskim rynku - aż 1000 euro. Poważna filatelistyka, wbrew ogólnemu mniemaniu, to nie zbieranie kolorowych znaczków.

Zaawansowani kolekcjonerzy mają w małym palcu obowiązujące niegdyś taryfy pocztowe, odmiany barw znaczków, rodzaje stosowanego papieru i techniki druku. Filatelistyka potrafi być wówczas niemal naukowym badaniem historii poczty, a list z pierwszych dni oblężenia Tsingtau, wysłany aż do Europy, opłacony zgodnie z ówczesną taryfą, przechodzący pełny obieg pocztowy, dwukrotnie sprawdzony przez cenzurę, po prostu musi być rarytatem.

Württembergisches Auktionshaus czeka na oferty za kopertę z Chin do Torunia aż do 28 lipca.

©P

LIST Z PIERWSZYCH DNI OBLĘŻENIA TSINGTAU, WYŚLANY AŻ DO EUROPY, DWUKROTNIENIE SPRAWDZONY PRZEZ CENZURĘ, MUSI BYĆ RARYTASEM



Apteka Otto Linkego w Tsingtau



Tak wygląda dziś chiński dom, w którym istniała apteka Otto Linkego - nadbudowano piętro



Dom przy ul. Krasieńskiego w Toruniu, którego właścicielem był Kazimierz Buntkowski

Filmoznawcy ukuli nawet specjalny termin na tego rodzaju produkcje – mockument, czyli rodzaj fikcji udającej film dokumentalny, przyjmującej formę satyry lub wręcz parodii. „A Hard Day's Night” był sukcesem zarówno kasowym, jak i artystycznym, dostał nawet dwie nominacje do Oscara.

Beatlomania w natarciu

Filmowa propozycja przyszła do Beatlesów w momencie, gdy ich pozycja na rynku muzycznym była już ugruntowana. W czerwcu i lipcu 1964 r. odbyli światową trasę koncertową, obejmującą 37 występów w Danii, Holandii, Hongkongu i na antypodach, w Australii i Nowej Zelandii. Zaraz potem, w sierpniu i wrześniu zagraли serię 32 koncertów w Stanach, na których gromadzili średnio od 10 do 20 tys. widzów, czyli – jak na ówczesne czasy – nieprzebrany tłum.

Ale wcześniej, na początku lipca, w Wielkiej Brytanii ukazał się Beatlesowski singiel „A Hard Day's Night”, który dotarł do pierwszego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i w ciągu dwóch tygodni od premiery rozszedł się w nakładzie blisko miliona egzemplarzy.

Wielu biografów uważa, że nie był to przypadek, ale fragment zaplanowanej akcji promocyjnej przedsięwzięcia filmowo-muzycznego.

Richard, nakręć się to?

Pomysł, aby zdyskontować popularność Beatlesów i przenieść ich na srebrny ekran, zrodził się w głowach menedżerów wytwórni filmowej United Artists. Jak pisze Michael R. Frontani w opracowaniu „The Beatles: Image and the Media”, Amerykanie zaoferowali Beatlesom kontrakt na trzy filmy. Pierwszym, który miał wyreżyserować Richard Lester, był właśnie mockument „Noc po ciężkim dniu”.

Lester nadawał się świetnie do tego zadania – był na wpół-Amerykaninem, na wpół-Anglikiem i nakręcił wcześniej film krótkometrażowy „The Running, Jumping and Standing Still Film”, traktujący o słynnym zespole, a zwłaszcza o Johnie Lennonie. Fascynacją Lestera Lennonem była tak duża, że w United Artist żartowano, że przypomina zauroczenie nastolatka idolem (tym dziwniejsze, że Lennon był blisko o dekadę młodszy).

Samo opracowanie fabuły filmu, znalezienie scenarzysty (wybrano Alana Owena) i zorganizowanie planu filmowego odbyło się błyskawicznie. Beatlesi narzekali, co prawda, że zamiast wykorzystywać wolny czas między koncertami, muszą uczestniczyć w filmowej harówce, ale ostatnie słowo należało do Briana Samuela Epsteina, menedżera zespołu. A ten dosko-



Sama fabuła „A Hard Day's Night” opiera się głównie na parodystycznym ukazaniu wydarzeń ze zwykłego londyńskiego dnia Beatlesów, np. występu dla telewizji czy ucieczki przed menedżerem oraz fankami

„A HARD DAY'S NIGHT”. BEATLES NA SREBRNYM EKRANIE

6 lipca 1964 r., czyli równo 60 lat temu, na ekrany weszła komedia muzyczna z udziałem członków zespołu The Beatles. Był to pierwszy film muzyczny w historii kina

Mariusz Grabowski

nale zdawał sobie sprawę, że film to doskonała forma promocji.

Epstein główkuje

Frontani upiera się, że to właśnie dzięki Epsteinowi, który świetnie wyczuł koniunkturę, projekt filmu zrealizowano tak szybko. Epstein był menedżerem Beatlesów od 1963 r., kiedy to założył z Dickiem Jamesem, Johnem Lennonem i Paulem McCartneyem spółkę kapitałową Northern Songs, która zajmowała się dystrybucją piosenek duetu. Utworzył też firmę NEMS Enterprises, w której zajmował się organizacją koncertów The Beatles.

W swojej autobiografii „A Cellarful of Noise” napisał, że godził się z Lennonem i McCartneyem o sens angażowania się w film United Artists. Muzycy uważali to za ewidentną stratę czasu. „Nic nie rozumieli, wydawało im się, że są na tyle sławni, że wystarczy im tłum dziewcząt kręcących się po koncertach przy garderobach”.

Co ciekawe, Epstein miał w 1964 r. dopiero 30 lat, a już doskonale rozumiał zasadę marke-

tingową zasadę poszerzenia oferty. Miało to w przyszłości zaowocować znacznie częstszą obecnością muzyków na ekranie.

Oczy Patrycji Boyd

Można powiedzieć, że „Noc po ciężkim dniu” jest dziełem dalekim od ideału. Pokazuje przerysowaną i uproszczoną wersję postaci Beatlesów, ale właśnie to okazało się bardzo efektywnym chwytym reklamowym. Wiele użytych w tym filmie innowacji przyjęło się później w teledyskach, zwłaszcza filmowanie z wielu kamer tej samej sceny oraz spontaniczne sceny „na żywo”.

Sama fabuła opiera się głównie na parodystycznym ukazaniu wydarzeń ze zwykłego londyńskiego dnia (a właściwie półtora dnia) Beatlesów, np. występu dla telewizji, ucieczka przed menedżerem oraz fankami czy szukanie zagubionego Ringo Starra i fikcyjnego bohatera – dziadka Paula. Finałem jest koncert, który potwierdza wyjątkowość talentu muzyków i popularność ich piosenek. W filmie,

w roli fanek, występuje kilka dziewczyn. To modelki, początkujące aktorki, a wśród nich Patrycja Boyd, późniejsza żona George'a Harrisona.

Film odniósł sukces komercyjny – tylko w USA przez pierwszy tydzień od premiery przyniósł dochód 1,5 mln dol. Niektórzy entuzjastyczni krytycy, po premierze na West Endzie, porównywali Beatlesów wręcz do braci Marx.

Liczymy kasę

Ogromna rolę w sukcesie filmu odegrała synergia, dziś klasyczna zasada promocji produktu. Dwa tygodnie przed premierą „Nocy...” wytwórnia płytowa United Artists wydała album ze ścieżką dźwiękową do filmu, złożoną z piosenek Beatlesów i orkiestrowej muzyki przygotowanej przez George'a Martina, producenta i aranżera większości nagrań Beatlesów.

Po pierwszej fali entuzjazmu „A Hard Day's Night” ukazał się jako trzeci album studyjny zespołu, zawierający – oprócz dzieł z filmu – inne premierowe

utwory. Był to pierwszy album Beatlesów zawierający wyłącznie kompozycje Lennona i McCartneya. „Wszystkie różnorodne wpływy z ich pierwszych albumów połączyły się w jasne, radosne i oryginalne brzmienie, wypełnione dzwoniącymi gitarami i zniewalającymi melodiami” – pisze Stephen Thomas Erlewine, biograf zespołu, autor tomu „The Beatles”.

Z kolei Barry Miles, producent filmowy, który pośredniczył w powstawaniu „A Hard Day's Night”, tak komentował fenomen filmu: „Żadnej grupie rockowej nigdy nie udało się pomyślnie przejść ze sceny na ekran, więc nikt nie spodziewał się cudu. Ponieważ Beatlesi nie mieli żadnego doświadczenia aktorskiego, od początku zdecydowano, że w tej wesołej komedii, luźno opartej na ich prawdziwym życiu w trasie, ale z elementami surrealistycznymi, zagrają samych siebie. Alan Owen był zdumiony, jak mało swobody mieli podczas tras koncertowych. Zamknięci w pokojach hotelowych i limuzynach, spędzający czas z asy-

stentami i menedżerami, takimi ich widział – więźniami własnego sukcesu. Wokół tego zbudował fabułę filmu, tworząc fascynujący, choć fikcyjny, kinowy portret”.

Wszyscy uciekają

Innymi słowy, film Lestera po raz pierwszy ukazał Beatlesów inaczej, niż tylko grupę szczęściarzy, którym udało się wykorzystać kaprysy bezmyślnych nastolatków. Pokazuje półtora dnia z życia najsłynniejszego zespołu rock'n'rollowego, ale jednocześnie stanowi ekscytującą mieszankę różnorodnych zjawisk z pogranicza pop-artu, muzyki pop, kina nowej fali i megalomanii nowej generacji.

W filmie można się też doszukać elementów socjologicznych – jest zarazem portretem Beatlomanii, a muzycy grający samych siebie, wciąż uciekają od oszalałych wielbicieli.

„A Hard Day's Night” pokazuje świat, w którym Beatlesi, reprezentanci swojego pokolenia, wydają się jedynymi normalnymi ludźmi na tym świecie. Czterech dzieciaków w śmiesznym świecie dorosłych stało się w pewien sposób wzorem dla swoich pozbawionych autorytetów nastoletnich fanów.

Beatlesi i kino

Sukces „A Hard Day's Night” już rok później przyniósł drugi film Beatlesów „Help!” (reżyserował Richard Lester). Tym razem fabuła skupiła się wokół religijnego bractwa, które planowało złożyć Ringo w ofierze. Choć, jak później przyznano, podczas prac muzycy byli często odurzeni marihuaną, nie wpłynęło to jednak znacząco na odbiór produkcji.

Kolejna produkcja – „Magical Mystery Tour” z 1967 r. spotkała się z jednak najgorszymi opiniami ze strony zarówno fanów, jak i krytyków. Nic dziwnego, większość scen w tym dziele była całkowitą improwizacją, a Beatlesi trwali w przekonaniu o wyjątkowości swoich pomysłów.

Jednak najbardziej charakterystyczny film kojarzący się z zespołem to pełnometrażowa animacja – „Yellow Submarine”, nakręcona w 1968 r. Całość utrzymana jest w klimacie psychodelicznego pop-artu i jest to swoisty dowód na to, że umiejętnie wykorzystana animacja może być także formą artystyczną.

Ostatnim dziełem filmowym, w które zaangażowali się muzycy, było „Let It Be”, rodzaj pożegnania z fanami połączone z wydaniem finalnego albumu. Projekt ukazuje prace nad powstawaniem płyty i słynny koncert pożegnalny na dachu budynku Apple Records w Londynie. Premiera dokumentu miała miejsce w 1970 r., już po ogłoszeniu rozpadu Beatlesów, stała się więc symbolicznym zakończeniem ich wspólnej muzycznej drogi.

Alicja Polewska

NO PUSZCZAJ, CHOLERO!



Mocowanie się z nakrętką na butelce z mineralną przez Sebastiana Kaletę z Suwerennej Polski było przez chwilę hitem internetu. Tak jak i komentarz posłanki Lewicy, która zwróciła się doń słodkimi słowami: „Płatku śniegu, dasz radę”. No to pośmialiśmy się, a nakrętka z ogonkiem została. Od poniedziałku nie ma siły: musi się trzymać razem z butelką, czy tetra packiem.

Jakoś jednak uwadze umknęły flaszki z mocniejszymi trunkami - zakrętki z nich odkręca się jak dawnej. I jeśli taka wola, to fru-u-u - za siebie można odrzucić. Może w tym jest jakaś głębsza myśl - metal w końcu się w naturze rozłoży, plastik przetrwa setki lat. Jeszcze nie wiemy, jak do tematu metalowych zakrętek odniosą się delfiny, żółwie i ich skrzydlaci przyjaciele, w żołądkach których badacze znajdują mnóstwo kolorowych grzybków. Czy przypadkiem nie wpadną w syndrom odstawienia i niedostatek w naturze plastiku postanowią sobie powetować aluminium?

A co ze zbórkami nakrętek? Przecież cel ich szczytny, a teraz przez opresyjne unijne przepisy ma trafić do kosza?! Spokojnie, nakrętkę mimo pokazowej niemocy ówczesnego kandydata na europośła oderwać od butelki może nawet dziecko. Każdy, kto chce jak dawnej zbierać w domowym zaciszu nakrętki, a później wrzucić swoje zasoby do specjalnego kosza w kształcie serca albo pojemnika w markecie (zwykle stoją obok tych na zużyte baterie czy nieświeczące już żarówki), może to robić.

W czym więc problem? W zmianie. A zmiany trudne są i dlatego najpierw reagujemy odrzuceniem i gniewem; stąd ten grymas na twarzy pana Kalety. W kolejnym etapie zaczynamy negocjacje - może trochę przyjmę to nowe, ale nie do końca i nie od razu. Tu pojawia się frustracja, ale w końcu następuje akceptacja zmiany. Jest więc nadzieja dla siłujących się z plastikowym grzybkiem. W końcu przyjmą to, że łączy go z butelką czy kartonem delikatna nitka plastikowej końcówki.

Gdyby nie nasza adaptacja do zmian, to byśmy się nie rozwijali. Kiedy już odłożymy na bok zapasy z nakrętką, może łatwiej będzie zrozumieć opór niektórych wobec tęczy rodzin czy mężczyzny pracującego jako nauczyciel przedszkolny. Akceptacja oznacza zmianę w definiowaniu: małżeństwa jako związku dwóch różnych płci i zawodu utożsamianego z jedną tylko płcią. Jeszcze 50 lat temu rzadki był widok mężczyzny spacerującego z potomkiem w wózku. Dzisiaj przy piaskownicy w parku więcej jest ojców niż matek. Urlop tacierzyński budził jeszcze niedawno uśmiech politowania, teraz po urodzeniu się dziecka ojciec jest od razu pytany, od kiedy i na ile go bierze. Standard. Tak właśnie zaszła zmiana.

Za tydzień, miesiąc najdalej przyzwyczaimy się do nakrętek z ogonkiem. Ba, może ktoś się dopatrzy, że warto tak samo przytwierdzić zakrętki do flaszek z wysokoprocentową zawartością. Długo to trwało, tony plastikowych śmieci trafiły w tym czasie do mórz i oceanów, odebrały życie tysiącom ich mieszkańców.

Od zmian nie uciekniemy, nie ukryjemy się przed nimi. Żal tylko straconego czasu i krzywd.

Jest taka indyjska bajka o mędrцу, który co rano szedł nad ocean i pracowicie wrzucał w wody wyrzucone na piach przez przypływ meduzy. Następnego dnia to samo i kolejnego. Ktoś w końcu zapytał: Po co to robisz?! Przecież nie wygrasz z oceanem. - Wiem, odpowiedział starzec - ale nawet jeśli tylko jedna spośród wrzuconych przeze mnie do wody meduz przeżyje, to moje działanie ma sens. Właśnie dla niej.

Tak robi się zmiana.

Wojciech Rogacin

W POLITYCZNEJ GLOBALNEJ WIOSCE



Globalna wioska, powstanie której Marshall McLuhan przewidywał już na początku lat 60. ubiegłego wieku, stała się rzeczywistością szybciej niż chyba sam się spodziewał. Wraz z rozwojem mediów masowych mamy do czynienia praktycznie ze zniesieniem wszelkich barier komunikacyjnych oraz przepływu informacji na globalną skalę. Pozostały gdzieś enklawy, jak Korea Północna, których reżimy przed tym się bronią. Jednak i w ich tarczy informacyjnej pojawiają się coraz częściej dziury.

Polityczną ofiarą faktu istnienia globalnej wioski, w której zwłaszcza osoby publiczne mogą się czuć pod ciągłą obserwacją niemal jak Truman Burbank z głośnego filmu „Truman show”, padł ostatnio amerykański prezydent Joe Biden. Podczas debaty telewizyjnej z Donaldem Trumpem miliardy ludzi na całym świecie, w tym miliony Amerykanów mogły obserwować, jak wielkie problemy z koncentracją, wypowiedaniem się, pamięcią ma obecny prezydent Stanów Zjednoczonych. I sam ten fakt, a nie to, co ostatecznie głosi Biden, zdaje się pogrzebie jego marzenia o drugiej kadencji. Bo jeśli sam się nie wycofa z kandydowania, to z pewnością wielu wyborców zacznie się zastanawiać, czy człowiekowi borykającemu się z tego typu problemami powierzyć w głosowaniu pieczę nad największym mocarstwem świata.

Termin „globalna wioska” dotyczy jednak nie tylko natychmiastowego przepływu informacji, ale też globalnej polityki. Żyjemy w czasach, kiedy bardziej niż kiedykolwiek sytuacja polityczna danego kraju wpływa na losy całych kontynentów, a nawet planety. Od tego bowiem, kto wygra wybory w Stanach Zjednoczonych, będzie zależeć m.in. sytuacja związana z wojną na Ukrainie, sukces lub klęska polityki Putina, postawa Chin wobec Tajwanu i całego regionu. A w tym wszystkim również bezpieczeństwo Polski.

Podobnie jest zresztą z wyborami, które obecnie odbywają się w Europie - w Wielkiej Brytanii i Francji. Wydaje się, że we wszystkich wspo-

mnianych krajach dojdzie do politycznego trzęsienia ziemi.

Na Wyspach według sondaży z dnia wyborów Partia Pracy miała niemal zmieść Torysów i zdobyć najwyższą przewagę nad Torysami we współczesnej historii kraju. We Francji radykalna prawica spod znaku Marine LePen również odniesie swój historyczny sukces.

Nie wiadomo jeszcze jak te wybory wpłyną na politykę wymienionych krajów. Może się ona jednak zmienić w znacznym stopniu, co będzie mieć kolosalne znaczenie dla Polski.

Tym bardziej widać zatem, jak w świecie, w którym rządzi zasady globalnej wioski, ważne jest budowanie nie tylko własnej, indywidualnej siły jako państwa, ale poszukiwanie i budowanie stabilnych sojuszy opartych na wspólnych wartościach. I stanie się liderem dla tych, którzy wpadli w fazę turbulencji. Potencjał i pozycja Polski nie tylko na to pozwala, ale wręcz nas obliguje w obecnej sytuacji geopolitycznej.

Jeśli Donald Trump wie, jak zakończyć tę wojnę, powinien nam powiedzieć już dziś. Jeśli jest zagrożenie dla niepodległości Ukrainy, jeśli mielibyśmy stracić państwowość, to chcemy być na to przygotowani, chcemy wiedzieć

WOŁODYMYR ZEŁENSKI, PREZYDENT UKRAINY, W WYWIADZIE DLA AGENCJI BLOOMBERG

LITERATURA FAKTU

„Dzieci morza wzywają swoją matkę”. Jakie dzieci, jaką matkę?

Z dyktando czy też bez, Jacek Bartosiak konsekwentnie prezentuje dość spójną wizję współczesnego świata i rolę, jaką mogłaby w nim odegrać Polska. „Zapiski w przededniu wojny”, opatrzone są podtytułem „Dzieci morza wzywają swoją matkę”, sugerujące konieczność konsolidacji wokół Stanów Zjednoczonych.

Jak Polska ma uciec ze sfery zgnięty

Pierwsza część książki to teksty publikowane w latach 2020-2024 na stronach think tanku Strategy&Future, dotyczą problemów współczesności: chaosu i deglobalizacji, ukrytych i jawnych konfliktów w Ukrainie, na Bliskim Wschodzie czy w Afryce.

Osią wywodu jest teza, że jesteśmy świadkami przybierającego na gwałtowności starcia Euroazji, z jej zasobami, ludzką energią i systemową skłonnością do autorytaryzmu ze Stanami Zjednoczonymi, „hegemonem oceanu światowego”, pod parasolem którego znajduje się coraz bardziej rozdarta ideologicznie Europa, a ściślej mówiąc Unia Europejska zapatrzona choćby w miraż ekologicznego raj.

Dla Bartosiaka najważniejsze są jednak pytania o Polskę i jej rolę w politycznej układance. Jaką kulturę strategiczną prezentuje polska klasa polityczna? Co w geopolitycznym myśleniu poprzednich pokoleń warto pielęgnować, a o czym powinniśmy jak najszybciej zapomnieć? Wreszcie, co ma uczynić państwo, „znajdujące się w strefie zgnięty”?

Dla lubiących intelektualne rebusy autor przedstawia też w „Zapiskach...” alternatywny bieg historii – co by się stało, gdyby Rosjanie w 2022 r. zajęli Kijów? Co zrobią Polacy, jeśli wybuchnie wojna na Pacyfiku?

Czy polityka to gra o „wartości”?

Druga część książki to wybór wywiadów Jacka Bartosiaka ze znawcami geopolityki, historii, strategii i wojskowości, m.in.: rozmowa z Elbridge'em Colbym o fiasku prymatu USA, wojnie światowej i broni jądrowej, a z byłym szefem wywiadu Floty Pacyfiku Jamesem „Kimo” Fanellem – o możliwym konflikcie z Chinami.

Ta książka powstała z myślą o przyszłości, jednak punktem wyjścia do analiz często są dawne wydarzenia, zestawiane z tym, co dzieje się tu i teraz. Wycieczki w przeszłość, w dzieje Polski i świata, pokazują, że historia naprawdę lubi się powtarzać.

Ale uczy też politycznej praktyki i realizmu, którego zabrakło liberalno-lewicowemu establishmentowi rządzącemu państwami Zachodu. „Dla wielu ludzi – pisze Bartosiak – którzy uwierzyli, że polityką międzynarodową rządzią „wartości”, to, co obecnie dzieje się na świecie, musi być szokujące (...). Tymczasem przed nami kilkanaście lat chaosu, wojen, sankcji i embarg, niedoborów i wahań cen, braku równowagi i stabilizacji”.

I dodaje: „System światowy musi w czasie tego przesilenia znaleźć nową równowagę”. Znajdzie ją być może na polach bitew, ale szybciej na polach aktywności człowieka, w postępie handlu, technologii, w fabrykach broni i półprzewodników, ale też w systemach bankowych i bazach danych. **margra**



Jacek Bartosiak, „Zapiski w przededniu wojny”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 79,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Chętnie ustąpi miejsca

Prezenterka ma już za sobą dwie dekady pracy w mediach. Zaczynała od radiowej Jedynki, potem związała się z TVN, a obecnie prowadzi wywiady z politykami w Onecie. Kiedy serwis jej macierzystej stacji spytał ją ostatnio o marzenia zawodowe, odpowiedziała niespodziewanie: - Czuje się dosyć spełniona telewizyjnie, muszę przyznać, więc ja już bardziej myślałam o emeryturze niż o marzeniach. Myślę, że jest tyle nowych, świetnych osób i też potrzeba nowych twarzy. (...) Więc ja chętnie ustąpię miejsca.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Ma polechtane ego

W ostatnich dniach internet zalała fala spekulacji na temat zabiegów medycyny estetycznej, którym rzekomo miała się poddać celebrytka. Niepokój internautów wzbudziły zdjęcia Rozenek, na których ich zdaniem jej twarz znacznie różni się od tego, jak wyglądała w ostatnim czasie. Na łamach „Super Expressu” zabrał głos nawet ekspert od tego rodzaju poprawek. W odpowiedzi na te sugestie Rozenek w wywiadzie z Plotkiem stwierdziła: - Ja się bardzo cieszę, że po tylu latach w show-biznesie (...) generuję takie emocje, że jakiś lekarz, który chyba nie jest uznany, skoro pochyla się nad twarzą celebrytki i robi to publicznie... To w jakimś sensie lechce moje ego.

KLAUDIA EL DURSI

Lubi się spieszyć

Kilka dni temu w serwisie X na profilu Bandyci Drogowi pojawił się filmik, na którym widać, jak czarny mercedes pruje po autostradzie, wymijając inne auta i jadąc po pasie awaryjnym. Pudelek sprawdził numery rejestracyjne samochodu i okazało się, że to pojazd Klaudii El Dursi. Pikanterii sprawie dodał fakt, że celebrytka przyznała na Instagramie, że tego dnia pędziła spóźniona na event platformy streamingowej Max. Kiedy Pudelek opublikował nagranie z autostrady, wpis zniknął, a El Dursi zamilkła. Policja zapowiedziała za to, że przyjrzy się uważnie sprawie.



Państwo Edyta i Cezary Pazury starają się sprzedać dom na Mazurach. Na razie bez powodzenia

SEBASTIAN FABIJAŃSKI

Skończył z pajacowaniem

Zapowiadał się na dobrego aktora, ale niestety w międzyczasie rozmienił się na drobne, zamieniając się w niestroniącego od skandali celebrytę. Jeśli jednak wierzyć temu, co mówi - wreszcie się opamiętał. W rozmowie z Pudełkiem stwierdził bowiem: - Zamknąłem rozdział freak fight i pajacowania w internecie. Jako dowód niech posłuży fakt, że odrzuciłem propozycję walki z Filipem Chajzerem na Fame 22 (ta gala, co się odbędzie na Stadionie Narodowym). Aktorstwo (film, teatr) i muzyka - na tym się skupiam - podkreślił. Serwis dowiedział się, że Fabijański mógł zainkasować za mordobicie z Chajzerem od 300 do 400 tys. zł. Dobrze zrobił, że odmówił?

ALICJA BACHLEDA-CURUŚ

Zwiedza z synem

Od kiedy syn polskiej aktorki i Colina Farrella wystąpił publicznie po raz pierwszy u boku swego taty na gali Oscarów w ubiegłym roku, jego mama co jakiś czas pokazuje go w swych mediach społecznościowych. Tak było kilka dni temu, kiedy Bachleda-Curuś pochwaliła się, że wybrała się z Henrym Tadeuszem na wakacyjny wypad do Rzymu. Na Instagramie aktorki pojawiły się zdjęcia, jak mama i syn zwiedzają na rowerach Wieczne Miasto. Fanki od razu dopa-

trzyły się uderzającego podobieństwa między nimi. Inna z kolei zauważyła podobieństwo nastolatka do gwiazdora z Hollywood. „Młody Leo DiCaprio. Będzie łamacz serc” - zawyrokowała.

KATARZYNA CICHÓPEK

Wraca do Polsatu

Nie minęło pół roku od czystki w TVP, na fali której celebrytka pożegnała się z „Pytaniem na śniadanie”, a już może pochwalić się nową pracą. Cichopek pojawi się niebawem wraz ze swym partnerem Maciejem Kurzajewskim w roli prowadzących poranny program Polsatu. Mało tego - na jesieni zobaczymy ją także w roli gospodyni emitowanego przez tę stację reality-show „Moja mama i twój tata”.

EDYTA PAZURA

Nie będzie wyskakiwać

W zeszłym roku słynny aktor i jego żona obwieścili, że sprzedają swą posiadłość na Mazurach. Cena okazała się jednak zaporowa - 6,2 mln zł. Ponieważ dom się nie sprzedał, Edyta obwieściła na Instagramie, że ranczo zostaje w rodzinie. „Nie spieszy nam się ze sprzedażą, bo to miejsce wyjątkowe, niepowtarzalne i absolutnie magiczne. Na pewno nie będziemy wyskakiwać z gaci, obniżać ceny i próbować sprzedać za wszelką cenę”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wykażesz się dzisiaj nadzwyczajną skutecznością. Horoskop dzienny mówi, że przez jakiś czas będzie można odciąć kupony od tych sukcesów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że krytycznie spojrzysz na relacje łączące Cię z niektórymi osobami.

Baran (21.03 - 19.04)

Z nakłonieniem Cię do zmiany zdania trudności będą mieli nawet Twój bliscy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój upór osiągnie wyżyny.

Byk (20.04 - 20.05)

Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop dzienny zapowiada udany dzień.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Ludzie nie będą podzielać Twojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że może to stać się zarzewiem konfliktu.

Rak (22.06 - 22.07)

Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś z grona znajomych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoja pomoc okaże się skuteczna.

Lew (23.07 - 22.08)

Ujawni się u Ciebie chęć mówienia wszystkiego „prosto z mostu”. Horoskop dzienny wróży, że niektóre osoby będą zaskoczone Twoją postawą.

Panna (23.08 - 22.09)

Wykorzystasz dzień na łagodzenie napięć i konfliktów. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odrzuci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wykażesz się dużą otwartością na potrzeby i oczekiwania innych osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nie oceniał nikogo na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop na dziś to wskazówka, by swoje opinie opierać na wiedzy z kilku źródeł.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Przyda Ci się umiejętność trzymania jednoczesnej kontroli nad kilkoma zadaniami. Horoskop na dziś mówi, że będzie to trudne zadanie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie możesz liczyć na dłuższe chwile ciszy, spokoju i samotności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo będzie się wokół Ciebie działo.

Słownik: Anand, Ikaria, inkaso, Jar

ROZWIĄZANIE: ROZUMIEM KOBIECY JEST MIŁOŚĆ.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp
Danieli Świeczkowskiej

byłej Dyrektorki Banku Gdańskiego,
następnie BIG BANK Gdański
oraz Banku Millennium
Oddział w Starogardzie Gdańskim.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej

wyrazy współczucia składa

Zarząd Banku Spółdzielczego w Starogardzie Gdańskim

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- ☐ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



Najlepsi żużlowcy będą walczyć o mistrzostwo Polski w Łodzi

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

**Łódzka Moto Arena ugości
najlepszych żużlowców kra-
ju na czele z Bartoszem
Zmarzlikiem, Januszem Ko-
łodziejem czy Maciejem Ja-
nowskim. Zawody już w so-
botę 6 lipca o 19:00!**

Bilety na to wydarzenie do-
stępne są w sprzedaży za po-
średnictwem strony eilet.pl
bądź też stacjonarnie w kwia-
ciarni H. Skrzydłowska miesz-
czącej się na obiekcie przy ulicy
6 Sierpnia. Ceny biletów rozpo-
czynają się od 20 złotych za wa-
riant ulgowy, a także w prze-
dziale 40-150 złotych za nor-
malną wejściówkę w zależno-
ści od wybranego sektora. Start
zawodów przewidziany jest
na godzinę 19:00.

Najważniejszą imprezą w te-
gorocznym kalendarzu każ-
dego polskiego żużlowca roz-
pocznie się w miejscu wprost
idealnym - łódzkiej Moto Arenie.
Tegoroczny cykl, który jest
już trzecim z rzędu zawita także
do Bydgoszczy oraz Lublina,
gdzie wszystko zwieńczone bę-
dzie wręczeniem tradycyjnej
Czapki Kadyrowa dla tegorocz-
nego czempiona.

W Łodzi już w pierwszym
turnieju o mistrzostwo Polski
będzie ciekawie, z jedyneką po-
jedzie Janusz Kołodziej,
a na otwarcie czeka go pojedy-
nek z Szymonem Woźniakiem.
W piątym biegu zetrą się Piotr



Tak było podczas ubiegłorocznych zawodów na Moto Arenie w Łodzi. Zwyciężył Bartosz Zmarzlik, a jednocześnie ustanowił rekord Moto Areny

Pawlicki, Jarek Hampel czy ka-
pitan H. Skrzydłowska Orzeł
Łódź Tomasz Gapiński, który
wystartuje z nr ósmym. Bartek
Zmarzlik stoczy bój z koleją z Do-
minikiem Kubera czy Kacprem
Woryną. Wśród rezerwowych
są dwaj kolejni łódzcy żu-
żlowcy: Daniel Kaczmarek i Ma-
teusz Bartkowiak, który jest ob-
jawieniem tego sezonu.

Lista startowa pierwszego fi-
nału IMP w Łodzi - 06.07.2024:

- Janusz Kołodziej (Fogo Unia Leszno)
- Bartłomiej Kowalski (Betard Sparta Wrocław)
- Robert Chmiel (OK Kolejarz Opole)
- Szymon Woźniak (ebut.pl Stal Gorzów)

• Piotr Pawlicki (NovyHotel Falubaz Zielona Góra)

• Jarosław Hampel (Novy-Hotel Falubaz Zielona Góra)

• Paweł Przedpełski (KS Apator Toruń)

• Tomasz Gapiński (H. Skrzydłowska Orzeł Łódź - będzie miał wielu kibiców)

• Dominik Kubera (Orlen Oil Motor Lublin)

• Bartosz Smektała (Fogo Unia Leszno)

• Kacper Woryna (Kronoplast Włókniarz Częstochowa)

• Bartosz Zmarzlik (Orlen Oil Motor Lublin)

• Patryk Dudek (KS Apator Toruń)

• Maciej Janowski (Betard Sparta Wrocław)

• Przemysław Pawlicki (NovyHotel Falubaz Zielona Góra)

• Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

• R1. Daniel Kaczmarek (H. Skrzydłowska Orzeł Łódź)

• R2. Mateusz Bartkowiak (H. Skrzydłowska Orzeł Łódź)

4 września 2023 roku pod-
czas poprzedniego turnieju, de-
cydującego o mistrzostwie Pol-
ski Bartosz Zmarzlik ustanowił
rekord toru. W szóstym biegu
na Moto Arenie w Łodzi uzy-
skał czas 57,72 sek. Mistrzem
Polski został Bartosz Zmarzlik
(Motor Lublin), wicemistrzem
Maciej Janowski (Betard Sparta
Wrocław), a brąz wywalczył Pa-
tryk Dudek (Apator Toruń). ©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również
zadłużonych, za gotówkę,
518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe,
kojce dla psów. Transport, montaż
gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl,
55/621-23-38, 58/500-53-46,
512-853-323

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam:
świerk, sosna-180zł, osika-200zł,
olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł,
buk-280zł, grab-290zł - metr nasypowy
połupany z transportem, woj.
pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

MALARZY zatrudnimy, także do
przyczenia. Malowanie wałkiem,
pędzlem. Możliwość brania
cotygodniowych zaliczek. Tel.
797595381, 501077041.

NIEMCY cieśla murarz hydraulik
spawacz op. koparki dźwig. 601218955

PRACA DODATKOWA Doradca
Klienta branża finansowa
tel.517-090-224,email:praca@
edenfinance.pl

PRACOWNIKA na fermę drobiu
do prac remontowo-budowlanych
z możliwością zamieszkania z rodziną.
tel. 691-350-438

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne,
58/629-02-33

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALOWANIE, kafelki tanio,
608 122 162

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków,
laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów,
zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański,
(58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla
emer./rent w lipcu 950zł,
miodowyrzaj.pl 501-642-492.

MORZA

CHŁAPOWO k. Władysławowa -
"U Żwirka" pokoje z łazienkami,
aneks kuchenny, plac zabaw, parking,
ogród, (58)674-23-95, 608-171-428,
793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem, 601-585-510
www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

POKOJE 2,3 osobowe z TV i łazienką
w Kołobrzegu, kuchnia z lodówką,
ogród, 60 zł od osoby. Tel.:
606-291-024.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 12-
tyg. 1.07.24r. 5-tyg. 24.07.24r., 8-tyg.
12.08.24r. Możliwość dowozu, S.F.
Hajduk Rudno, 668-806-394

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery)
odchowane, 10-20 tyg, kaczki
i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram
zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma
drobiu Mechowo koło Pucka. Kury
odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17,
604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

PIŁKA NOŻNA PIĄTEK Z PIŁKARSKIMI GIGANTAMI. HIT GONI HIT, A CO NAJMNIJ JEDEN Z FAWORYTÓW ODPADNIE

Pozegnanie Ronaldo czy Mbappe?

Jacek Czaplewski, Jakub Maj
redakcja@polskapress.pl**Piątek wyłoni pierwszych półfinalistów Euro 2024. Dojdzie do meczów uznawanych za przedwczesne finały.**

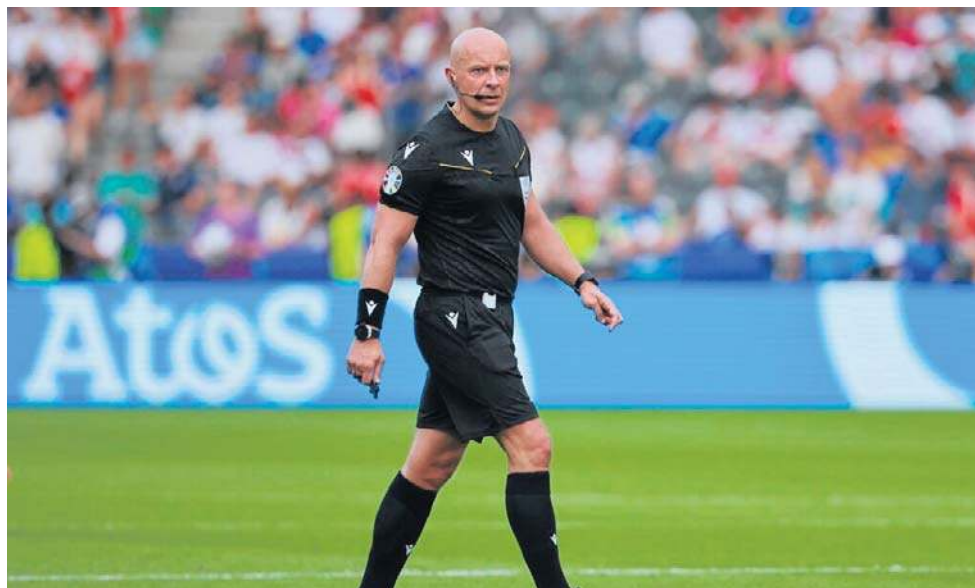
Po jednej stronie drabinki Hiszpania zagra bowiem z Niemcami, zaś Portugalia z Francją. Finalnie tylko jedna z tych drużyn zaważczy 14 lipca o trofeum.

Najpierw skierujemy wzrok w stronę Stuttgartu, gdzie gospodarze zagrają z drużyną, która robi póki co piorunujące wrażenie - Hiszpanią. Drużyna z Półwyspu Iberyjskiego jako jedyna zdołała ugrać komplet punktów w fazie grupowej. W dodatku nie straciła żadnej bramki aż do 1/8 finału. W wy-

soko wygranym spotkaniu z Gruzją Unaia Simona pokonał... Robin Le Normand, samobójczo, którego nastrzeżił obrońca wywodzący się z Cracovii Otar Kakabdze.

- Niemcy to fantastyczna drużyna, ma jednych z najlepszych zawodników na świecie, jest bardzo zorganizowana i zdyscyplinowana. Jednak zmierzy się z drużyną bardzo podobną do niej: bardzo oddaną, bardzo dobrze zorganizowaną, trudną do pokonania i głodną sukcesu. Wiem, że to banał w piłce nożnej, ale o wyniku zadecydują drobne szczegóły - zapowiada Luis de la Fuente, selekcjoner Hiszpanii.

Niemcy po serii turniejowych blamażów celują tylko w złoto. Nasi zachodni sąsiedzi zaczęli Euro spektakularnie, od wygranych ze Szkocją i Węgrami. Przejściowe problemy nastąpiły później. Niewiele brakowało, żeby drużyna Juliana Nagelsmanna przegrała ze Szwajcarią, ale sytuację w dolnym czasie gry uratował Niclas Füllkrug. Remis zapew-



FOT. PAP/EP

Decyzją UEFA do roli sędziego technicznego meczu Francja-Portugalia został wyznaczony Szymon Marciniak, który pozostaje w grze o poprowadzenie finału

nił awans z pierwszego miejsca, ale paradoksalnie trudniejszą drabinkę w fazie pucharowej.

- Jeśli będziemy robić to, co robiliśmy przez pierwsze 20 minut z Danią (w 1/8 finału - red.), ciężko będzie nas pokonać -

przewiduje Nagelsmann przed ćwierćfinałem z Hiszpanią.

Po raz ostatni obie reprezentacje zagrały ze sobą na Mundialu w Katarze w 2022 roku. Padł remis 1:1 po bramkach

Alvaro Moraty i wspomnianego Füllkruga. Niemcy nie wyszli wtedy nawet z grupy.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się o godz. 21.00 na stadionie w Hamburgu, na którym Polska uległa w grupie Holandii.

O awans do finału zaważczą finaliści Euro z 2016 roku. Wtedy Francja jako gospodarz turnieju musiała uznać wyższość Portugalii. Pora na rewanż?

To w końcu Francja jest uznawana za faworyta, choć w Niemczech nie pokazała jeszcze niczego szczególnego: z Austrią i Belgią wygrała dzięki bramkom samobójczym, a z Holandią i Polską tylko zremisowała. Ledwie jednego gola, na dodatek z rzutu karnego, strzelił Kylian Mbappe. Problemów jest zresztą więcej. Ze składu na ćwierćfinał wypadł Adrien Rabiot, któremu przyjdzie pauzować za kartki.

W optymalnej formie nie jest też Portugalia, zawdzięczająca wyeliminowanie Słowenii nie Cristiano Ronaldo, lecz bramkarzowi Diego Coście.

1/4 FINAŁU EURO 2024**Hiszpania - Niemcy (5.07, 18.00)****Portugalia - Francja (5.07, 21.00)****Anglia - Szwajcaria (6.07, 18.00)****Holandia - Turcja (6.07, 21.00)**

© EP

„Piłkarskie Orły”. Idzi najlepszy w czerwcu

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl**Sezon w czwartej lidze na Pomorzu dobiegł końca. Zapadły już wszystkie najważniejsze rozstrzygnięcia, a drużyny myślą o kolejnych rozgrywkach.**

Czas jednak na podsumowanie klasyfikacji za czerwiec w rankingu „Piłkarskich Orłów” w województwie pomorskim, bo wszystko decydowało się w ostatniej kolejce ligowej.

Lechia Gdańsk zakończyła ligową grę w maju, Arka Gdynia zagrała na początku czerwca tylko przegrany finał barażowy o awans do PKO Ekstraklasy, a trzecia liga grupa druga rozegrała dwie kolejki. Za to aż cztery rundy ligowe w poprzednim miesiącu zaliczyli zawodnicy czwartej ligi, więc nie

dziwi, że to głównie oni rywalizowali o zwycięstwo w czerwcu na Pomorzu w naszym rankingu.

Zaciętą walkę o zwycięstwo w „Piłkarskich Orłach” w województwie pomorskim w czerwcu stoczyli Krzysztof Idzi z Gryfa Wejherowo i Dominik Klecha z MKS Władysławowo. Obaj pokazali fantastyczną skuteczność, więc ta rywalizacja była naprawdę bardzo interesująca. Idzi zawiesił bardzo wysoko poprzeczkę swoim konkurentom, bo w jednym z czerwcowych spotkań strzelił aż pięć goli. To jednak nie przeszkodziło temu, aby rywale także pokazali swoją skuteczność i walka zrobiła się bardzo wyrównana.

Przed ostatnią kolejką było dwóch piłkarzy na czele naszej klasyfikacji, bo właśnie Idzi i Klecha mieli po dziewięć goli w dorobku. A żeby było jeszcze

Piłkarskie ORŁY '24				
NAJLEPSI STRZELCY CZERWCA POMORSKIE				
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BAMEK	KLUB	LIGA PUNKTY ŁĄCZNIE
1	KRZYSZTOF IDZI	10	GRYF WEJHEROWO WKS	IV 6,25
2	DOMINIK KLECHA	9	MKS WŁADYSŁAWOWO	IV 5,625
3	HUBERT ŻUBER	5	SPARTA SYCEWICE	IV 3,125
4	MATEUSZ BOROWSKI	4	GROM NOWY STAW	IV 2,50
4	SZYMON SZOPIŃSKI	4	GROM NOWY STAW	IV 2,50
6	FILIP SOSNOWSKI	2	GKS GEDANIA 1922	III 2,00
6	SZYMON SKURAT	2	WIKŁD LUZINO	III 2,00
8	BARTŁOMIEJ IWAŃSKI	3	GRYF WEJHEROWO WKS	IV 1,875
8	JULIAN GOYKE	3	GRYF WEJHEROWO WKS	IV 1,875
8	KRZYSZTOF BRYNDAL	3	START MIASTKO	IV 1,875
8	MACIEJ LESKE	3	GRYF WEJHEROWO WKS	IV 1,875
8	OSKAR KRYŻA	3	JAGUAR GDAŃSK	IV 1,875
8	VADYM KUKURUZA	3	ARKA GDYNIA	IV 1,875
8	WIKTOR CIECHAŃSKI	3	GRYF ŚLUPSK	IV 1,875

ciekawiej, to właśnie Gryf Wejherowo i MKS Władysławowo zmierzili się między sobą na zakończenie poprzedniego sezonu w pomorskiej czwartej lidze.

Po meczu w zdecydowanie lepszych humorach byli goście z Wejherowa. Po pierwsze wygrali aż 8:3, a jedną z bramek strzelił Idzi, co zagwarantowało mu zwycięstwo w naszym rankingu” Piłkarskich Orłów na Pomorzu. Z kolei MKS Władysławowo nie dość, że wysoko przegrał, to jeszcze został zdegradowany do piątej ligi, więc nastroje nie były dobre.

A jak wyglądał w czerwcu ciąg dalszy naszej klasyfikacji na Pomorzu? Na najniższym stopniu podium, po strzeleniu pięciu bramek znalazł się Hubert Żuber ze Sparty Sycewice. W czołówce znalazło się tylko dwóch przedstawicieli trzeciej ligi, ale obaj zajęli ósme miejsce.

Mowa o Filipie Sosnowskim z Gedanii Gdańsk oraz Szymonie Skuracie z Wikłdu Luizino, który został zdegradowany do piątej ligi. Na zakończenie sezonu ligowego ci zawodnicy strzelili po dwa gole w trzeciej lidze.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski a także bramek zdobytych w europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

© EP



RANKING



PATRONAT HONOROWY



PARTNER MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Duże zmiany kadrowe zachodzą w kobiecej drużynie AP Orlenu Gdańsk.

Grający w Orlenie Ekstralidze kobiecy zespół AP Orlenu Gdańsk przechodzi duże zmiany kadrowe. Z drużyny odeszły: Ewelina Piórkowska, Olga Sirant, Klaudia Dymińska, Katarzyna Gozdek, Mar-

celina Preuss, Olga Massombo, Kimberly Sanford, Clarissa Kirsch-Downs, Tatiana Dabney, Oliwia Gadawska, Klaudia Łepska i Zuzanna Karwacka.

Nowe piłkarki w zespole pr-

powadzonym przez trenera Tomasza Borkowskiego to Julia Maskiewicz (Śląsk Wrocław), Anna Furmaniak (Energia Chech Marcus Gdynia) i Klaudia Fabova (Górnik Łęczna). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Były piłkarz Arki Gdynia zagra w PKO Ekstraklasie.

Sebastian Milewski, który po minionym sezonie odszedł z Arki Gdynia, związał się z beniaminkiem PKO Ekstraklasy, GKS-em Katowice. (stan)

Maksym Chłań: Fanki czekają koło domu i nie dają spokojnie wyjść

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Maksym Chłań, piłkarz Lechii Gdańsk, mówi m.in. o wyjeździe na igrzyska olimpijskie, celach Lechii, kwestiach finansowych, o tym czy ma dziewczynę i jak spędza wolny czas.

Po zakończeniu sezonu ligowego grałeś jeszcze w turnieju z olimpijską reprezentacją Ukrainy. Potem dopiero dostałeś kilka dni wolnego. Nie za krótki był ten Twój urlop?

Rozumiem, że potrzebny jest wypoczynek. Ja jednak chciałem mieć jak najmniej przerwę. Po sezonie chciałem pojechać na reprezentację, a po powrocie od razu wrócić do treningów. Kocham piłkę i potrzebuję mało czasu na odpoczynek. Chciałem wrócić do treningów, ale w Lechii mi nie pozwolili i dostałem czas na regenerację i odpoczynek. A i tak nie mogłem już wysiedzieć.

Jak wykorzystałeś urlop w Gdańsku?

Tutaj są świetne warunki do wypoczynku, bo jest morze i plaża. Mogło być więcej słońca, ale potrafię też odpocząć w samotności. Lubię spędzić czas samemu i tak się relaksować.

Tylko w samotności, bo podobno masz dziewczynę?

Nie, nie mam dziewczyny. (śmiej) Mam przyjaciółkę, z którą się spotykam i spędzam czas, możemy pójść do restauracji czy porozmawiać. Na stałe jednak dziewczyny nie mam. Fanki jednak nie brakuje, a nawet niektóre czekają koło domu i nie dają spokojnie wyjść. Czasami muszę się ukrywać, żeby pójść na zakupy. Chcę oddzielać życie zawodowe od prywatnego. To, że jestem zawodnikiem Lechii, to jedno, a moja prywatne życie, to drugie.

Nie odrzucasz od tak dużej popularności?

Nie brakuje sympatii do mnie, bo jak ludzie spotykają mnie, to proszą o autograf czy wspólne zdjęcie. Staram się nigdy nie odmawiać, żeby sprawić radość. Wiem, że kibice są ważni, wspierają mnie, a publiczność w Gdańsku bardzo ciepło podchodzi do mnie.

Lubisz spędzać wolny czas nad morzem?

Bardzo często jeżdżę nad morze, bo on uspokaja, daje energię. Można nad morzem posiedzieć i pomyśleć, ale też się relaksuję, bo odpoczywa głowa i ciało.

Wróćmy do futbolu. Twoim dużym marzeniem jest zagrać z reprezentacją Ukrainy na igrzyskach olimpijskich. Wiadomo, że musiałbyś opuścić kilka meczów Lechii w PKO Ekstraklasie. Masz już zgodę Lechii na udział w igrzyskach w Paryżu?

Wstępnie mam zgodę kierownictwa Lechii na udział w igrzyskach, ale sytuacja jeszcze nie jest do końca jasna. Dzwonią do mnie dziennikarze z Ukrainy i cały czas o to pytają. Ja bardzo chcę pojechać na igrzyska do Paryża i reprezentować swój kraj. Wstępnie wszystko jest na dobrej drodze. Są rozmowy o tym, kiedy miałbym pojechać na zgrupowanie reprezentacji i ile meczów Lechii miałbym opuścić w Ekstraklasie.

Podczas ostatniego turnieju zaprezentowałeś się bardzo dobrze i zostałeś wybrany najlepszym zawodnikiem. Coraz pewniej czujesz się w reprezentacji?

Moja wcześniejsza praca, a zawsze pracuję nad detalami i niuansami, się opłaciła. Podczas turnieju to była możliwość pokazania siebie i zaprezentowania swoich umiejętności. Oczywiście z dnia na dzień czuję się w reprezentacji olimpijskiej coraz lepiej i pewniej. A to, że zo-



Maksym Chłań marzy o wyjeździe na igrzyska olimpijskie do Paryża z reprezentacją Ukrainy i jest blisko otrzymania zgody ze strony władz Lechii Gdańsk

stałem najlepszym zawodnikiem, było podsumowaniem mojej pracy i gry po świetnym sezonie w Lechii. Dobrze się wszystko ułożyło i pozostaje to wszystko teraz przełożyć na grę najpierw na igrzyskach olimpijskich, a potem w Ekstraklasie.

W Gdańsku przyzwyczaiłeś kibiców do goli i asyst. Jesteś w stanie powtórzyć albo poprawić te liczby już na boiskach w Ekstraklasie, w której są na pewno większe wyzwania?

Zawsze stawiam sobie maksymalne cele, ale to nie znaczy, że zapisuję sobie w notisie, że muszę strzelić dziesięć goli albo mieć dziesięć asyst. Nie. Zawsze będę chciał jeszcze więcej i jak najwięcej.

Będę podchodzić do tego na maksa zaczynając od tego, żeby wymagać przede wszystkim od siebie. Myślę, że tak samo, jak wszyscy od nas z drużyny. Z nadzieją podchodzimy do najbliższego sezonu w Ekstraklasie, wykonujemy ciężką pracę i będę robił wszystko, żeby dalej cieszyć kibiców. Pracuję ciężko nad sobą, techniką i detalami, żeby cały czas stawać się lepszym piłkarzem i strzelać więcej

W szatni rozmawiamy o EURO 2024, filmach czy serialach. Jesteś młodym zespołem i nie za bardzo mówimy o pieniądzu

goli i asystować dla kibiców Lechii.

Lechia będzie walczyć o utrzymanie w PKO Ekstraklasie czy jest w stanie dołączyć do zespołów z górnej części tabeli?

Nie ma w drużynie rozmów ani myślenia, że my będziemy grać o utrzymanie. Stawiamy przed sobą wyższe cele. Będziemy grać o zwycięstwo w każdym meczu i na koniec w lidze. Zdajemy sobie sprawę, że będą ciężkie mecze, że może przyjść jakiś kryzys. To normalna rzecz i musimy być na to przygotowani. My jednak nadal będziemy dążyć do jak najlepszej formy, grać o zwycięstwa, pokazać swoje umiejętności i grę drużynową.

Za rok kończy ci się kontrakt z Lechią. Podpiszesz nowy?

Jeszcze nie było konkretnych rozmów. Były wstępne rozmowy, ale jeszcze mamy czas i trudno mi powiedzieć coś więcej, kiedy nie było mowy o szczegółach. Jestem gotowy do rozmów, Lechia tak samo, więc zobaczymy jak ta sytuacja się rozwinie.

Zaległości w wypłatach nie zniechęca Ciebie do podpisania nowej umowy?

Ja nie jestem od finansów i nie stawiam na pierwszym miejscu pieniędzy. Jestem młodym zawodnikiem, chcę się rozwijać i jak najlepiej prezentować się na boisku. Pieniądze to ważna rzecz, ale nie są u mnie najważniejsze. Muszę przede wszystkim bardzo dobrze prezentować się na boisku, a wówczas łatwiej będzie mi rozmawiać z ludźmi w Lechii. Mój tata prowadzi za mnie rozmowy finansowe i można powiedzieć, że jest moim menedżerem. Tak samo ja mogę rozmawiać z klubem, więc to nie jest problem i zawsze możemy się dogadać.

Zaległości finansowe były jednak tematem poruszonym w szatni przez piłkarzy Lechii?

Jesteśmy młodą drużyną i o pieniądzu nie rozmawiamy za bardzo w szatni. Mogę na pewno powiedzieć, że w szatni rozmawiamy o EURO 2024, filmach czy serialach. Przed wyjazdem na zgrupowanie przez ponad tydzień miałem wolne, więc nie wiem o czym się rozmawiało w szatni. Fascynuje nas piłka nożna. Mamy ciężkie treningi i nie mamy czasu, żeby rozmawiać na tematy finansowe. Dzień wyglądał ostatnio tak, że przygotowaliśmy i trening, potem, rozjeżdżaliśmy się, obiad, drugi trening i potem chciało się już wracać do domu, żeby odpocząć, bo następnego dnia kolejny trening.

©P